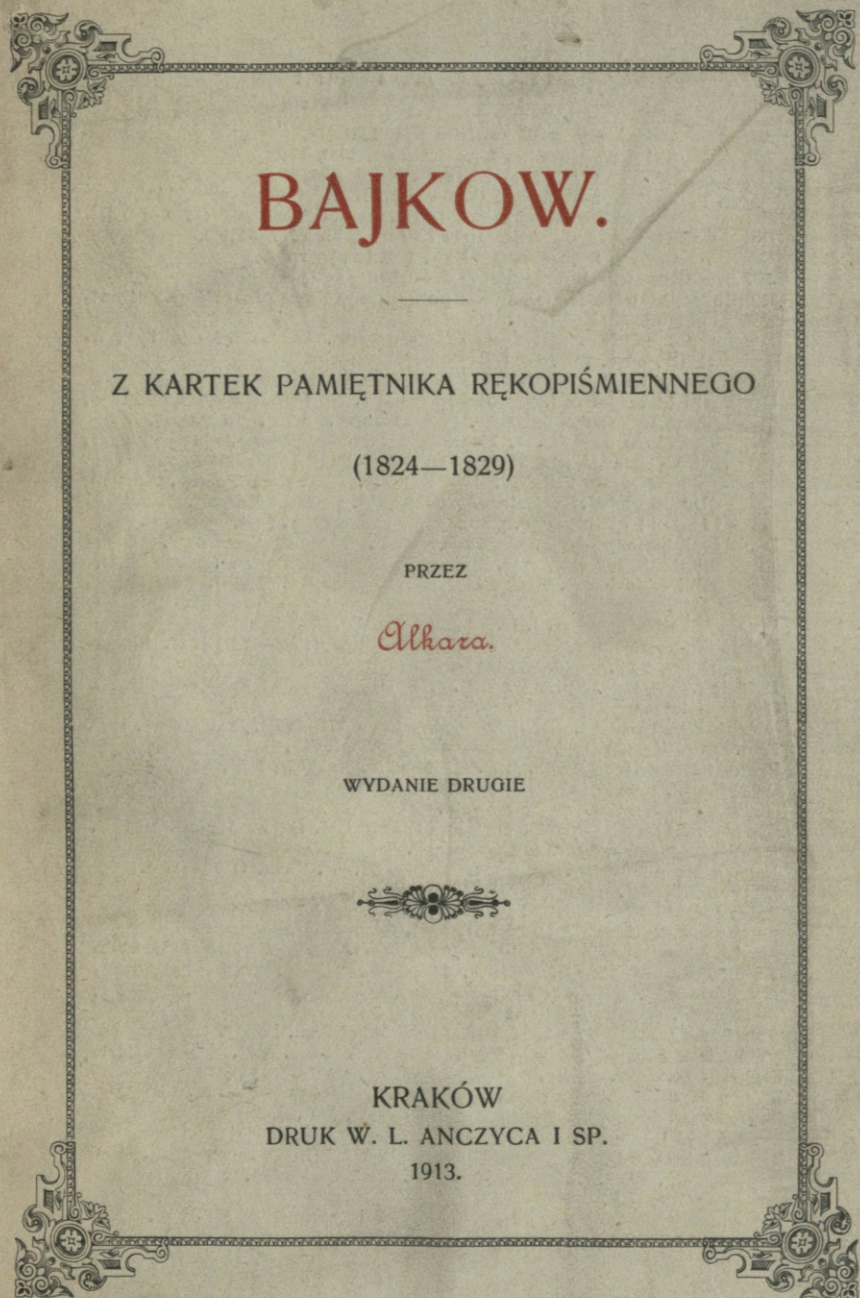
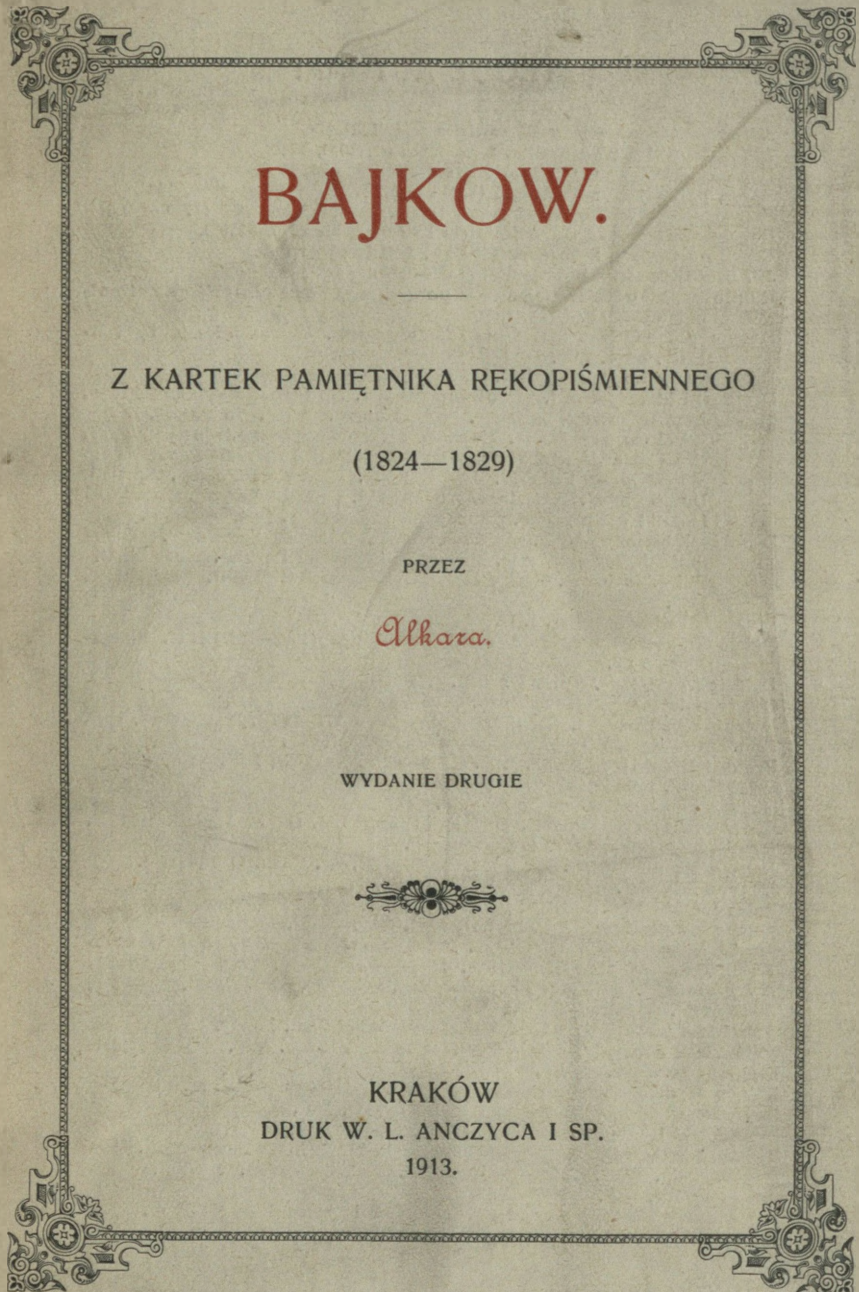


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





BAJKOW.

Z KARTEK PAMIĘTNIKA RĘKOPIŚMIENNEGO

(1824—1829)

PRZEZ

Alkara.

WYDANIE DRUGIE

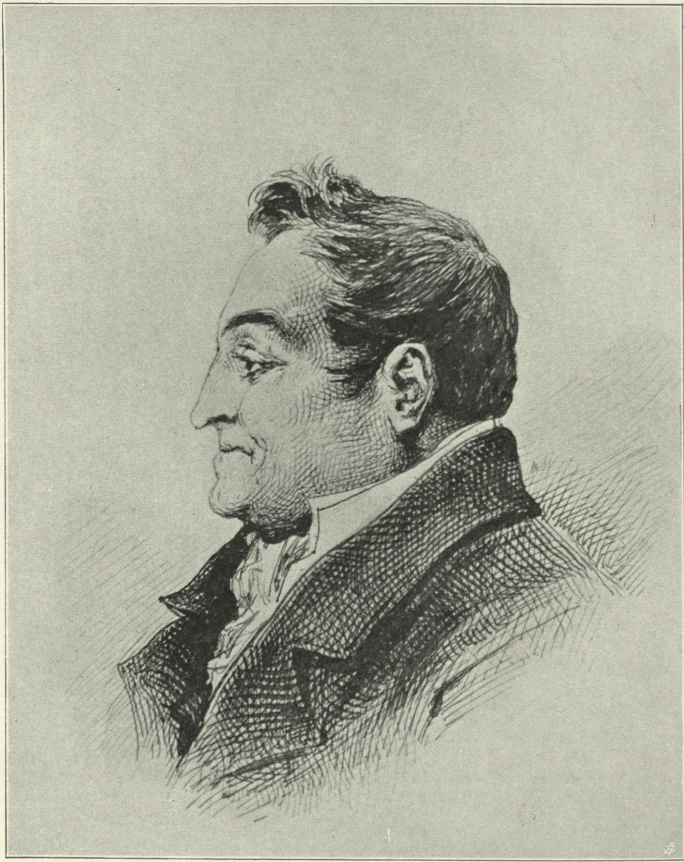


KRAKÓW
DRUK W. L. ANCZYCA I SP.
1913.

TEGOŻ AUTORA:

- Aeronauci francuscy w Warszawie w r. 1831.
Alkar. Kartki z pamiętnika. I. II. Kraków, 1910, 1913.
Barbara Brezianka. Obrazek histor. z XVII w. 1892.
Barss, palestrant warszawski (1793—1800). Lwów i Warszawa, 1904.
Bonneau. Ostatni konsul Rzplitej franc. za Stan. Augusta (1759—1805).
Bourboni na wygnaniu w Mitawie i Warszawie (1796—1805).
Czary na dworze Batorego. Kraków, 1838 (wyczerpane).
JP. Cześniukiewicz-Miniszewski (1861—1863).
Daniłowicza kodex Napoleona w porównaniu z prawami dawnymi polskimi. Warszawa, 1904.
Dawne pałace warszawskie (z ilustracjami). W rocznikach Tyg. Ilustr. od r. 1900.
Dramat szkolny kaliski. 1822.
Drobiazgi historyczne I. Starościna rawska. Sprawa Bolestraszyckiego. Pamflety astronomiczne. Podróż obyw. warsz. do Persyi. Z weneckiego archiwum. Romans szlachcica szkockiego w Polsce. Echa wiedeńskiego pogromu. Pamiętniki karzełka polskiego. Wicensio da Filicaja. Jakób Bekal. Francya i Polska. Sprawa Dogrumowej. Kazimierz Jarochowski. Tadeusz Korzon. Historyjki i plotki historyczne. Improwizator z XVI w. (wyczerpane).
Drobiazgi historyczne II. Marek Reverdil. Obrazek Warszawy. Wspomnienia trybunalskie. Przygody Francuza Payena. Notatki Anglika Morisona. Maska żelazna. Ramzes Baltazzani. Petersburg, 1863.
Dwa szkice historyczne. I. II. Warszawa, 1905.
Dzieje Krzysztofa z Arciszewa Arciszewskiego (1592—1656) I. II. Petersburg, 1892.
Dziecię Warszawy. Epizod z 1831. r.
Dzieje pałacu prymasowskiego.
Dziennik podróży ks. Stanisława Staszica (1777—1791). Dwa tomy. 1903.
Franciszka Kasińska i dynastia panująca włoska.
Frank i Frankiścy polscy. I. II. (1726—1816). Kraków, 1895.
Gröll Karol, rytownik.
Historyczną karczmą w Wierzbnie.
Historya Żydów w Polsce. Okres Piastowski, I. Okres Jagielloński II. Warszawa, 1865/6 (wyczerpane).
Jeden z Kraszewskich. Kartka z dziejów W. Ks. Pozn. (1823—1870).
Jurgens Edward. Kartka z dziejów 1863 r.
Kalendarzyki hist. polskie. (1796—1797).
Kartka z życia Narcyzy Żmichowskiej. (1384—1850).
Kartki historyczne i literackie. Poselstwo Jakóba Smiarowskiego do Bohdana Chmielnickiego. Dramat rodzinny. Piotr Wężyk Widański. Sylwetki literackie z niedawnej przeszłości. Kraków, 1894.
Katechizm polityczny polski z pierwszych lat Król. kongr.
Kilińskiego Jana drugi pamiętnik o czasach Stan. Aug. Kraków, 1906.
Klejnoty koronne. Lwów.
Klub patriotyczny warszawski w r. 1831.
Konfederaci barscy na Syberyi 1774. Kraków, 1895.
Kraszewski i Wielopolski. (1861—1863).
Książę Repnin i Polska w pierwszym czteroleciu panowania Stan. Augusta. Wyd. I. (wyczerpane), II. z ilustracjami. 2 tomy. Warszawa, 1900.
Księgarze warszawscy i spory ich z introligatorami w XVIII w. 1906.
Kunegunda z Giedroyciów Białopiotrowiczowa. Sylwetka z r. 1831.

BAJKOW



W. A. R. C.

BAJKOW.

Z KARTEK PAMIĘTNIKA RĘKOPIŚMIENNEGO.

(1824—1829)

PRZEZ

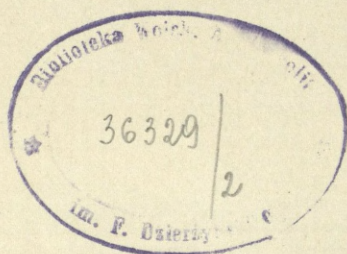
Alkara.

WYDANIE DRUGIE



KRAKÓW
DRUK W. L. ANCZYCA I SP.
1913.

92. 93(438)9



Nie bez niejakich skrupułów natury etycznej przyszło mi zdecydować się na ponowne niniejszej książki wydanie. Ogłoszona pierwotnie w *Przewodniku naukowym i literackim lwowskim* (w r. 1893), ukazała się następnie oddzielnie. Pomimo rozmyślnego zaniechania wszelkich o niej księgarskich reklam i, pomimo wyraźnego zlecenia danego firmie wydawniczej, gdzie pozostawała na składzie, by jej nie puszczano w obieg, lecz jedynie sprzedawano osobistościom znanym, zajmującym się nauką: wydanie pierwsze »Bajkowa«, od dawna już stanowi rzadkość bibliograficzną, do tego stopnia, że sam wydawca z trudem zdobył egzemplarz w celu przedruku. Wiadomo mi, że kiedy jeden z publicystów rosyjskich opracowując przed laty monografię historyczno-obyczajową o *Rosyanach w Warszawie, 1815—1895* (A. A. Sidorow, 1899), dowiedział się o istnieniu książki pod tyt.: »Bajkow« i zapragnął treść jej spożytkować, pomimo starań, nie mógł jej egzemplarza znikąd wydostać, tak, że w publikacji jego brak zupełny szczegółów o osobistości wysoce charakterystycznej Bajkowa, stanowiącej niejako odzwiercie-

dlenie psychologii biurokracyzmu rosyjskiego w ciągu piętnastolecia politycznego bytu królestwa kongresowego.

A jednak, pomimo że pamiętnik niniejszy Bajkowa trzymano pod korcem, nie był on monografistom dziejów nowoczesnych obcym. Powoływano się nań często przy kreśleniu obyczajowej strony epoki rządów Nowosilcowa nad umysłowością pokolenia przedlistopadowego. Dzięki owemu pamiętnikowi i komentarzowi wydawcy nad jego doniosłością, osnutemu na pomocniczych informacjach rękopiśmiennego pamiętnika Dra Stanisława Morawskiego, przez prof. Włodzimierza Spasowicza ongi do spożytkowania mi użyzycznego — ten ostatni pamiętnik stanie się niezadługo ogółowi dostępnym i uzupełni obraz obyczajowy w zarysie jedynie przez Bajkowa uwydatniony.

Prócz tego pojawiło się o książce niniejszej nieco recenzyj pióra wytrawnych krytyków i znawców epoki. Do najświetniejszych zaliczam recenzję skreśloną przez śp. Mieczysława Pawlikowskiego i ogłoszoną w roku 1894 w *Nowej Reformie*. Mniemam, że przytoczenie jej w tem miejscu stanowić będzie wyborne uzupełnienie charakterystyki bohatera niniejszego pamiętnika.

Te to właśnie objawy zainteresowania się ogółu ludzi nauki publikacją niniejszą i względ, że nie dopatrzono się w niej jakowychś ubocznych jakoby celów grania na poziomych instynktach zmysłowości, lecz uznano natomiast dążność wydawcy do zachowania skrupułów etycznych, przez pozostawienie wszelkich jaskrawości oryginału, bądź w ich języku, lub też z od-

powiedniem ich wykropkowaniem, względ nadewszystko na to, że pamiętnik niniejszy, bądź co bądź, stanowi dokument historyczny, bez którego dzieje odnośnej epoki i wrzenie w umysłach szlachetniejszych, doprowadzone wreszcie do listopadowego wybuchu, zrozumianemi byćby nie mogły — wszystko to skłoniło mnie do podjęcia ponownego pamiętnika »Bajkowa« wydania. Poprzedzam je słowami recenzji, o której powyżej wspomniałem.

* * *

Leon Sergiejewicz Bajkow, rzeczywisty Radca Stanu, Szambelan, kawaler orderów św. Anny, św. Stanisława, św. Włodzimierza i t. d. i t. d., urzędnik do szczególnych poruczeń przy boku Senatora Nowosilcowa i jego ulubieniec... »pół małpy, pół lisa«... »obrzydłe trupisko, blade, tłuste, ubrane jak na wesele«... Któż nie pamięta wybornej charakterystyki, którą uwiecznił pamięć tej wstrętnej postaci Mickiewicz w trzeciej części *Dziadów*:

Patrz, jak się Bajkow, Bajkow rucha,
Co to za mina, co za ruch!
Skacze, jak po śmieciach ropucha,
Patrz, patrz, jak nadał brzuch,
Wyszczerzył zęby...

Blagier i cynik z francuską ogładą, człowiek bez wszelkich zasad moralnych, bez czci i wiary, rozpustnik bez wszelkiego uczucia wstydu, chełpiący się z czynów becznych i niegodziwych, wróg chytry i prze-

biegły, bez litości i miłosierdzia, nieumiejący ocenić żadnej szlachetnej w ludziach pobudki, zapamiętały prześladowca słabszych, zausznik tych, którymi gardzi i których okrada, próżny i zakochany w sobie, nurzający się z rozkoszą w kupie błota, gwoli nasyceniu rozkiełzanych zmysłów i pożądliwie wciągający do tego błota wszystko, cokolwiek w życiu napotkał: — oto portret jednej z najbardziej typowych postaci z pomiędzy opiekunów naszych przed pamiętnem powstaniem r. 1830.

Postać tę, spopularyzowaną w nieśmiertelnym poemacie Mickiewicza, znaleźmy z innych jeszcze źródeł: z dzieła Maur. Mochnackiego, z broszury Lelewela »Nowosilcow w Wilnie«, z powieści jego niegdyś narzeczonej, Zofii »z Brzozówki« (Chłopickiej-Klimaniskiej) pod tyt. »Człowiek niewidzialny« i t. d. Do tych źródeł wypada doliczyć ogłoszony niedawno ustęp z pamiętników Slizienia, a wreszcie dzieła Wład. Mickiewicza, Piotra Chmielowskiego, Bielińskiego, Sobarrego, Zdanowicza, Tretiaka i t. d., z których prawie każde nowymi kilku rysami wzbogaca portret Bajkowa. Czy to jednak portret wierny i prawdziwy? Czy może to tylko nienawiść polskich pisarzy *kazała im zmienić w karykaturę niesympatyczne jego rysy, a upatrywać potworność, gdzie co najwyżej pospolita tylko dałaby się wykazać brzydota? Na to pytanie dają odpowiedź niepodejrzanej w tym wypadku wiarogodności świadkowie — Rosyanie. Przytoczymy tylko pamiętniki P. Wi-giela, drukowane 1891 w *Russkim Archiwie* i prze-

łożoną na język polski przez Tretiaka *Zapisnaja knieżka* księcia Wiaziemskiego. Stwierdzają one najdokładniej wszystkie rysy charakteru Bajkowa, nakreślone przez polskich pisarzy.

Do tych świadectw przybywa obecnie jeszcze jedno, arcyważne i ciekawe i niezaprzeczenie najwiarogodniejsze ze wszystkich: świadectwo... samego Bajkowa.

W bogatym zbiorze manuskryptów jednej z bibliotek krajowych, udało się odnaleźć spory w zielone okładzinki oprawny rękopis, o 580 stronnicach ze złoconymi brzegami, — jest to własnoręczny pamiętnik, a raczej dziennik Bajkowa, obejmujący kilka lat jego życia, od stycznia 1826 roku aż do dnia śmierci 15 marca 1829.

Pisany w języku francuskim, drobniutkim, zaledwie przez lupę dającym się odcyfrować charakterem, zawiera on najdokładniejsze, dzień po dniu kreślone zapiski z wszelkich czynności Bajkowa — z urzędowych i z prywatnych i z najściślej osobistych, — z takich nawet, o których chyba w żadnym innym pamiętniku nie przyszloby nikomu na myśl pozostawiać śladu... Zdarza się podobno czasem, że skruszony grzesznik, w obawie, aby przy spowiedzi nie pominął jakiego obciążającego jego sumienie występku, spisuje je na kartce, notując dla własnej pamięci pierwszemi literami — ale Bajkow, z niezrównaną bezczelną szczerością, wypisuje grzechy swe najwyraźniej, najdosadniej, nie pomijając żadnego szczegółu, bez skruchy i bez śladu wstydu i to dla własnej tylko przyjemno-

ści zachowania miłego wspomnienia i zapamiętania daty tego lub owego zdarzenia, podłości spełnionej, lub najdzikszej rozpusty. Trudno zaiste o bardziej charakterystyczny dokument!

W pierwszej ćwierci bieżącego stulecia pisanie pamiętnika dzień za dniem było modą powszechną i ulegali jej ludzie wszelkich zawodów i stanowisk.

Jak dziś zaledwie pensyonarki, tak wówczas spisywali dziennik nawet mężowie stanu, dyplomaci i uczeni; — ciekawa to lektura, która dziś stała się niejednokrotnie ważnym dla dziejopisów dokumentem historycznym. Znajdujemy tam często szczegółowe opisy ważnych wypadków, których zapisujący był świadkiem, charakterystykę znakomitych mężów, z jakimi w życiu zetknąć się mu zdarzyło; znajdujemy przedewszystkiem własne jego opinie i poglądy na ludzi i czasy, nacechowane stałą intencją wykazania doniosłości odegranej przez siebie roli i szlachetnych zamiarów, którymi się powodował, a których współcześni należycie ocenić nie umieli. Jednym słowem, każdy pamiętnikarz w zapiskach swoich usilnie się starał, aby okazać się wyższym pod każdym względem człowiekiem, rozumniejszym i szlachetniejszym, niż nim był w istocie — a to niewątpliwie kierując się przypuszczeniem, że ten dziennik jego kiedyś, choćby po śmierci, w cudze dostanie się ręce. Próżność łatwa do zrozumienia i do przebaczenia łatwa, iż każdy pragnął lepszej po śmierci zażywać opinii, niż ją miał za życia.

Leon Sergiejewicz Bajkow w dzienniku swoim

nie kieruje się wcale tymi względami i bez skrupułu przedstawia się takim, jakim był w istocie; nie stara się nawet szatą konwenansu pokryć lub upiększyć najbardziej poziomych instynktów człowieka-zwierzęcia, nie mającego żadnego poczucia praw i obowiązków społecznych, prócz tych, które ku własnej jego służą wygodzie i torują mu drogę do zadowolenia najbliższej chuci, pożądliwości użycia, lub pospolitej chciwości. Dziennik jego jest *unikatem* w swoim rodzaju, zarówno interesującym dla historyka, jak dla psychiatry, szukającego charakterystycznych przykładów owego zwyrodnienia psychicznego, nazwanego przez Maudsleya »*moral insanity*«.

Na tle wypadków pełnych grozy i niepospolitej historycznej i politycznej doniosłości, w których stanowisko jego urzędowe każe mu brać udział, zamieszcza on dzień za dniem notatki o wszystkich bez wyjątku czynnościach fizycznego życia swego, o odżywianiu i ekscesach, o najbrutalniejszych wybrykach i zaspakajaniu żądzy, o dowodach siły, lub niemocy sekretnej, zużywającego się wiekiem (miał lat z górą 50) i rozpustą organizmu, o przebiegu sekretnych chorób, jakim podlegał — o wszystkim...

Najwyuzdańsze i najcyniczniejsze powieści francuskich autorów ostatniej doby, można wobec dziennika Bajkowa do błdych utworów zaliczyć: jeśli nieskromne i niemoralne, jeśli nawet bezwstydne — to są one w każdym razie przynajmniej... przyzwoitsze. Brzydotę ich moralną maskują w części literackie zalety

utworu, wdzięk pióra i owa przebijająca się wszędzie intencya budzenia estetycznego wstrętu do żywo odmalowanego obrazu ohydy. Intencyi tej braknie dziennikowi Bajkowa, o każdej ohydzie pisze on z lubością smakosza.

Nie potrzebujemy zapewniać, że z rękopisu Bajkowa wiele, bardzo wiele widział się tłómacz zniewolonym wykreślić, aby Pamiętnik mógł iść do druku. To, co pozostało, dla charakterystyki człowieka było niezbędne — ale też zupełnie do tego celu wystarcza. Dość tych cynicznych wyznań i zwierzeń. Tłómacz, chcąc uniknąć, aby nie były dostępne dla wszystkich polskich czytelników, najdrastyczniejsze, choć i tak już znacznie okrojone ustępy, podał w oryginale, w języku francuskim.

Wstęp obszerny i liczne w tekście zamieszczone uwagi i objaśnienia, podnoszą zajęcie, jakie budzi czytanie Dziennika. Autor książki pracowicie dociekał znaczenia wszelkich dorywczo w Dzienniku potrąconych spraw, scharakteryzował ludzi, z którymi Bajkowa łączyły stosunki i tych wszystkich, o których znajduje się wzmianka w Dzienniku. Posługiwał się w tym celu licznymi polskimi i rosyjskimi źródłami, zarówno drukowanymi, jak i rękopiśmiennymi — a z pomiędzy tych ostatnich przytoczył kilka dłuższych, bardzo zajmujących ustępów z niewydanego dotąd, a jak wnosić można, nader ważnego »Pamiętnika« Stanisława Morawskiego.

Jadąc do swej narzeczonej kareta, dnia 15 marca

1829, w Ostrej Bramie wileńskiej tknęty apopleksyą, skończył nędzny swój żywot Bajkow. — Trudno przenieść na siebie, aby mówiąc o śmierci tego człowieka, użyć wyrazu: *umarł*, inny wyraz ciśnie się pod pióro. Matka Juliusza Słowackiego, donosząc o tem zdarzeniu (o którym syn jej napisał) A. E. Odyńcowi, zapytuje go w swym liście ironicznie, czy śmierć taka jest »klasyczną«, czy »romantyczną«.

Była ona niezaprzeczenie »klasyczną«, jako zakończenie godne całego życia, a »romantyczną« o tyle, o ile przerwała ostatni romans Bajkowa. Pamiętnik jego pod datą każdego prawie dnia zapisywał nowy lub odgrzany romans lub romansik, nierzadko zapisywał ich kilka — a wszystkie bez wyjątku ulepione były z błota, lub wiodły do kałuży. Ostatni miał wejść do małżeństwa — śmierć nagła i niespodziewana pana młodego uchroniła od tego nieszczęścia jego niedoszłą narzeczoną.

Romans podżyłego Donżuana z niedoświadczonym dziewczęciem znajdujemy ze wszystkimi wstrętnymi szczegółami w zapiskach samego Bajkowa, a dalsze burzliwe losy panny Zofii, ciężką życia pokutę i moralne jej odrodzenie nakreślił nam pięknie autor tej książki w ostatnich rozdziałach. Odepchnięta wzgardą publiczną od polskiego społeczeństwa, po wielu latach umiała się ona doń wkupić napowrót życiem pełnem poświęcenia i zasług obywatelskich. Zmarła w r. 1870, otoczona czcią powszechną.

* * *

Inny recenzent pisał w r. 1894 w *Świecie* krakowskim Zygmunta Sarneckiego co następuje:

Gdyby nie trzecia część »Dziadów«, niktby nie wiedział nic o Bajkowie. Postać ohydneho rozpustnika, inkwizytora i kata, utonełaby w niepamięci, przysłoniona tysiącnymi wizerunkami innych, równie jak on, cynicznych osobników. Ale wielki poeta w jednym ze swych arcydzieł naszkicował jego sylwetkę w przecocie i sylwetka ta pozostanie wiecznie żywa, realna, historyczna. Jednym dowodem więcej tej prawdy jest znaleziony obecnie rękopis z lat 1824—1829, obejmujący własnoręczny pamiętnik Bajkowa. Pozwala on nam zapoznać się bliżej z potworem i skonstatować, że Mickiewicz wieszczą intuicyą pojął i mistrzowskim realizmem odtworzył wstrętneho faworyta Nowosilcowa. Wydawca dopełnił pamiętnik — składający się z krótkich notatek, kreślonych z dnia na dzień — bardzo interesującymi rozdziałami własnych badań krytycznych, dotyczących tak samego Bajkowa, jak i Zofii z Chłopickich Klimaińskiej, której charakterystyka i odrodzenie moralne jest jednym z najciekawszych ustępów tej czarnej i smutnej, ale cennej i doskonale ułożonej książki.



Patrz, jak się Bajkow, Bajkow rucha.
Co to za mina! co za ruch!...

Mickiewicz: *Dziady* Cz. III. Sc. VIII.

Z przedmiotu swego, z widowni i charakterystyki osób działających, z zamierzenia poety wreszcie, ma trzecia część *Dziadów* Mickiewicza podkład realny i ściśle historyczny.

Obejmuje ona tę dobę dziejów narodu, gdy w ustroju politycznym Polski, w jej życiu umysłowym i społecznym, opartych pierwiastkowo na wysoce humanitarnych i liberalnych podstawach, wytworzonych wola i szlachetnymi pobudkami cesarza Aleksandra I., zaczął się pod koniec jego panowania ujawniać prąd reakcyjny; gdy po usunięciu się księcia Adama Czartoryskiego z kuratorstwa szkół wileńskich, rządu nad nimi objął był w roku 1824, senator Nowosilcow i przy pomocy otaczających go zauszników, rozpoczął szereg śledztw administracyjnych, opisanych szczegółowo w broszurze Lelewela, wydanej w roku 1831 w Warszawie, pod tytułem: *Nowosilcow w Wilnie*.

»Kto zna dobrze ówczesne wypadki — pisał Mickiewicz w przedmowie do trzeciej części *Dziadów* —

da świadectwo autorowi, że sceny historyczne i charaktery osób działających skreślił sumiennie, nic nie dodając i nigdzie nie przesadzając».

Świadectwo to dali już poecie niektórzy towarzysze i rówieśnicy ówczesnej doby życia Mickiewicza. Brakło nam jednak dotychczas świadectwa ze strony tej grupy osób, która w poemacie zajmuje stanowisko przeciwległe — grupie, skupionej około postaci wieszczki i proroka — Konrada.

Znalazłoby się niewątpliwie to świadectwo w protokołach zeznań więźniów bazylikańskiego klasztoru, zredagowanych przez prokuratora Botwinkę i delegata rządu warszawskiego — Bajkowa. Lecz obok stwierdzenia wiarygodności faktów przedstawionych w poemacie, nie miałyby owe świadectwa cechy koniecznej dla zrozumienia psychicznej i etycznej wartości inkwizytorów; nie dostarczyłyby dowodu, iż Mickiewicz, w rzeczy samej, charaktery osób działających oddał wiernie, bez przesady, z intuicyą, wielkim jedynie poetom i wieszczom właściwą.

Mickiewicz pisał poemat — dzieło fantazyi twórczej, a nie poetyczną kronikę wypadków sobie współczesnych.

Prawa fantazyi twórczej pozwalały mu sceny historyczne i osoby w nich działające przenosić dowolnie z jednej epoki w drugą, bez ubliżenia warunkom wiarygodności opisywanych wydarzeń. Lecz, aby dać świadectwo poecie, iż nie dopuścił się przesady w obrazowaniu postaci z obozu Nowosilcowa, a przynajmniej,

niektórych z pomiędzy najcharakterystyczniejszych, najwstrętniejszych, najbardziej zołhydzonych i splugawionych w pamięci ofiar prześladowania, należało mieć w ręku dokument, bezpośrednio od takich właśnie figur pochodzący i na jego podstawie wyprowadzić wnioski, o trafności charakterystyki przez poetę skreślonej.

Taki właśnie dokument, cechy nie urzędowej, lecz ściśle prywatnej i osobistej, odnalazł się przypadkowo w zbiorze rękopisów jednej z bogatszych bibliotek krajowych; dokument ten cenniejszy, że pochodzi od osobistości niepopularnej, lecz przez Mickiewicza spopularyzowanej, stanowiącej najdoskonalsze wcielenie i uosobienie moralnego zepsucia, demonizmu i cynizmu biurokraty ze świty Nowosilcowa, pochodzi bowiem od owego *»obrzydłego trupiska, bladego, tłustego, ubranego jak na wesele«* — Bajkowa.



I.

Kennst du die Hölle des Dante nicht?
Die schrecklichen Terzetten?
Wen *da* der Dichter hineingesperrt,
Den kann kein Gott mehr retten...
Kein Gott, kein Heiland erlöst ihn je,
Aus diesen singenden Flammen!..

Żyje i żyć będzie potępiony przez poetę Bajkow w fantazyi narodu i dopóki tylko istnieć będzie język, w którym *Dziady* wyspiewane zostały i pamięć krzywd, doznanych przez tych, którzy w ramach poematu występują jako ofiary, postać Bajkowa pozostanie znamienym rysem epoki Nowosilcowa; zawsze o nim powtarzać będą za poetą strofki:

»Patrz, jak się Bajkow, Bajkow rucha,
Co to za mina, co za ruch!
Skacze, jak po śmieciach ropucha,
Patrz, patrz, jak nadał brzuch,
Wyszczrzył zęby, nazbyt łyknął,
Patrz, jak otwiera gębę on,
Słuchaj, ach słuchaj: Bajkow ryknął...«

Do takiej charakterystyki zewnętrznej, przez poetę podpatrzonej, przybywa obecnie charakterystyka we-

wewnętrzna, przez samego Bajkowa w poufnych zwierzeniach dziennika rękopiśmiennego odmalowana. Przybywa nam w owym dokumencie bogata kopalnia faktów dziejowej doniosłości, będących w bezpośrednim związku z wydarzeniami, opisanymi w *Dziadach*, a stanowiących ich pożądany komentarz i dopełnienie.

Ustalenie stosunku chronologicznego rękopisu Bajkowa, do okresu dziejowego, objętego poematem Mickiewicza, prowadzi do przekonania, że poeta nie trzymał się ściśle historycznej kolei wydarzeń; że fakta późniejsze o lat parę od daty wyroku, którego sam padł ofiarą, włączył, gwoli warunkom poetyckiej licencji, do epoki, fakta te uprzedzającej.

Przyjawszy jako *epilog* scen, rozwijających się przed oczyma czytelnika w poemacie, śmierć gwałtowną, rażonego piorunem doktora Becu, wypada, że wszelkie wydarzenia, opisane w trzeciej części *Dziadów*, dzieją się *przed dniem 26 sierpnia 1824 roku*. Tymczasem, *już w owej epoce* przedstawionym jest Bajkow przez poetę *jako narzeczony* pięknej litwinki i dlatego właśnie zwraca się doń Nowosilcow ze słowami:

. . . Bajkow! Tobie by się zdało
Trochę balsamu, bo masz takie trupie ciało,
A żenisz się. Czy wiecie? On ma narzeczoną.
Tę panienkę, tam, patrzaj, białą i czerwoną,
Fi! Pan młody *avec un teint si delabré!*
Powinienbyś brać ślub twój jak Tiber, *à Capré,*
Nie pojmuję, jak oni mogli pannę zmusić
Pięknemi usteczkami słowo »tak«! wykrztusić...



Owa panna »biała i czerwona« jest osobą ściśle historyczną. Znało ją jeszcze żyjące dziś pokolenie, jako jedną z wybitniejszych postaci niewieścich literackiego świata, z czwartego dziesiątka bieżącego stulecia i odprowadzało w roku 1870 ze współczuciem na cmentarz Powązkowski, święcąc jej pamięć tablicą, wmurowaną do przysionka jednej ze świątyń warszawskich.

Otóż, w epoce, odnoszącej się do wypadków w *Dziadach* opisanych, Bajkow *narzeczonym jeszcze nie był*, panny owej nie znał, gdyż poznanie się jego z nią, nastąpiło, według wynurzeń dziennika, znacznie później, na zabawie redutowej, odbytej 11 lutego 1828 r.; zaręczyny zaś odbyły się dopiero w dniu 2 marca 1829 roku, na dni kilka przed zgonem Bajkową, który jadąc przez Ostrą Bramę do swej narzeczonej, w powozie, dnia 15 marca 1829 r., nagle ducha wyzionął.



II.

Pamiętnik, a raczej dziennik Bajkowa, w języku francuskim skreślony, odnosi się, niestety, do epoki późniejszej od wydarzeń historycznych, stanowiących faktyczną poematu Mickiewicza osnowę.

Odnajdujemy wszelako w owym pamiętniku dalekie echa czynności śledczych, rozwiniętych z rozkazu W. Księcia Konstantego, najprzód przeciw Promienistym, Filaretom i Filomatom wileńskim, a prowadzonych w dalszym ciągu przeciw masonom litewskim, pod kierunkiem Nowosilcowa, Pelikana, Karpia, Botwinki i Bajkowa.

Ten okres dziejowy i te czynności śledcze działaczy wspomnianej grupy osób stanowią odgłos reakcji politycznej przeciw objawom ducha narodowego skierowanej, epilogiem której był sąd sejmowy w r. 1828, w Warszawie, na przestępców stanu złożony.

Tyle, co do strony politycznej i historycznej rękopisu.

Zewnętrzna jego strona przedstawia się w formie sporego, oprawnego, ze złożonymi brzegami manuskry-

ptu, formatu przepołowionej ćwiartki, stronicie 580 obejmującego, drobnutki, dosyć niewyraźnym, jedynie przy pomocy lupy odcyfrować się dającym, charakterem pisma wypełnionego, stanowiącego najdokładniejszą, dzień po dniu prowadzony referat wszystkich bez wyjątku: urzędowych, prywatnych i najosobistszej natury czynności Bajkowa; do tego stopnia osobistych, iż wątpić należy, czy nawet w obecnej republikańskiej Francji, gdzie literatura pornograficzna, w stylu Dubut de Laforest'a i Huysmansa, zyskała w pewnych sferach prawo obywatelstwa, zgodzonoby się na ujawnienie takich szczegółów, jakie Bajkow, z niedającym się pojąć i zrozumieć cynizmem *en toutes lettres* wypisuje...

Z góry uprzedzić winienem, że ta strona pamiętnika pozostanie możliwie ogładzoną; najcyniczniejsza zaś niechaj pozostanie i nadal zamkniętą w obrębie zielonych, ze złożonymi brzegami okładek rękopisu.

Wystarczy jedynie napomknienie, że należy ona do kategorii takich zwierzeń, jakie, coby prawda, z większym talentem pisarskim, a być może, i z większą wstydlivością i omówieniami, pozostawili po sobie: Owidyusz, Swetoniusz, Boccaccio, Casanova i autor pamiętników Saturnina...

O tej stronie heroicznych czynów Bajkowa wiadziano ogólnie, w Koronie i na Litwie. Wiedział o niej i Mickiewicz, dla którego Bajkow jest cynikiem, nie ukrywającym bynajmniej przed otoczeniem swych lubieżnych zachcianek.

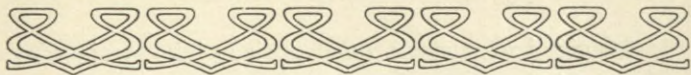
Blagier i rozpustnik, powtarzający jako swoje własne zwrotki Beranger'a:

*Ah! Monsieur le Sénateur,
Je suis Votre humble serviteur...*

nie zna on względów, nawet wobec swego zwierzchnika i chełpi się, że księżnę Zubow, z domu Walentynowiczównę, z którą podówczas Nowosilcow prowadził romans idylliczny, skłoni do swoich wszetecznych zamiarów.

»Senator dziś będzie rogal...

szepcze Bajkow na ucho Goreckiemu, dając tem do poznania, że mu »dość spojrzeć na tę, lub na ową«, aby się ofiara spełniła...



III.

Trafność charakterystyki osób w *Dziadach* występujących, ujawnia się i w tem, że Bajkow w poemacie nie występuje bynajmniej jako postać demoniczna, okrutna i nieubłagana względem ofiar politycznej reakcyi ówczesnej epoki.

Takim, jakim jest Bajkow w poemacie, takim się okazuje i w swoim dzienniku. Jestto przedewszystkiem typ karyerowicza czynownika, mającego jako jedyny cel życia — dogadzanie wszelkim zachciankom i namiętnostkom w najrozciąglejszym zakresie; czynownika, korzystającego ze swego stanowiska wpływowego, aby z ludźmi, dla których śledzenia, a w razie potrzeby, i dla ich potępienia, powołanym został, prowadzić życie rozkoszne, pełne wrażeń, łaskoczących zmysły.

Nie odczuwa też Bajkow dla ofiar systematu politycznego ówczesnego uczuć nienawiści, lub zgrozy. Owszem, uważając się za kota pieszczonego dozą łask swoich opiekunów, spogląda on na otoczenie jak na pułapkę przepelnioną figlarnemi myszkami, które, pod pozorem niewinnych susów i podrygań, chwytają się

żelaznych prętów swego zamknięcia, usiłując je przegryźć ostrymi zębami... Nie wierzy w szczerłość owych przymilań myszek do kociego rodu; jest przekonany, że przy zdarzonej sposobności, figlarne myszki zdobędą się na czyn heroiczny usiłowań wydobycia się z pułapki. To też, nie bez racji, pomimo objawów wrzekomej rezygnacji ze strony ofiar, zapisuje Bajkow w swoim pamiętniku: »*On croirait, à voir les Polonais se perdre en démonstration d'amitié et de sincérité, qu'ils sont nos meilleurs amis... mais on verra bientôt, à quoi s'en tenir...*«

Czasami jednak zrywa Bajkow maskę dobroduszości i, na widok buntujących się, lub wyszczerzających zęby do prześladowców ofiar, nie może powstrzymać się od złośliwych i pełnych tajonej wściekłości epitetów: *morveux! coquins!*, jakimi »buntowników« w notatkach swoich częstuje.

Bajkow jest człowiekiem szkodliwym, w wysokim stopniu moralnie zgangrenowanym. Są jednak w nim pewne rysy dobroduszości czysto ludzkiej, które w nim, jako w osobniku pozbawionym cech szlachetności, istotnie są zastanawiającymi.

Stosunek np. jego do owej »narzeczonej«, występującej w poemacie Mickiewicza w charakterze dziewczęcia bezmyślnego, pełnego kokieteryi i zepsucia moralnego, nie nosił na sobie przez czas jakiś cechy uświęconej prawami porządku społecznego.

Był to stosunek erotyczny, jeden z wielu, jakie Baj-

kow w przelocie zawiezywał i zrywał, nasyciwszy lubieżne swe zachcianki uszczknięciem... lotosowego kwiatka.

Tego kwiatka — mówię to na podstawie wynurzeń pamiętnikarza — nie udało mu się zerwać nigdy z uroczej, lecz słabego ustroju roślinki, jaką sobie w cieplarni wileńskiej upatrzył, a którą pragnął, zerwaną i splugawioną, zatknąć na wyłogach swego urzędowego fraka. Bawił się nią tylko, upajał urokiem jej woni i barw rozkosznych; niejednokrotnie ohydnie swemi ustami i żółtymi zębami dotykał powiewnych listków wileńskiej różyczki, ale kwiatek, uzbrojony kolcami towarzyskiego konwenansu, bronił się od zagłady czysto fizycznej; broniła go być może obawa niefortunnego następstwa nierozważnego i zbyt ryzykownego kroku i, pomimo tej pewności, jaką Bajkow przez usta Mickiewicza powiada:

» *C'est beau*, małej szlachciance być generałową!« — amory wileńskiej panny, zacnego pochodzenia i głośnego nazwiska, z osławionym Bajkowem, kończyły się zwykle tam, gdzie prawa społecznej etyki i... higieny, stawiają tablicę z ostrzeżeniem: *non licet!*



IV.

To jednak, co musiało być następstwem stosunku tak wysoce anormalnego i niemoralnego, spełniło się, wbrew oczekiwaniom, wcześniej, aniżeli sam Bajkow przewidywał.

Ów cynik, bez czei i wiary, spoglądający na kobiety z wysokości kupy błota, w której się nurzał z rozkoszą, ów wyuzdany i bezwzględny niszczyiciel każdego na drodze życia napotykanego kwiatka, jedynie gwoli chwilowemu zaspokojeniu rozkielzanych zmysłów, ów potwór moralny, po raz pierwszy odczuwa w »sercu« porywy miłości idealniejszej. Walczy z sobą i z opinią ogółu przez czas długi. Pragnie zerwać więzy stosunku, grożącego mu małżeństwem formalnem. Ucieka z Wilna do Warszawy, aby zapomnieć o tej, co mu tyle bezsennych sprawiła nocy. Obraz uroczej różyczki nie daje mu wszelako spokoju.

— *»Je passe une très mauvaise nuit des angoisses amères et un degout de la vie —* pisze Bajkow 17 lutego 1828 r. — *Une crainte d'un avenir malheureux et de la détresse, après le mariage avec*

Sophie, voilà des idées, qui ne me quittent pas, une fois que je suis dans mon lit...«

A jednak, owe obawy przyszłości beznadziejnej, spętania rąk stułą małżeństwa z dziewczeczką młodą, żądną uciech życia i użycia tego świata, nie odstręczają człowieka już nie młodego, a nawet, jak się okazuje, wdowca, czy rozwodnika, Bajkowa, od ryzykownego kroku. Spieszy on, wiedziony jakimś fatalizmem do Wilna, oświadcza się o rękę swej ukochanej, przedstawia ją znajomym swoim jako narzeczoną, wprowadza w dom rektorstwa Pelikanów, pragnie zerwać ostatecznie z życiem miłostek przygodnych, by oddać się już w zupełności cichemu szczęściu rodzinnemu, a może i odrodzić moralnie, o ile to odrodzenie, w osobniku takim, jak Bajkow, moralnie i fizycznie zgangrenowanym, było wogóle możebne...

»Je ne puis définir le sentiment d'agitation, qui ne me quitta pas, à la pensée, que le pas, que je venais de faire, était décisif«.

Gubernator wileński, Rimski-Korsakof, wydaje świetny bal maskowy. Na balu tym po raz pierwszy ma się przedstawić Bajkow ze swą narzeczoną. Czyni przygotowania do kostiumu najodpowiedniejszego dla pięknej twarzyczki wybranej istoty.

»Sophie était belle comme le jour...« pisze w poetyckim zachwycie rozkochany Bajkow. Do serca jego wkrada się zazdrość, aby ktoś nie považył się zbyt śmiało podnieść oczu na tę, która miała być odtąd jedyną towarzyszką jego życia i ów Lowelas, człowiek

bez zasad moralnych i obyczajowych, poczuwa się nagle w prawie czynienia narzeczonej swej uwag, nad koniecznością odmiany dotychczasowego, bezmyślnego trybu jej życia.

» *Notre tête à tête avec Sophie a fait effet sur elle —* pisze Bajkow 9 marca 1829 r. — *et m'a appris, à déterminer en partie les habitudes répréhensibles, qu'elle a contractée, par le genre de vie, qu'elle a menée à la campagne. A présent, que mon ascendant sur elle est à son comble, je ne laisserai pas échapper les moyens, que je possède, pour la redresser, vu, que son coeur est excellent et pur...«*

Nie przypuszczał Bajkow, że nie wiele mu już pozostaje czasu do poprawy obyczajów umiłowanej istoty, gdyż we dwa dni po skreśleniu tak moralnej notatki, sam otrzymał wezwanie do zdania sprawy z czynności swego życia przed Najwyższym Sędzią... Ta jednak uwaga, jaką uczynił narzeczonej, dowodzi, że Bajkow czuł konieczność odrodzenia moralnego, że znał różnicę między dobrem a złem, między wyuzdaniem, a obyczajnością. Tylko, że owa skrucha przysła już za późno...

Tem godniejszym uwagi dla psychologa jest ów nagły zwrot ku lepszemu, w osobniku, który już dawno przed tem wszelkie mosty z cnotą, uczciwością, moralnością, honorem, za sobą popalił, że ujawnił się on w wieku życia, gdy już wogóle człowiek nie lubi, i łatwo nie może się zmieniać. Tem godniejszym nierównie dla znawcy serc niewieścich jest ów obraz czło-

wieka, o postaci zupełnie nie ponętnej, a nawet wstretnej, któremu najpiękniejsza wówczas na Litwie panna, oddaje rękę i serce, rzucając niemal zuchwale rękawicę całemu społeczeństwu rodzimemu, tej przynajmniej części jego, która wartość ujemną Bajkowa znała należycie i cenić umiała, od chwili, gdy w charakterze inkwirenta znęcał się nad ofiarami filareckiego procesu.



V.

Jakiemi pobudkami kierował się Bajkow, spisując każdodziennie sprawozdanie ze swych czynności publicznego i prywatnego życia, tak drobiazgowo, jakby to czynił stojąc przed sędzią śledczym, celem wykazania swego *alibi*?

Na to wyznanie, wyznaję w prostocie ducha, odpowiedź nie łatwa.

Pisanie dzienników pamiętnikowych w czasach dawniejszych było bardziej rozpowszechnione, aniżeli obecnie. Ten rodzaj literatury, dziś z wielką dla historii szkodą zaniedbany, należał dawniej do modnych. Spisywali je dyplomaci, ludzie czynu, zajmujący wybitniejsze w społeczeństwie stanowiska. Znajdowano w tego rodzaju pamiętnikach to, czego ani gazety polityczne, ani pisma ulotne czasowe zawierać w sobie nie mogły. Notatki takie, w których piszący nie tail przed sobą samym szczegółów wszystkich swoich zajęć, nosiły na sobie nie rzadko cechę dokumentów, przeznaczonych do użytku potomności, do dostarczenia przyszłym pokoleniom materiału, bądź dla lepszego

poznania zakulisowych spraw danej epoki, lub też stanowiska i charakteru osobistego pamiętnikarza.

Jakimkolwiek wszakże byłby rodzaj owych pamiętników, znamioną ich cechą jest zawsze chęć piszącego przedstawienia się lepszym, aniżeli się nim było w rzeczywistości, chęć okrycia szatą konwenansu poziomych instynktów człowieczej natury, słowem, tego wszystkiego, co odgradza człowieka-zwierzę od jednostki społecznej, żyjącej w sferze pewnych praw i obowiązków społecznych.

Trudno jednak napotkać w literaturze pamiętnikowej dokument charakterystyczniejszy nad ten, jaki po sobie pozostawił Bajkow, gdzieby, obok notatek natury ogólniejszej, mieściły się rzędem wzmianki najszczegółowsze o wszystkich bez wyjątku czynnościach życia fizycznego pamiętnikarza, poczynając od sposobów odżywiania organizmu i opisu przebiegu chorób najsekretniejszych, jakim podlegał, aż do najbrutalniejszych objawów natury zmysłowej, a wszystko to, na tle szczegółów historycznej i politycznej *par excellence* doniosłości, mogących zajmować miejsce w rocznikach chwały, lub upadku narodu...

Trudno przypuścić, aby spisując taki protokół inkwizycyjny, przewidywał pamiętnikarz, iż będzie on kiedykolwiek czytany, lub ogłoszony drukiem. Gdyby myśl podobna kierowała piórem Bajkowa, sposób opracowania dziennika byłby bardziej literacki, pisarski.

Aby dać przybliżone pojęcie o formie i treści notatek Bajkowa, bierzemy z brzegu pierwszą lepszą.

»30. Mars 182. *Le temps est magnifique. Je suis tout enchanté de la lecture d'un joli roman: »Le médecin confesseur«, pris dans les livres de Krzyżanowski (pułkownik gwardyi, skazany wyrokiem sądu sejmowego z r. 1828, p. W.), détenu au sureté. J'ai répondu à la lettre, d'Adèle J J'allais au bureau. Le Sénateur en était sorti pour aller saluer le prince d'Orange, revenant de S. Petersbourg. J'allais en attendant roder avec Smidt et voir sortir la foule de l'église du Phare, (sic!) où on desservait un Requiem. J'entrevis Maltzahn (baron M. przyboczny W. Księcia, p. W.) dans une maison chez une fille et y entrais. C'était une vieille carcasse. Je sors de là, pour continuer ma promenade au jardin de Saxe et rentrais faire une partie de whisk, qui dura jusq'à 2 h. du matin«.*

Taki bigos wiadomostek ważnych i obojętnych, pomieszany z sobą, bez zachowania nawet prawideł przestankowania, bigos sporządzany codziennie, nasuwa jedynie przypuszczenie o pedanteryi Bajkowa, który zaprawiony w zawodzie sędziego śledczego, tak jak względem innych, tak też i do siebie, stosował systemat największej skrupulatności w zdawaniu sprawy z czynności dziennych, i przed udaniem się na spoczynek, czyniąc przegląd zajęć swoich, notował je w pamiętnikowym dzienniku.



VI.

Dziwna mieszanina cynizmu i dobroduszości znajdowała przystęp do duszy Bajkowa.

Wierzyć się nieraz nie chce, aby tyle sprzecznych i wzajemnie wyłączających się skłonności mogło się gnieździć obok siebie w psychicznych czeluściach jednego człowieka, choćby tym człowiekiem był eunuch moralny, takiego jak Bajkow gatunku.

Jest pewnikiem niemal, że człowiek miłujący muzykę, sztuki piękne i literaturę, uprawiający nadto sam z zamiłowaniem ten rodzaj umysłowych zajęć, złym być nie może, że dusza takiego człowieka skłonna do estetycznych wrażeń, nie pokusi się nigdy na wyrządzenie krzywdy bliżniemu, nie będzie godzić na zagładę istot ludzkich, by kosztem zniszczenia ich bytu dogadzać swym namiętnościom, żądzy karyery i odznaczeń.

Jest w Bajkowie pewien, że się tak wyrazić ośmielę, — poetyczny nastrój romantyka i Bajronisty, który dla psychologa stanowić może nierozwikłaną zagadkę...

Ów człowiek bez sumienia i zasad moralnych, zarażający otoczenie swoje oddechem wstrętnych skłonności, uprawia z zamiłowaniem muzykę. W chwilach samotności przygrywa sobie na gitarze, śpieszy, mimo że prawosławny, na każde requiem do katolickich kościołów, uczestniczy w produkcjach muzyki kameralnej, umie cenić jako smakosz jej piękności, oddaje się namiętnie lekturze wzruszających romansów, korzystając z każdej sposobności, by przy rewizji książek i papierów osób podejrzanych o polityczne knowania, zabierać dla swojej rozrywki czułe powieści, w rodzaju *Malwiny* lub *Olesi* i spędzać całe noce na ich czytaniu. Spieszy na każdą wystawę obrazów, utrzymuje stosunki z malarzami i artystami, oddaje się z namiętnością polowaniu, kocha naturę i zwierzęta.

To przywiązanie do zwierząt stanowi niemal cechę charakterystyczną Bajkowa. Aby pieścić i kochać zwierzę ułomne, niezdolne do okazywania nam wdzięczności za świadczone sobie łaski, trzeba — na to się zgodzi każdy — mieć istotnie serce gołębie, pełne tkliwości, isticie niewieściej.

Miał Bajkow wyżlicę — Ledę, która oslepla i dźwigać się o własnych siłach nie była w stanie. Wyżlicę tę trzyma wciąż przy sobie, jeździ z nią wszędzie, zabiera ze sobą w podróże za granicę, sam ją kąpie w Wiśle, w Dunaju, w wodach kąpielowych Ischlu. O każdej takiej kąpieli znajdujemy szczegółową w dzienniku Bajkowa notatkę, z pewnością nie dla tego uczynioną,

by ją ktoś odczytał i dobroduszość właściciela ślepej Ledy podziwiał...

Inny przykład charakterystyczny. Jakim jest i być powinien inkwirent w sprawach politycznych, o tem, zdaje się zbyt szeroko rozwodzić.

Typy dobrodusznych i figlarnych sędziów spotykają się czasami w sądach angielskich, lub amerykańskich, gdzie nie hołdują etykietce i surowemu ceremoniałowi, do tego stopnia, że nie rzadko sędziowie w czasie spraw gardłowych zajmują się rozrywkami, choćby nawet struganiem kawałków drzewa, lub rysowaniem karykatur z osoby podsądnego.

Lecz w sprawach politycznych, pierwszorzędnej wagi i to z epoki Nowosilcowa, nie spotyka się sędziów jowialnych, którzyby w trakcie badania protokólnego załatwiali w ubocznym pokoju miłości swoje z sąsiadkami...

Bajkow umiał wszelako być w danych chwilach i tak zabawnym inkwirentem.

26 maja 1826 r. odbywa się w Pińsku badanie niejakiego Rydzewskiego i aptekarza Kermessona, przy asystencyi pomocnika Bajkowa, Gomzina, w sprawie odnalezienia ołtarza łoża wolnomularskiej.

» *Nous faisons* — pisze Bajkow — *comparaitre Orda, l'apotécaire Kermesson, que nous gardons dans une chambre à part. Le premier s'est obstiné à donner des reponses absolument négatives, et après une séance de quatres heures, nous le renvoyons, sauf à le reprendre après. Enfin vint le tour de*

Kermesson, qui également se refusa aux aveux. Rydzewski est venu ajouter de son propre mouvement aux renseignements donnés hier, qu'il venait d'apprendre, que l'autel de la loge était déposé chez Kermesson et qu'un avocat a été un masson l'année dernière. Je profite des séances de Gomzin pour convoiter la voisine et la fait fouiller...

Jeszcze inny przykład.

Przyznawanie się do grzeszków krwi i namiętności może budzić w duszach pobożnych oburzenie, lecz dla ludzi pobłażliwych, a może nawet i grzeszących czasami takimi, jak i grzesznik potępiony wadami, spowiedź publiczna z lowelasowskich awantur, nie uważa się za dowód moralnej zgnilizny penitenta. Są jednak w sferze ludzkich pojęć czyny, do których przyznanie się jest dowodem, albo godnej pochwały skruchy, albo też ostatecznego, bezgranicznego cynizmu ze strony penitenta.

Skruchy Bajkow nasz nie znał. Etycznych zasad nie wyznawał, ani nie uprawiał. W dzienniku jego, wyrazów: Bóg, moralność, ludzkość, obowiązek, sumienie, miłosierdzie — nie spotykamy...

Natomiast, znajdujemy notatki, w których namiętnikarz najcyniczniej do przywłaszczenia sobie pieńędzy Nowosilcowa się przyznaje.

Dnia 12 czerwca 1826 r. wyjeżdża Bajkow z Wilna, w zamiarze udania się na kurację za granicę, dokąd go lekarze: Pelikan, Mianowski i Gałęzowski wysłali.

Na odjeźdźnym kupiec Olivery wręcza mu jakąś

kwotę pieniężną, prawdopodobnie za dostawę sukna z fabryk Słonimskich dla Nowosilcowa.

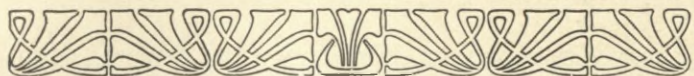
Je me lève a 7 h. — pisze Bajkow — et déjà suis assailli par les solliciteurs. Oliverly, le marchand, me reméts 309 Roubles argent blanc, à compte du Sénateur, que je compte garder pour le voyage...

Jestto więc najzupełniejsze przyznanie się do kradzieży, uczynione z samowiedzą, lecz znowu bynajmniej nie w celu, by ktoś następnie fakt ten przeczytał i wyrobił sobie przekonanie o podejrzanej rzetelności pamiętnikarza...

Z tego, co się przytoczyło wyżej, łatwo przejść do wniosku, iż jedynie pedantyzm posunięty do manji zapisywania w dzienniku wszystkiego, cokolwiek się pamiętnikarzowi w ciągu dnia przytrafiło, mógł Bajkowowi podsuwać pióro do rąk, by upamiętniać fakta, bez żadnej zgoła dla ich autora korzyści, lecz dla potomności znaczenia niepośledniego, dla scharakteryzowania typu Bajkowa.

Pedantyzm ów ujawnia się w takim stopniu, że notując miłosne bileciki przesyłane kochankom, opatrzuje je Bajkow porządkowymi numerami...

Jako inkwirent spraw politycznych ważył on każde słówko badanej przez siebie ofiary. Tęż samą metodę stosował Bajkow widocznie i do samego siebie, aby mózż w każdej chwili wylegitymować się z czynności dziennych prywatnego i urzędowego życia.



VII.

Jakiego pochodzenia był Bajkow, do jakiego koła towarzyskiego zaliczał się w swej ojczyźnie, jakiego był wieku życia w epoce objętej notatkami dziennika i nawiązania stosunku »sercowego« z uroczą »narzeczoną« poematu Mickiewiczowskiego?

Na te wszystkie pytania, pomimo skrętnych poszukiwań w źródłach współczesnych *polskich*, żadnej nie napotkałem odpowiedzi.

W kalendarzyku politycz. Król. Polsk. z r. 1827 mieści się urzędowa, sucha wzmianka o Leonie de Bajkow, rzeczywistym radcy stanu, szambelanie, kawalerze orderów, urzędniku do szczególnych poruczeń przy boku Senatora Nowosilcowa.

Oprócz tej urzędowej, nic nie wyjaśniającej notatki, mamy w literaturze polskiej jedynie dorywcze wzmianki o stanowisku społecznem Bajkowa, jak np. w urywku z pamiętników Ottona Ślizienia (*Pam. Tow. im. Mickiewicza* za r. 1886, str. 226), iż tytułował się generałem, lecz ubierał się po cywilnemu »a w wojsku podobno nigdy nie służył«, jak w Lelewelowskiej bro-

szurze *Nowosilców w Wilnie*, w której mowa o Bajkowie, jako o rozpustniku, żarłoku i męczenniku operacyi, jaką na nim w r. 1829 dokonał doktor Pelikan, jak w *Obrazkach tułacza Sobarri*, w *Pamiętnikach* rękopiśmiennych Stanisława Morawskiego i w *Historji powstania* Mochnackiego, w których częste znajdujemy wzmianki o nadużyciach, jakich się w Wilnie dopuszczał Bajkow, podczas procesu filareckiego.

Możnaby na takim oświetleniu tła portretu bohatera pamiętnika poprzestać, lecz dla pamięci potomnych nie zawadzi wnikać nieco głębiej w przeszłość i otoczenie owej postaci.

Domysły moje pierwiastkowe, o dyplomatycznej karyerze Bajkowa, osnute na wytwornej francuszczyźnie jego pamiętnika, na stosunkach z dyplomatami: hr. de Bombelles, Ricon, de Brignoles, Stourdzą, ks. Wiaziemskim i innymi, o czem często gęsto wzmiankuje, okazały się następnie zasadnemi i stwierdziły w zupełności przypuszczenie, iż pierwsze lata karyery urzędowej Bajkowa zeszyły za granicą, w Paryżu, gdzie miał sposobność zetrzeć pozornie cechy Samojeda kultury pierwotnej i nabrać ogłady zewnętrznej i form towarzyskich, które mu ułatwiły wstęp do szerokich kół towarzyskich, nawet w ówczesnej, arystokratycznym polorem odznaczającej się stolicy wskrzeszonego Królestwa.

Zanim poszukiwania następne w źródłach rosyjskich doprowadziły mnie do pożądanego celu, odnalazłem ślad kilku Bajkowów w pismach zbiorowych, jak

np. w *Russkiej Starinie* (T. IV. 567.), gdzie mowa o lejbstangrecie Cesarza Aleksandra I, Eljaszu Iwanowiczu Bajkowie, słynnym z niezwyklego do monarchy przywiązania; dalej, w *Ruskim Archiwie* z r. 1877. (T. I. 496) znalazłem notatkę, iż już w r. 1802 hrabia de Ribeaupierre, poseł rosyjski w Wiedniu, wzmiankował o misji dyplomatycznej niejakiego Bajkowa do Paryża.

Do którego z owych krańcowych szczebli towarzyskich należało zaliczyć naszego Bajkowa? Pochodzenie chłopskie od stangreta cesarskiego wydało mi się wątpliwem, utożsamienie Bajkowa Mickiewiczowskiego z r. 1824 z dyplomatają Bajkowem z r. 1802, zbyt ryzykownem. Dalsze wszelako poszukiwania stwierdziły w zupełności tę ostatnią identyfikację, a nadto wprowadziły mnie na tory pozytywniejszych wskazówek o rodzie Bajkowów w ogólności, a o Leonie Bajkowie, bohaterze III. części *Dziadów*, w szczególności.



VIII.

Ród Bajkowów znanym był w Rosyi z gorliwej służby przy dworze Carów i w szeregach wojskowych. Najdawniejsze ślady ich działalności sięgają roku 1654, w którym otrzymali w nagrodę ziemskie posiadłości. Nie był to ród wielkorosyjski, lecz polski. Stanowił on odłam owych Bajkowskich, herbu Lubicz, o których Niesiecki (wyd. lips. VI. 142) wspomina. I tak jak w rodzinie naszego IMci pana Chryzostoma z Gosławic Paska znajdujemy w wieku XVII. gałąź rodową odszczepioną od pnia rodzimego i do dziś dnia w szeregach armii i w literaturze rosyjskiej pod nazwą *Passeków* znaną, tak też i Bajkowowie rosyjscy, odszczepiwszy się od Bajkowskich, zachowali mimo to, herb rodowy *Lubicz*, (Ks. Bobriński: *Dworińskie rody wniesionnyje w obszuczij gerbownik Impierii*. 1890. I. 752), wywodząc się od Trifolja Stepanowicza Bajkowa, nagrodzonego w r. 1662 za kampanię polską. (Bieriozin: *Russkij encikłop. Słowar*, 1873. III. 105).

W *Pamiętnikach* P. P. Wigiela, drukowanych początkowo w r. 1864 w *Russkim Wiestniku*, a obe-

enie przedrukowywanym w *Russkim Archiwie* (Rok 1891. Zesz. 11.) znajdujemy wiadomość, iż *Leon Sergiejewicz Bajkow*, po odbyciu służby w szeregach gwardzistów konnych, przeszedł do służby dyplomatycznej, jako sekretarz kancelaryi hr. Markowa w Paryżu, w r. 1801. Gdy stosunki Rosyi z konsulem Bonaparte zerwane zostały, Bajkow ostatni wyjechał z Paryża.

»Wywiózł ów zuchwalec (*nachał*) — tak się o Bajkowie wyraża Wigiel — z tego miasta nie tyle ducha rewolucyjnego, który przy pierwszym konsulu zanikać zaczął, ile nieprzyzwoite, nieznośne maniery nowożytnej Francyi.

»Magnicki, jego towarzysz, w porównaniu z nim, zdawał się być skromnym. Było w nim od stóp do głów, coś tak odpychającego, że porządnej kobiecie, bez zarumienienia, nie podobna było z nim rozmawiać. Podczas burzliwej młodości, Konstanty Pawłowicz (W. ks.) lubił się otaczać takimi osobistościami. Cyniczne ich grzechy wydawały mu się objawami jakiegoś junactwa. Bajkow należał do rzędu jego faworytów. Stosunek ten i opowiadania o Paryżu otworzyły mu wstęp do towarzystw. Został kamerjunkrem, chociaż miał już lat przeszło trzydzieści, lecz jedynie dla tego, by się dostał do klasy piątej, na posadę 1 sekretarza poselstwa«.

Poselstwo, o jakim tu mowa, wydelegowane było w r. 1803 do Chin, pod wodzą hr. Jerzego Gołowkina. Składali je wojskowi, uczeni, literaci i duchowni.

»Do objęcia takiej posady uważali Bajkova za najodpowiedniejszego. Umiał on schlebiać, nie sromać

się niczego, nie znał sumienia, a kłamał bez miłosierdzia. Jakżeby nie był w stanie *oszukać*, mówiąc po prostu, Chińczyków?»

»Wogóle — przyznaje Wigiel — *Bajkow nie przynadležał ni kłakoj wiere*«.

Co do stosunków rodzinnych Bajkowa, to tylko wiadomo, że we wsi Znamienskoje, pod historycznymi Wielkimi Łukami, niedaleko Pskowa, przemieszkiwała stara, skąpa siostra jego, Anna, że miał kilku braci: Michała, Wasyla — który w randze sekund-majora poległ w wojnie szwedzkiej, w początkach 19-tego stulecia — Pawła, literata, który w roku 1785 przetłómaczył »powieść o dwóch pustelnikach«, wreszcie Sergiusza, z którym prowadził jakiś proces spadkowy.



IX.

Wzmiankowałem już poprzednio, że w chwili, gdy Bajków starał się o rękę panny Zofii, dojrzała jego młodość dawno już była przeminęła.

Okazuje się nadto z jego dziennika, że był on podówczas wdowcem, czy też rozwiedzionym z pierwszą żoną, imieniem Aleksandra, której ojciec przebywał w Jassach, na Wołoszczyźnie.

Mickiewicz, który znał Bajkova i Nowosilcowa w r. 1824, mówi o nich ustami »narzeczonej«:

»nazbyt ohydni, nazbyt starzy».

Współcześni Bajkowowi wzmiankują o jego niezwykłej tuszy, o trupiej bledoci jego twarzy. Sam Bajkow, bez żadnych obsłonek, przyznaje się do najwstrętniejszej choroby, jaką nań rozpusta sprowadziła, określa wszelkie fazy owej choroby, aż do pamiętnej operacji dokonanej w Wilnie, która stanowiła jedynie prolog do epilogu — rozegranego pode drzwiami mieszkania narzeczonej, w m. marcu 1829 roku.

Można więc przyjąć za pewne, że w roku 1826,

w którym dziennik Bajkowa się rozpoczyna, bohater nasz był już mężczyzną *przeszło pięćdziesięcioletnim* i to właśnie potęguje zagadkę owych łatwych zwycięstw nad legionem ofiar niewieścich, jakie w życiu swem odnosił, przedewszystkiem jednak zagadkę stosunku do uroczej panny Zofii...

Na szczęście znajdujemy w tej mierze komentarz w świadectwie jednego ze współczesnych Bajkowowi podanem w określeniu jego charakterystyki przez księcia Wiaziemskiego, (*Staraja zapisnaja kniżka*), ogłoszonym niedawno w przekładzie Tretiaka, w *Roczniku Tow. Mickiewiczowskiego*, z roku 1890. Uzupełni to świadectwo spowiedź samej Zofii, odrodzonej cierpieniem i zasługami na polu pracy społecznej, jaką uczyniła przed światem, w jednym z najwybitniejszych dzieł swoich literackich, wydanem w lat dwadzieścia po śmierci Bajkowa.

»Był to człowiek zdolny, — pisze o Bajkowie książę-poeta — szczególnie bystry, wogóle rozumny, bardzo zajmujący i zabawny w rozmowie. Nie można go nazwać dobrym człowiekiem, ale nie można i złym...

»W obcowaniu był trochę natarczywy i zuchwały. Względem niego trzeba było zawsze trzymać się obronnie. Biada temu, ktoby chciał wejść z nim w przyjazny, braterski stosunek. Dobroduszny i nieszczęśliwy Abel stałby się nieuchronnie ofiarą Kaina... Kain zgniótłby go, zdławił swoją despotyczną naturą. Nie lubiano go i nie szanowano w warszawskim towarzystwie, ani w polskich ani w rosyjskich kołach. A co było rzeczą

najgorszą i najsmutniejszą, niechęć ku niemu przenosiła się i na samego Nowosilcowa. Nowosilcow lubił go, to jest, on bawił Nowosilcowa, wskutek czego Nowosilcow pozwalał mu na wiele rzeczy. Nowosilcow był człowiekiem bardzo miękkiego charakteru, łatwo było nad nim zapanować. Bajkow dla dopięcia swego celu nie potrzebował uciekać się do wyszukanych podstępów, do obmyślanych kroków. Panował on nad Nowosilcowem, po części wskutek tego tylko, że był z nim ciągle razem. Rzec można, że panował nad nim siłą jakiegoś biernego magnetyzmu, nawet nie zadając sobie pracy magnetyzowania.

»Sam Bajkow był z natury nie dbającym o jutro, opasłym, leniwym, zaspanym. Nieraz jako gość zasypiał w salonach i w teatrze, gdzie, zdarzało się, iż ocknąwszy się, zwracał się do aktorów, zwłaszcza do aktorek, z żartem — nie zawsze przyzwoitym.

»Szorstknie, pogardliwe zwroty Bajkowa, zapewne w naturze jego źródło mające, jeszcze się więcej rozwinęły w dyplomatycznej szkole hr. Markowa, który także słyszał niegdyś z ostrego jak brzytwa języka i niegrzecznego obejścia.

»Podobne obchodzenie się z ludźmi nie mogło się podobać ówczesnemu arystokratycznemu towarzystwu Warszawy. Polacy widzieli w Bajkowie brak dobrego wychowania i starali się unikać z nim stosunków, chociaż, z powodu jego urzędowego stanowiska, zupełnie uniknąć ich nie mogli. Cokolwiekby się dało powiedzieć o braku politycznego zmysłu u Polaków i wyni-

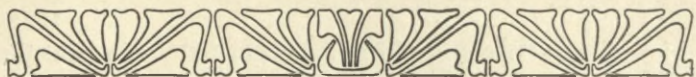
kających stąd ich wadach, trzeba przyznać, że Polacy, tak mężczyźni, jak i kobiety kół arystokratycznych, którzy się zawsze obracali w najlepszych i najwyższych sferach stolic europejskich i, po przewrotach, które ich naród uczyniły bezsilnym, zachowali wszystkie tradycje, obyczaje, może i przesady złotego wieku europejskiej towarzyskości. Nie było już w Polsce materyjalnej, średniowiecznej pańskości, ale pańskość salonowa, polegająca na tradycyjnym wykształceniu — była jeszcze siłą, wdziękiem towarzyskiego życia. W początkach wskrzeszonego królestwa Polskiego, podczas miodowych miesięcy ślubnego pożycia warszawskiej Polski z rządem rosyjskim, stosunek zwyciężonych do zwycięzców był nie tylko pokojowym, ale prawdopodobnie przyjacielskim, ze strony pierwszych. Naturalnie, mogły być i były i wtedy wyjątki, ale większość poprzestawała na tem, co jest. Nadzieje na coś lepszego, lub większego, były — do czasu — tajemnymi *pia desideria*.

»Ale potem zaczęła się objawiać jakaś *incompatibilité d'humeur*; następnie rozdrażnienie, wkońcu — zerwanie. Zanim ten kryzys nastąpił, pomiędzy paroksyzmami gorączki, ostrożność, takt polityczny, przy jawnej, przez wszystkich uznawanej stałości, nawet pewna pobłażliwość, wszystko to na owe czasy nie byłoby zbyt cennym ustępstwem i słabością, ale najlepszym środkiem, do możliwie zupełnego zbliżenia i sprowadzenia równowagi. Nowosilców był przez czas jakiś tym, którego Francuzi nazywają — *l'homme de la situation*, t. j. człowiekiem odpowiadającym położeniu chwili.

Nie ulegał Polakom, ale nie poniżał ich i nie drażnił. On także należał do wyborowego koła ludzi dobrze wychowanych i odznaczających się wytwornością, blaskiem i, że tak powiem, zapachem wykształcenia. Z tego powodu sfery arystokratyczne sympatyzowały z nim; Bajkow od początku był jakimś dysonansem, krzykliwym, grubym tonem, w poczynającej się układać harmonii.

»Pomiędzy innemi, miał on tę śmieszłą słabość, że, mówiąc o Nowosilcowie, używał zwykle zamiast zaimka on, zaimka my: my to zrobimy, myśmy postanowili, nasz kucharz, dajemy bal itp. Zapraszając pewnego Polaka na obiad do Nowosilcowa, Bajkow rzekł doń: »Przyjdźże pan do nas dziś na obiad. — Niestety, nie mogę — odrzekł zaproszony złośliwie — gdyż proszony już jestem na obiad do Jego Excellencyi senatora Nowosilcowa...

»Bajkow nie był historyczną postacią, ale dzięki stosunkom z ludźmi, którzy mniej lub więcej wywierali wpływ na historyczne wypadki, nie jest i on zupełnie obcym historyi«.



X.

Dla zaokrąglenia charakterystyki Bajkowa, którego niebawem poznamy lepiej, na podstawie własnoręcznych, przezeń skreślonych notatek dziennika, konieczna jest usłyszeć spowiedź kobiety, która, skalana na chwilę dotknięciem jego ręki, odrodziła się następnie i wyszlachetniała pod wpływem miłości prawdziwej dla człowieka niepośledniego i pozostawiła po sobie pamięć uswięconą chryzmatem przebaczenia ze strony społeczeństwa rodzinnego.

A toż czy mnie sen mami, czy urok ułudy,
Poetyckimi oko rozłakamia cudy?
Niebieskich godna chórów, a ziemska dziewica
I oczy zadumiewa i serce zachwyca!
Twarzyczka jej, jak ranna u wschodu jutrzeńka.
Jako pogodne niebo, błękitna sukienka,
Ani tu złoto błyska, co człek ziemi kradnie,
Ni lzy jutrzeńki w morzu skamieniałe na dnie...

Tak śpiewał o uroczej Zofii jeden z przyjaciół Adama, w epoce, gdy dziewczę to zaledwie dłuższe przywdziawszy sukienki, stało się bożyszczem młodzieży

uniwersytetu wileńskiego i pociągało ku sobie rój wielbicieli, hołdujących nietylko piękności twarzyczki ideału, ale i talentom, jakimi go szciodra wyposażyła natura.

W allegorycznej powieści napisanej przez Zofię odrodzoną, wypowiedała się ona, jako jedna z bohaterek opowiadania, przed przyjaciółką, z grzechów młodości, z bezmyślnego trybu życia, jaki w charakterze panny światowej pędziła i ze stosunku swego z generałem Bajkowem, który w tej powieści pod imieniem Alberta jest wzmiankowany.

»Ty nie wiesz — pisała Zofia — jak młodość moja przeszła marnie. Świat modny igrał z nią jak z pięknem cackiem — a co mu do tego, że cacko się zużyje, byle się on bawił? Tyś była dzieckiem, kiedy ja dorosłą panną i okrzyczaną pięknoscią. Zawieźli mnie do miasta i oddali w opiekę światowej ciotce. Ty nie wiesz, co to jest światowa ciotka? próżna, płocha i wdowa po gubernatorze, kochała mnie tak silnie. *że chciała wydać za mąż, najmniej za generała!* Bale, obiady i pikniki były mojem życiem; wesoło mi było; serce gdzieś ugrzęzło pod nawałem zasad zupełnie obcych, chińskich, czy mongolskich — nie wiem. Historia mojej różanej młodości jest historią wielu panien, których matki lub ciotki chcą na gwałt karyery. Żyłam, nie czując jak próżność i osobistość wyrabiały we mnie jad trucizny, która się do wnętrza rozlewa, jad nie materyalny, ale rażący ducha, odbierający mu władzę. Zamknęło się przedemną niebo, roziskrzyło się krwawym blaskiem salonowe słońce. Między mną

a przyszłością otworzyła się przepaść... Tańcowałam nad nią, *kiedy tuż, obok, płynęły łzy*... A świat modny robił z nich koronę, wieńczył się nią i faktorował zwoleńnikom bałwochwalstwa. Ciotka moja była kobietą miękkiego serca, pojmowała tylko nędzę materyalną. Bywałam z nią często w kościele, ale słów Chrystusowych, ducha, ani ja, ani ona, nie pojmowałyśmy wcale, bo kiedy kapłan groził z ambony, kiedy wołał o skruczę, kiedy wzywał Sodomę i Gomorę, świat modny osypywał go żarcikami i głosił, że waryat...

»Jak żmija pocięta w kawałki podskakuje jeszcze i daje niby oznaki życia, tak i ludzie arystokratycznego świata skaczą, drgają, żyją cząstkami, wpuszczając jad jeden drugiemu do duszy. *Bez intencji, bez bożej łaski, pokochałam jednego z moich wielbicieli dlatego, że był piękniejszy i światowszy od innych.* Duch opiekuńczy mej młodości odstąpił mię. Dawniej, będąc dzieckiem, kiedy miałam co złego zrobić, śnił mi się siwy staruszek i groził palcem...

»Później odstąpił odemnie, a teraz, znowu się przyśnił, znowu groził, a nawet płakał. Chciałam odpędzić staruszkę, ale uchwycił mnie za rękę, ciągnął za sobą i wprowadził do pokoju lśniącego od złota. Na środku stało krzesło, siedział na niem człowiek, okryty *pstrą szatą*, od nóg do głowy.

»Staruszek zdarł szatę i cóż ujrzałam? Mego ukochanego! *Twarz miał małpią, ciało lisie*, głos tylko był jego... Krzyknęłam i zaczęłam uciekać. Kiedy się zbudziłam, ujrzałam się stojącą na środku pokoju...

Przerażona snem dziwnym, cały dzień byłam smutną, ale prędko starło się to wrażenie, pod wpływem namiętności. Śnił mi się jeszcze raz staruszek, mówił: *zbudź się dziewczyno, zbudź się, grzędniesz w przepaści błotnej!* Lecz ja spałam jak kamień. Wziął mnie za rękę, *wprowadził gwałtem do jakiejś ciemnicy.* Leżeli w niej ludzie na słomie, tacy wybladli, że aż dreszcz mnie przejął. *Obok nich — trumny, nad każdą lampa i wieniec męczeński... Promień od lampy kołysał się po ciemnicy i oświecał umęczonych twarze. Staruszek podprowadził mnie ku nim i zawołał: Tych pokochaj! W tańcu zapomniałaś o nich!* Czułam, że mdleję, zrobiło się koło mnie cicho, jak na wielkiej mogile, rozkołysała się we mnie dusza, utulić jej nie mogłam. Chciałam uciekać od światła, *od niego,* ale skądże wziąć było siłę? *Nikt mi nie dopomógł, nogi przyłgnęły do błota.* Zostałam... Staruszek już mi się więcej nie przysnił. Dotknęłam się czołem do podnóża piekła, oddałam mu pokłon i zostałam między nie ochrzczoneą.

»W krótkim czasie Albert zdarł z siebie szatę, co go okrywała. *Pokazał się — pół małpą, pół lisem...* Sen sprawdził się«.



Część pierwsza.

I.

Po sprawie Filaretów. — Nowa komisya śledcza. — Nowosilcow. — Bajkow. — Pelikan. — Ławrynowicz. — Botwinko. — Pamiętnik Stanisława Morawskiego. — Eustachy Karp?. — Horn. — Malarz Rustem.

Działalność Bajkowa w procesie Filaretów znaną jest ogólnie i wyjaśnioną w zyciorysach Mickiewicza, skreślonych przez Chmielowskiego i przez syna poety, jakoteż w obszerniejszej pracy Bielińskiego i w rozprawach wydanych w tym przedmiocie przez Sobarrego, Zdanowicza, Kaczkowskiego, Ziembę, Tretiaka i innych.

Wiadomo, że kara, jaką rektor Twardowski dotknął autorów niewinnej manifestacyi szkolnej, z powodu rocznicy konstytucyi 3 maja, wywołała niezadowolone W. księcia Konstantego, który mając sobie od roku 1820 poruczone naczelné dowództwo korpusu litewskiego, zawiadywał i pod administracyjnym względem guberniami zachodnimi, południowo-zachodnimi i białoruskimi.

Senator Nowosilcow, jako nowo zamianowany podówczas kurator okręgu naukowego wileńskiego, w miesie księcia Adama, poruczył radzie uniwersyteckiej przeprowadzenie ponownego śledztwa i, przyjąwszy ster jego naczelny, uczestniczył w utworzonej w tym celu w miesiącu czerwcu 1823 r. komisji, której skład stanowili: Pelikan, Szłykow, Ławrynowicz, Botwinko i Bajkow.

Charakter wszystkich owych osławionych osobistości, jako ogólnie znany i wyjaśniony, nie wymagałby bliższych określeń.

Nie będzie wszakże bez pożytku dla historyi owych czasów sięgnąć do źródła cennego, rękopiśmiennego, jakie nam pamiętnik, dotychczas drukiem nie ogłoszony, *Stanisława Morawskiego* następcza¹⁾, aby na jego podstawie dodać do znanych już nam charakterystyk wzmiankowanych wyżej osobistości, niektóre szczegóły nowe, niepozbawione interesu ogólniejszego. Będzie to niejako podmalowanie tła, na którym wyrażściej następnie zarysuje się postać Bajkowa, w zwierciadle notatek własnego jego pamiętnika.

Mikołaj Nowosilcow, biednych rodziców, kwestyjonowany co do prawności pochodzenia, potomek, dzięki protekcji jednego z magnatów, do najwyższych w Rosyi dostąpił godności. Polor światowy i wykształcenie europejskie, przyswojenie sobie manier emigrantów francuskich, na których się w wyższych sferach towarzysztwa rosyjskiego wzorowano, łatwa wymowa, kilka

¹⁾ Własność prof. Wł. Sp.

dobrze posiadanych języków, czytanie wielostronne, lubo powierzchowne, dały mu naturalnie szerokie do opisu pole. Twarz przystojna, choć w dojrzałym wieku, skoszonym okiem, a pod niem dużą szyszką, jakby ruchomym zarostem, zeszpecona, namiętna do kobiet skłonność, żadne w stosunkach z niemi sumienie, dowcip jaskrawy, protekcyja panów, a szczególnie księcia Czartoryskiego, postawiły go na świeczniku wówczas, kiedy Rosyan takich bardzo było nie wielu, kiedy cudzoziemcy główną na dworze stołecznym grali rolę. W rozmowie potocznej, człowiek ten, z dowcipem takt nie naśladowany łączący, zadziwił masą wiadomości, których się zręcznie kazał słuchaczom domyślać. W istocie wszakże było to tylko zgrabne kuglarstwo, umiejące w porę wystawić to, co się wiedziało, a ukryć to, czego się nie wiedziało. W rzeczach ważnych, tam tylko był logicznym, gdzie wypadało źle zrobić, inaczey, wszystko na bardzo wątych bardzo opierał podstawach. Rozumowania chłodnego, analitycznego, w żadnej materji nie wytrzymał nigdy. Dlatego też, wiecznie, z nieuczonym, ale genialnym i pełnym logiki księciem Ksawerym Lubeckim i w Warszawie i w Petersburgu wiódł zakulisową walkę, ale w sprawach publicznych — otwartej z nim dyskusji unikał. Prześladowany za cesarza Pawła, tym, co mu dali przytułek, co go wtedy ratowali w niedoli, czarną się odpłacił niewdzięcznością. W najwyższym stopniu rozwiązy, rozpustny, bezwstydnie sprzedajny, to, co tylko ludziom wydarł, »na kilkanaście odlanych ze złota, takich jak

on, wystarczyłoby bałwanów«. Ale przetak, dziurawa beczka, zawsze był goły i ciągle pod tytułem pożyczek, układów, projektów, spekulacyj, każdego, co miał grosz, a był z nim w zetknięciu, — łupił i obdzierał.

»Sumienia — pisze Morawski — cnoty, moralności, wstydu, ani za szeląg! Widziałem go na własne oczy, kiedy już był Prezesem Rady Państwa, a zatem, najwyższą po monarsze osobą, wśród dnia białego, na środku alei publicznego Letniego ogrodu, w Petersburgu, uganiającego się za obdartą, pijaną, obrzydliwą, ogorzałą, bez pończoch, wszeteczną i, pomimo że wielu przechodziło ludzi, mężczyzn i kobiet, pomimo obecności bawiących się tam zwykle z niańkami dzieci, bezwstydnie przedłużającego tę ohydną swawolę. Do tych zalet łączył od lat już wielu niepohamowany do trunków popęd. Maderę, rum czysty, poncz, porter, piwo angielskie, dubeltowe słonimskie, jak spirytus mocne, po kilka na raz butelek wypijał, i, mówię to nie żartem, może od lat dwudziestu, zupełnie trzeźwym — nigdy już, ani w dzień, ani w nocy, nie był«.

»Tolerowany przez W. księcia, któremu niby, jako zimniejszej krwi człowiek, za jakiegoś w swoim rodzaju służyć miał moderatora i doradcę, w istocie, lubianym przezeń nie był. Sprawiwszy co chciał, i więcej niż chciał, bo mu o Słonim tylko początkowo chodziło, złupiwszy uniwersytet i jego fundusze, złupiwszy ojców, a dzieci ich, mimo to, do wojska, na prostych żołnierzy wysławszy, zdrajca ów swojego monarchy, przygotował własnymi rękoma grunt do wzburzenia umysłów i do późniejszych nieszczęść krajowych«.

Godnym rówieśnikiem Nowosilcowa na wileńskim bruku był Wacław Pelikan, syn burgrabiego jednego z domów na Bernardyńskim zaułku, pochodzenia czeskiego. Jako brat młodszy malarza tegoż nazwiska, ucznia Smuglewicza, Peszkie'go i Rustema, porzuciwszy zajęcie w pracowni malarskiej, postanowił uczyć się medycyny. A że podówczas akademія petersburska zapraszała młodzież do audytoryów swoich, a nawet kosztem skarbu ją kształciła, młody Pelikan wybrał się do Petersburga. W kilka lat później, po zaważowaniu po Nizkowskim katedry chirurgii w uniwersytecie wileńskim, ogłoszono konkurs i Pelikan, przyjąwszy prawosławie, przy pomocy wpływowych osób w stolicy, a Lobenweina w Wilnie, rozślawiony kilkoma broszurkami medycznymi i niezwykłą w operacjach chirurgicznych biegłością, otrzymał katedrę i na profesora chirurgii do Wilna zjechał. Za nim przywędrowała niejaka pani Protopopow, miłosnym z nim związana stosunkiem. Utrzymywała go ona, jak mówią, w stolicy, lecz straciwszy swoje, kiedy mu się los poprawił, postanowiła żyć jego kosztem. Była to wysoka, biała, pełnego ciała, przyjemnej twarzy blondynka, z przymrużonemi, dziwnie lubieżnemi oczyma. Złączywszy się sakramentem z Pelikanem, kiedy ten ustał nieco, obrała sobie innych pocieszycieli, w rzędzie których był jakiś serb wysmukły. Wkrótce też stosunkami swymi ton w Wilnie nadawać poczęła. Dom Pelikanów stał się przytułkiem graczy hazardownych w rodzaju Waličkih i walczył o pierwszeństwo z wpływami gubernat-

torowej Hornowej, istnej wiwandierki z r. 1812, podkopując złym przykładem moralność i dobre obyczaje patryarchalnego Wilna.

»Po Michale Romerze — świadczy nasz informator Morawski — gubernialnym ongi marszałku, nie widziałem, ani na Litwie, ani w Polsce, świeckiego człowieka, a znałem ludzi dużo, któregooby pierwsze wejście, pierwsze spotkanie, tak ujmującym było — jak Pelikana.

Bez względu na inne zalety, miał on w sobie coś tak pociągającego, tak porywającego od razu, że go prawdziwie nazwać można było po studencku — *wyrwiduszką*. Młody, pięknej twarzy, czarnych, w duże pierścienie wijących się włosów, czarnych oczu, kształtnej i wiotkiej postaci, ust koralowych, dziwnie miłego i to zawsze półgębkiem uśmiechu, który mu wielce był do twarzy, lubo był zdaje się środkiem ukrycia zepsutych zębów i dziąseł, dowcipny, nie pedant, mówiący łatwo i pięknie, przystępny każdemu, łagodny, uczony, nadzwyczajnej, w małej i zgrabnej ręce, zręczności, krwi nadzwyczaj zimnej, przy zadziwiających operacjach, jakie wykonywał, stał się Pelikan bożyszczem Wilna. Lud, duchowieństwo, urzędnicy, panowie, żydzi, drobna szlachta, zgoła wszystko, co żyło, kupiło się około niego. Kobiety, oczywista, za nim szalały. Miał kilka jawnych romansów. Raptem, jakaś chirurgiczna trwoga na wszystkie wogóle wileńskie damy napadła. Ta, znajdując, że ma biust nadto sterczący, załękła się zaraz, czy nie ma skiru, lub raka? Posłać po Pelikana,

żeby opatrzył. Tamta, siadając do koczka, z winy niezgrabnego lokaja, trąciła się udem o krawędź portierni... Posłać po Pelikana. Tam się znowu u innej malutki przyszczyk zrobił. Czy nie, broń Boże, karbunkuł? Jednym słowem, onby, a nie cyrulik sewilski, powinien był zaśpiewać tę sławną Rossiniego aryę: Figaro tu, Figaro tam! Tak szło lat ze trzy, *e sempre bene*. Wszyscy byli kontenci. Nikt nie miał serca gniewać się na tego człowieka«.

Przeciwstawieniem niejako grzesznego, lecz sympatycznego Pelikana, był Hieronim Botwinko, ten sam, którego *ejusdem farinae* Tadeusz Bułharyn, w powieści swej: *Iwan Wyżygini* napiętnował nazwą *skotinki*, wileński gubernialny »prokurator«, syn mohylewskiego młynarza, człek niegodziwy i podły, nie wart obszerniejszego wspomnienia. Znał dobrze prawo rosyjskie, chociaż na Litwie obowiązywał wówczas statut litewski. Rosyanin, o czem nie zapominał nigdy, zawsze i wszędzie mówił po rosyjsku i, pod tym względem uważano go za unikat na Litwie. »Dosyć było spojrzeć na niego, żeby odgadnąć, jaki to ptaszek!«

W równym z nim rzędzie stał Piotr Szłykow, policmajster wileński, piękny, okazały, powabny i silny mężczyzna. Nie wiadomo, za jakie usługi dostał się do Wilna. Postacią swoją, szybkim wyuczeniem się polskiego języka, podbił serca kobiet. Górska, jedna z najbogatszych litewskich dziedziczek, wyszła za niego, przyniosłszy mu w posagu około miliona w gotówce. Umarła wkrótce, zapisawszy mu wszystko. Układny

i grzeczny, z tego względu zawinił, że udając w oczy ludzkiego i pełnego współczucia dla więźniów człowieka, za oczami za to, nienawiścią i złą wiarą względem nich pałał.

Więźniowie długo weń wierzyli i długo mu ufali. To pewna, że osobiście grubiaństwem nikogo z nich nie obraził, ale też lepiej od innych znał drażliwość wileńskiej młodzieży.

»Wkrótce potem — pisze Morawski — oddalony, przegrawszy w karty całą po pierwszej żonie fortunę, żyjąc już tylko z przekupstwa i kontrabandy, która wtedy w Wilnie przez żydów na ogromną skalę prowadzoną była, ożeniwszy się z Engelhardtówną, nakoniec, przez protekcję litościwych osób, został mianowany sędzią w niemieckich w głębi Rosyi koloniach, gdzie w nędzy umarł«.

Następny członek komisji, Ławrynowicz, nie doczekał się końca śledztwa. Umarł z gorączki, straszne przed śmiercią czując zgryzoty sumienia. Za osamotnioną jego trumną biegł pies, w żałobę obszyty, z tabliczką na szyi. Chciano go schwytać, nie dał się! »To był jedyny asystent, który go do ostatniego doprowadził spoczynku«.

W takim to gronie, nie lepszy od swoich towarzyszy znalazł się Bajkow, kiedy go W. książę, pragnąc, choć nie było za co, postawić na świeczniku, umieścił w komisji Nowosilcowa, bo wiedział, że znali się ze sobą jak łyse konie i wiecznie rzeli do siebie.

Znalazł się też Bajkow na bruku wileńskim, w otoczeniu równej z nim wartości indywidualiów i z niemi wiódł tryb życia rozpustniczy, hulankom, pijatyce i grze karcianej poświęcony.

Nie zawadzi kilku z pomiędzy nich tu wymienić.

Karp' Eustachy, z ubogiej, nieznaney rodziny, szczęśliwym trafem przyszedł do majątku. Imiennik jego, sławny z dziwactw i bogactwa, Karp', właściciel licznych włości na Żmudzi, (Johanniszkiele i innych), umierając bezpotomnie, zapisał Eustachemu całą fortunę. Ów *homo novus*, stawszy się przez fortunę czemś, dwa razy był żonaty z Platerównami. Jako znany dziwak skasował w dobrach swych barany i zaprowadził pudle, z tej racyi, aby mieć zapas psiej wełny, jako niezawodny środek od reumatyzmu, na który cierpiał. Miał przysłowie: *E! tego co!* Za jego to czasów mieszkał w Wilnie słynny podstoli, Walicki, niezmiernie elegancki, ugrzeczniony, wybornie zachowany egzemplarz z czasów trianońskich. Do Walickiego często przyjeżdżał Karp', a miał zwyczaj długo przesiadywać. Raz, we czwartek, gdy rozmowa nadmiernie się przeciągnęła, (w ten dzień Walicki zapraszał literatów miejscowych na obiad, naśladując w tem swego dobrodzieja, Stanisława Augusta), Walicki, choć niechętnie, zaprosił i Karpia do siebie. Chcąc dać poznać Walickiemu, że łaskę mu robi, przyjmując zaproszenie, wyrażał się o każdej potrawie z przesadną pochwałą, nie zapominając przysłowiowego: *e! tego co!* Znudzony Walicki, bardzo grzecznie przerywa:

— U mnie, panie marszałku, takie obiady co czwartek. Jeżeli łaska, proszę na nie uprzejmie.

— A u mnie — odpowiada marszałek — takie obiady są codzien...

Innym towarzyszem Bajkowa był Horn, komisarz na granicy pruskiej, później gubernator wileński i współwłaściciel księgarni Józefa Zawadzkiego w Kardynalii (dziś gmach poczty). Ożenił się z wychowanicą profesora chirurgii, Briotego, przybyłą do Wilna z armią Napoleona. (Pani gubernatorowa przyjechała na armacie, jak mówiono w Wilnie). Po rejteradzie wojsk francuskich, nie miała co robić, jako wiwandyerka. Szczęściem, znalazła przytułek u profesora. Gdy jedynak Briotego, żołnierz armii napoleońskiej, umarł we Francyi, wówczas Karolina, piękna jak anioł, tak umiejętnie pokierowała interesami, że odziedziczyła po śmierci Briotów, całe ich znaczne mienie. Za te pieniądze mąż jej, Horn, kupił piękny majątek w powiecie wilkomierskim, Becze.

Jeden z synów Horna, znany powszechnie pod przydomkiem — *dureń Horn*, ożenił się z księżniczką Wołkońską, a gdy się z nim rozwiodła i za pozwoleniem Cara, wróciła do nazwiska rodzinnego, ożenił się Horn z Ważyńską. Był marszałkiem wilkomierskim, hrabią szwedzkim. (Będąc członkiem poselstwa rosyjskiego w Sztokholmie, zyskał tytuł hrabiowski, przedstawivszy pieczętę rodową, identyczną z pieczęcią używaną przez rodzinę hrabiowską szwedzką Hornów).

Wspomnieć tu również należy Kukiewiczza, wszechwładnego sekretarza Nowosilcowa. Jako ważna figura w komisji sądowo-edukacyjnej wileńskiej, w ciągłych z Bajkowem pozostawał stosunkach, spędzając z nim wieczory przy stoliku karcianym.

Resztę figur wydatniejszych ówczesnego towarzystwa Bajkowa składali malarz Rustem, grek rodem, słynny portrecista, de Newe, profesor języka francuskiego na uniwersytecie i dyrektor pensji panien, postawy wspaniałej, zawsze starannie ogolony, w okularach, wreszcie czereda urzędników niższych, polująca wiecznie na dowcip Bajkowa, jego uśmiech i birbanckie wycieczki, w trakcie urzędowych czynności podejmowane w zaułkach wileńskich.

Komisya Nowosilcowa przystąpiwszy do czynności, w ciągu lat trzech, do końca 1825 r. wykryła ośm tajnych towarzystw: 1) *Naukowe Świsłockie*, związane w r. 1820; 2) *Towarzystwo moralne*, zdradzone przez studenta Jankowskiego; 3) *Towarzystwo Filaretów*, założone przez Zana; 4) *Towarzystwo Filomatów*; 5) *Towarzystwo promienistych*; 6) *Towarzystwo Zoryanów*. Pierwsze dwa stowarzyszenia i ostatnie istniały w gimnazyum Świsłockiem, reszta — między studentami uniwersytetu. Gdy skutkiem procesu Filaretów powstało wrzenie w umysłach, wysłanym został Bajkow do rozmaitych miejscowości na Litwie i wykrył osobiście w Krożach: 7) *Towarzystwo Czarnych braci*, związane na wzór kowieńskiego, w r. 1823;

8) *Towarzystwo bojowej drużyny*, zawiązane dopiero w r. 1825 przez porucznika karabinierów w Nieświeżu, Hoffmana, między oficerami korpusu litewskiego. C. S. Barchatcew: *Iz istorii wileńskaho uczebn. okruga. Russkij Archiw*, r. 1874. T. I. str. 1172 i nast.).



II.

Komisya warszawska. — Życie towarzyskie Rosyan w stolicy Kongresówki. — Zabawy. — Katechizm Dekabrystów.

Trzecia kategoria spraw politycznych nastąpiła wkrótce po wstąpieniu na tron Mikołaja I. Ustanowiona w Petersburgu komisya śledcza skierowała badanie ku wykryciu rozgałęzionego spisku Dekabrystów; gałęzią zaś jej pomocniczą była druga komisya, ustanowiona pod nadzorem W. księcia Konstantego w Warszawie, przeciw masonom i przestępcom politycznym.

Prezesem jej zamianowano i tutaj Nowosilcowa, a sekretarzem jego przybocznym był nieodstępny i już wstawiony litewskimi odkryciami Bajkow.

Innymi członkami tejże komisyi, zasiadającymi w pałacu Brühlowskim byli: generałowie Kuruta, Kriwcow, Kołzaków, oraz baron Mohrenheim. Z Polaków powołano do udziału: hr. Zamoyskiego, obu Grabowskich, ministra sprawiedliwości Sobolewskiego i Haukego. Trzymającym pióro został jen. Rautenstrauch.

Pomimo wrzenia umysłów i pozornego na zewnątrz spokoju, baczność urzędowa władz nie prze-

szkadzała towarzyskiemu życiu Rosyan w Warszawie ujawniać się szeregiem nieustannych rozrywek.

»Zdawało się na pozór — pisze w swoich wspomnieniach generał Kołzakow (*Russ. Starina* T. VII. z r. 1873, str. 443) — że dwa jedнопlemienne narody, tak długo przedtem sobie wrogie, połączyły się nareszcie wspólnymi ogniwami braterstwa i miłości. Wszyscy Rosyanie zaczęli mówić po polsku. Młodzież wojskowa myślała tylko o intrygach miłosnych, o tańcach i zabawach. Jak wojsko Hannibala oczarowane ponętami Kapury rzuciło się bezmyślnie w wir rozkoszy, tak i Rosyanie warszawscy, osłepieni tem co ich otaczało, pograżyli się w otchłani upojenia zmysłowego, nie myśląc o przyszłości, nie przewidując nawet, by mogły kiedykolwiek gorsze nastąpić czasy«.

Towarzystwo polskiestolicy królestwa, wyższestany przedewszystkiem, zdawało się zapominać nieco o ranach przeszłości. Śmierć wskrzesiciela kongresowej Polski, zdwoiła tylko uczucia wdzięczności dla Aleksandra I.

»Żałoba — pisze Skarbek w *Pamiętnikach* (str. 130) — była ogólną i poniekąd szczerą po domach polskich; między innymi noszono pierścienie z czarną emalią zawierającą datę zgonu Aleksandra«.

Gwałtowność W. księcia namiestnika, będąca cechą jego charakteru, łagodziła w oczach społeczeństwa urocza i łagodna małżonka jego, Joanna Grudzińska, pasierbica marszałka dworu Bronca, dla miłości której wielki książę poświęcił tron, by zapewnić sobie ciche szczęście domowe, którego szczerze pragnął.

Koniec żaloby urzędowej ożywił życie towarzyskie stolicy, teatra, bale, polowania, zjednoczyły w kółkach pstrych, lecz szukających jednorodnych wrażeń, wszystkich tych, co bawić się lubili i mieli za co. Nie też dziwnego, że w pamiętniku Bajkowa napotykamy na czele opisy najszczegółowsze owego pracowitego próżniactwa, spędzanego w gronie złotej młodzieży warszawskiej.

Początek stycznia 1826 r., zeszedł na polowaniu, urządzonem pod wodzą Bajkowa w okolicy Jagodne, w Łukowskiem, w towarzystwie pp.: Cieszkowskiego, Oborskiego, Skopowskiego, Domaszewskiego, Komierowskiego, Jackowskiego, Rzewuskiego i Słonczyńskiego.

W notatkach swoich stawia Bajkow datę starego stylu.

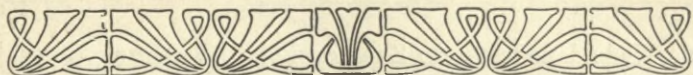
Dnia 9 stycznia. Przybyłem do Warszawy o godzinie 4-tej nad ranem i zastałem u siebie kilka mało-ważnych listów. W biurze dowiedziałem się, że senator wzywany był do W. księcia. Powrócił stamtąd rozpromieniony zapewnieniem wdzięczności i przyjaźni W. księcia, za świadczone mu usługi. W ciągu dnia był zajęty redakcją depesz od W. księcia do brata, a nad wieczorem zaniósł mu tłumaczenie francuskie katechizmu rewolucyjnego, rozdane w armii przez Murawiewa Apostoła, a znalezione przy nim w czasie ataku na dowodzony przezeń oddział rewolucyjny, w okolicach Białocerkwi. Apostoł i oddział jego zostali ujęci. Było to hasłem do wyruszenia w pole całej armii Wittgensteina.

10. Chłód przejmujący. Wyrzekam się wycieczki

do Kielec i podróży do Znamenskoje. Udałem się do senatora i wręczyłem mu mnóstwo listów zmarłego cesarza, adresowanych doń w czasach, gdy był w jego łaskach. Spędziłem w biurze, nie wychodząc, cały ranek na przeglądaniu archiwum senatora. Są tam arcyciekawie dokumenta.

11. Udałem się o 10-tej do senatora z listem poufnym adresowanym do mnie przez Pelikana. Powierzył mi senator redakcję raportu do cesarza w przedmiocie zwrotu danego sobie pełnomocnictwa, jak również raportu o tem do W. księcia. Powracając do domu spotkałem Anielę Polichnowską (prima-balerina teatru narodowego, p. W.), która wraz z tłumem ludu szła odwiedzić zwłoki Staszica. Dziwny to obyczaj — odwiedzanie nieboszczyków! Wieczór spędziłem na partyi wiska u Żandra.

12. Oddałem do podpisu senatorowi jego raport do cesarza, ze zwrotem pełnomocnictwa, poczem wyszliśmy obaj dla zobaczenia konduktu pogrzebowego Staszica. Odwiedziłem następnie księżnę Giedroyć Białopiotrowiczową, która miała do mnie jakiś interes. Zastałem tam ks. Zajączkową. Kobiety te zasypały mnie oświadczeniami swej życzliwości. Obiadowałem u senatora, który otrzymał nowiny o ks. Zubow, przez hr. Bombelles z Wiednia. Księżna wciąż jeszcze go ludzi (*lui tient le bec dans l'eau*), a martwi mnie, że senator jej wierzy...



III.

Romans księżnej Zubow.

Wzmianka o księżnej Zubow zmusza mnie do przerwania na chwilę dalszego wątku notatek Bajkowa, by przenieść czytelnika znowu na Litwę i na podstawie zapożyczonych od Stanisława Morawskiego rękopiśmieniowych szczegółów, narysować wielce charakterystyczny obrazek stosunków obyczajowych ówczesnych i roli Nowosilcowa, oraz Bajkowa, w tej komedyi, jaką urocza księżna Zubow na scenie dziejowej odegrała.

Będzie to niejako kartka z niewydanego dotychczas romansu, skreślonego piórem pamiętnikarza Morawskiego, zastosowanego wszakże do ram głównego sprawozdania z notatek Bajkowa.

»W epoce, kiedy się Wilno smuciło, bawiło, płakało i śmiało, kiedy intrygowało, bredziło i patrzyało na odejmujące możność chodzenia po ulicach więźniów naszych kajdany, oczy i języki wszystkich ciągle zwrócone były na nową kometę, z ogromnym jak miotła ogonem, na świeżo owdowiałą księżnę Zubow, żonę

owego sławnego Zubowa, jaśniejącą młodością, wdziękami i ogromnemi bogactwy.

Mieszkała w Wilnie uboga wdowa, z maleńkiej folwarczyny, Plikiszek, Walentynowiczowa, obarczona długami i — dziećmi. Dzieci wszystkie, szczególnie córki, były rzadkiej piękności. Cała rodzina, ubożuchna, skromna, bez pretensyi, miała u tych, co tam bywali, reputację i wielkiej piękności ciała i wielkiego ubóstwa głowy. Najstarsza z tych pięknych sióstr wyszła za obywatela wilkomierskiego powiatu Kossakowskiego, imiennika hrabiów.

Druga spodobała się niemajątnemu, nizkiemu, ospowatemu i bardzo niepoczesnemu obywatelowi Pisance, sędziemu wileńskiemu i miała sobie za szczęście tak świetną zrobić karierę. Druga po niej całej młodozieży wileńskiej strasznie rwała oko. Zakochał się w niej na prawdę, bardzo piękny, barczysty i silny brunet Wyżycki i o rękę jej prosił. Zgodzono się chętnie. Nim jednak do ślubu przyszło, że był w domu niedostatek, Wyżycki, przyszły zięć, sam nie bogaty, dawał tam jednak nieraz forszuse, to na dług, to w rodzaju prezentów.

Śród tych okoliczności zjechał do Wilna, ze wsi, na czas jakiś, sławny książę Platon Zubow, wielki kobicciarz. Łącząc po mieście, po wszystkich ulicach, ujrzał tę pannę i swoim zwyczajem, użył zaraz faktorów. Dawał coraz większe sumy — napróżno. Nie zgodzono się. Sam się tedy osobiście zaprezentował pani Walentynowiczowej i od razu, jak astary waryat, jak szlony,

w pannie się rozkochał. Używał wszelkich fortelów. Wszystkie na niczem spelzły.

Zacietrzewił się do tego stopnia, że o rękę prosił. Nie chciano temu wierzyć i odpowiedziano mu, że tę rękę ma już przyrzeczoną Wyżycki. Zubow zobaczył Wyżyckiego i struchlał. Między tymi dwoma ludźmi, jako mężczyznami, nie mogło być w kandydaturze na męża żadnego porównania. Ale Zubow miał imię, tytuły, sławę, a co największa, nieprzebrane bogactwa. Zubow, jedną z kieszeni dobytą kieską, mógł całą zbożać rodzinę, tysiąc okupić Plikiszek, czego Wyżycki, dzień i noc pracując, choćby się i w ziemię zarył, nigdyby się nie dobił. Książę Zubow był wówczas wprawdzie jeszcze krzepkim, ale już nie młodym mężczyzną, średniej urody, z czarnym, lekką siwizną przyprószonym włosiem. Twarzy śniadej, nietylko nie pięknej, ale nawet mało przyjemnej i mało znaczącej, nieco ospą popstrzonej, oczu czarnych, pięknych, wyrazistych. Zdało się, że niemi do głębi duszy twojej świdruje, że się tam pomimo woli twojej dobywa i wciska. W tych oczach zamykało się całe, ogromne bogactwo jego fizyognomii. Trzymał się już garbato, chód miał zaniedbany. Nigdybyś się nie domyślił, że to ten straszny człowiek był faworytem Katarzyny, trząsł Rosyą, a potem zuchwałą rękę podniósł na majestat korony.

W obejściu wielce uprzedzający i miły, przejemny, grzeczny, żadnej nie okazywał dumy. Mówił z ochotą, wybornie po polsku i wtedy miał minę, co najwięcej żmudzkiego szlachcica. Ale niechże się jaki, choćby

najwyższy, nawinał u drzwi generał, trzymając cię przy sobie na sofie, tak się raptem nadał, najeżył, nasrożył, spyszniał, napuszył, wyprężył, najuczyl, że każda z takich figur odedrzwi odejść nie śmiała i ze drzeniem na jego odpowiadała pytania. Prawidłem jego było: być z niższymi od siebie — brat za brat, z równymi, których miał zaledwo, albo z wyższymi, — dąc się, ile skóry wystarczy.

Zubow ubierał się niedbale, nawet więcej niż niedbale, bo brudno. Zakochany i wtedy nie zmienił trybu wobec eleganta, rywala swego, Wyżyckiego. Frak granatowy, z zaszmelcowanym kołnierzem i brudnymi, żółtymi guzikami, spodnie do butów trykotowe, majowe, dość brudne; buty węgierskie, najczęściej gołe, albo tylko z kutasem przy jednym. Kapelusz okrągły, zgnieciony, rudy, brycik jego, czyli część ronda, nad kołnierzem, w górę załamany, zaszmelcowany potem, tłustością, a może pomadą. Płaszcz *almaviva*, szeroki, bez rękawów, granatowy, z ciemno amarantowym, aksamitnym kołnierzem i takiegoż koloru podszewką, brudny, wytarty.

W rozmowie przyjemny, uczony i dowcipny, głosem srebrzystym wiele gruntownych, ważnych, zajmującym sposobem opowiadał rzeczy. Nie był to zgoła nieuk, jak wielu mniemało i mniema.

Owoż Zubow, kataraktą miłości olśniony, pomimo Wyżyckiego, oświadczył się i oświadczał tak długo, że już panna ucho ku niemu skłaniać poczęła. Wyżycki ryczał, jak wół poderżnięty, z potężnego żalu. Zubow,

lubo z natury despotyczny, gwałtowny, zuchwały, zląkł się i ceniąc rozumie się przedmiot swej miłości nade-wszystko, mylnie wyobraził sobie, że Wyżycki, z rozpaczny godzić będzie na jego życie. Pilnie więc swego rywala wystrzegać się zaczął, spotkania z nim unikał, zoczywszy go gdzie na ulicy, na bok schodził i zmykał. Tymczasem jednak plan swój do celu prowadził. Już wtedy matka panny i familia były duszą i ciałem za Zubowem i sameby razem za niego wyszły. Panna jednakże wciąż się jeszcze wahała. Wszyscy jej znajomi mieli ją wtedy za najlepsze, tylko wielce ograniczone dziecko. Nie dała się zatem tak prędko uwieść dymem wielkości, bogactwa i księstwa. Ale i to przeszło. Skoro się nakoniec Wyżycki raz z wielkiego żalu odezwał, »że już na pannę tak dużo stracił«, Zubow, człowiek przebiegły, znający ludzi, od razu po tych słowach i miłość jego i siłę uczuć i te poniesione przezeń koszta na tysiiąc dukatów oceniwszy, takowe Wyżyckiemu za odstąpienie od pretensyi zaliczył i z panną natychmiast się ożenił. Jak żeby Pana Boga za nogi ułapił, tak pędem z nią do swojego R u h e n t h a l u się puścił.

W ciągu swoich o rękę tej panny starań, nie mógł Zubow nie spostrzedz wielkich w wychowaniu i w polorze jej niedostatków. Walentynowiczowie nie bywali, nie byli w stanie bywać nigdy w lepszym towarzystwie. Zaczął więc Zubow od kształcenia osoby, która w razie danym miała, z pozycyi swojej po mężu, pierwsze zająć miejsce przy rosyjskim dworze. Zebrał też niebawem sporo guwernerów i guwernantek, sam zaś

głównym był mentorem. Ale się to jakoś nie brało! Z początku kotek i bazia, młoda kobieta, skoro tylko na twardym gruncie stanęła, zaczęła zwolna wysuwać kocie pazurki. Spodziewał się Zubow zadziwić ją słynną swojej dzielności potęgą, i w tem się zawiódł. A tymczasem rosły i rosły nieznośne i prostackie fantazyje, wymówki, kaprysy. Spostrzegł po niewczasie ów niepospolity człowiek, że piramidalne strzelił głupstwo i, jak raptownie nabył, tak również nagle tracić zaczął dla niej potężne miłości uczucie.

Wśród tego księżna zaszła w ciążę. Nadzieja potomka prawego (bo nieprawych było jak bobu) ożywiła go trochę. Zaczął się troskliwie lękać o zdrowie i siły matki. Ale i tu nieuległość, gwałtowne ruchy, skoki, konna jazda i wszystkie wybryki szalonej miłości, uporczywą toczyć z nim zaczęły wojnę. Patrzył na to długo i wzdychał. Nakoniec, z jakichś tam danych, przypisując te wszystkie kaprysy sile temperamentu swej żony, zapragnął własne siły sztuczną podtrzymać energią i go to zgubiło. Chodził ciągle cherlający, zamyślony, smutny. Rozwiązanie było już blizkiem końca, kiedy Zubow, widząc namiętne żony swej przywiązanie do znajdującej się w pałacu małpy, zaczął najłagodniej prosić księżnę, by w tym stanie tak obrzydliwego przy sobie nie chowała zwierzęcia. Księżna jak zwykle nadąsana i rozkapryszona odrzekła mu na to: »Wolę pa-trzeć na tę małpę, niż na ciebie!«

— Z takim conceptem radzę iść do Plikiszek! —

odparł gniewnie księżę, wstał i silnie drzwi za sobą zatrzęsął.

W godzinę potem leżał już chory i wkrótce, ledwie że nie nagle, życie zakończył.

Przed położeniem swej żony, starał się Zubow sławnego jakiego, i za jakąbądź cenę, sprowadzić z Wilna lekarza. Wszyscy ci sławni byli profesorami uniwersytetu i oddalić się z miasta nie mogli. Tymczasem przyjechał do Wilna niejaki Sauvan, uczeń wileński, niedoktoryzowany, choć kursa skończył. Ów Sauvan, podejrzanego będąc pochodzenia, nieszpety, pełen szarlataneryi, że lekcy tego bractwy można było u niego, fanfaron, dowcipny gaduła, elegant, pył w oczy ludziom rzucał garściami. Otóż tego to Sauvana Zubowej posłano. Tam, na wsi, ciesząc ją i lecząc, do ostatecznych u księżnej doszedł faworów. Urodziła się tymczasem córka. Familia Zubowych, jak piasek w morzu obfita, na wieść o śmierci jednego z najpierwszych w Rosyi bogaczy, zewsząd się zleciała. Los księżnej wisiał — na włosku życia tego dziecka. Trudno było pozostać na wsi. Przeniosła się księżna do Wilna, gdzie dziecię niebawem zmarło. Dział familijny, zawikłany nastąpić musiał. Zubowowa, z porady życzliwych osób, na prokurenta swego wybrała prezydenta Jana Chodźkę, znanego pisarza, człowieka wielce zdolnego i sympatycznego.

Zwaliwszy na niego cały ciężar kłopotów spadkowych, sama się ulokowała w Wilnie, by użyć ogromu bogactw, jakie na nią, choćby z działu dużo odpaść

miało, spadły. Uspokojona z tej strony, czy z rozważań, że nikt w gnieździe swoim prorokiem nie został, czy z uczucia braku tego poluru, jaki na świecie jest potrzebnym, wiedząc, że w Wilnie, z pomiędzy wszystkich dam znakomitszych, chociaż daleko mniej od niej bogatych, nie było ani jednej, któraby wyższego nie odebrała wychowania i dworskich stosunków nie miała, czuć dobrze musiała, że jakkolwiek młoda, piękna i bogata, u pań owych będzie tylko celem krytyk, języków i żartów. Wolała więc udać dumną, u nikogo nie bywać, na wszystkie wileńskie damy przy spotkaniu spoglądać z partesa, a odwiedzwszy tylko Korsakowa i poleciwszy się jego opiece, zamknęła się u siebie. Sauvan, jedyny z jej domowych człowiek, był w dzień i w nocy moderatorem jej czynności. Dla towarzystwa sprowadziła ze wsi panią sędzinę ziemską, Pisankowę, siostrę swoją, prześliczną kobietę.

Być bogatą, mieć garściami pieniądze, a nie użyć — to grzech. Zamknawszy się tedy, zaczęła używać po swojemu. Kazała cebrami robić lody, beczkami sprowadzić najdroższe frukta, łyżkami od wazy zjadać konfitury, aż szło przez wszystkie końce. Ale to w dni kilka znużyło i znudziło księżną panią. Tymczasem biedni, od bramy Ogińskiego domu, na Biskupiej ulicy, gdzie księżna mieszkała, kułakiem wygalonowego szwajcara odpędzani, napróżno błagali pomocy. Księżna stała się dumną, zarozumiała, szorstką i skąpą. Nawet członkowie jej własnej rodziny poszli przez harfę i sito. Nawet pan deputat szlachecki wileński, brat jej Kazimierz

Walentyłowicz, choć ciągle o księżnej-siostrze przed ludźmi prawił, tylko tylnymi drzwiami i to rano mógł się prezentować siostruni.

Tym sposobem księżna jejmość od kobiet odosobniona, na towarzystwie samych mężczyzn poprzestać musiała. Przy ciągłych o interes spadkowy kwestjach, stary Korsakow przysłał od siebie do niej adjutanta swego, pułkownika Szebeko, dobrego, zacnego, lecz wielce lubieżnego człowieka. Ten się odrazu w niej zakochał, ale że tam szło wszystko jak po kolei żelaznej, nie długo wzdychał i zaraz został szczęśliwym. Sauvan nietylko że nie zazdrościł, ale się nawet cieszył, że z kimkolwiek brzemień miłości podzieli. I pani Pisanko bowiem, odłączona od męża i od świata, zaknięta z księżną, znalazła, że Sauvan dobry jest i wpadła także na myśl zdrową szukać ratunku u tego lekarza. Ulżyli mu w tym trudzie inni jeszcze dobrodzieje; z rodziny Zubowa zjechawszy do Wilna, każdy z nich spodobać się i za żonę dostać chciał piękną księżnę, z przydatkiem ogromnego posagu. Odnaczył się w tym względzie generał Żerebcow, siostrzan Zubowa. Ten, dla odstraszenia innych i odjęcia im wszelkiej nadziei, przychodząc wieczorami, umyślnie na oknie stawiał swój stosowany z białym piórem kapelusz, by go wszyscy przechodnie widzieli i za świadka mieli.

Niebawem nadeszła odpowiedź cesarza Aleksandra I. na list księżnej, donoszący o zgonie jej męża. Cesarz, oświadczając ubolewanie, zgodził się na jej prośbę i na-

znaczył jej na opiekuna senatora Nowosilcowa, bawiącego podówczas w sprawach komisji śledczej w Wilnie.

Nowosilcow, stary wszetecznik, libertyn, rad był w tym pańskim i wygodnym domu znaleźć wszystkie przyjemności, swobodę i wolność aktorek francuskich. Z początku żartował, ale w kilka dni doprawdy w Zubowowej się rozkochał, a przynajmniej doskonale zakochanego udawał, bo się z nią ciągle afiszował przed publicznością i żadnych głupstw nie wstydził. Pomocnym był mu w tych zabiegach nieodstępny Bajkow.

Wyliczenie wszystkich szaleństw Nowosilcowa, jakie dla swej bogdanki popełniał, zbyt wiele zajęłoby miejsca. Przytoczymy tylko charakterystyczniejsze.

Zaproszona raz przez Nowosilcowa do Słonima, ekonomii, którą od roku 1819 trzymał w dzierżawie od rządu senator i co mu przynosiło 125 tysięcy rubli rocznego dochodu, przybyła księżna do owej dawnej rezydencji Ogińskich, słynnej przepychem na Litwie i tam na cześć jej wydał Nowosilcow bal. Zjechała się nań cała szlachta z powiatu nowogrodzkiego i wołkowskiego, lecz gospodarz zażądał, aby wszyscy goście byli obyczajem dworskim w trzewikach i pończochach. Ponieważ tylu trzewików w okolicy nie było, postanowiono zamienić buty na balowe trzewiki, przez oderżnięcie cholew. Miały one istotnie komiczny wygląd pantofli, a nogi niemi przybrane nosiły chorobliwą cechę *elephantiasis*... Skończyło się na polonezie, odtąńczonym przez księżnę z gospodarzem, poczem tłumiąc

śmiejch z doznanych wrażeń, księżna odjechała. (*Russ. Archiv.* 1872, str. 1720).

Tymczasem Sauvan, widząc nowego rywala, a nie mając za to należytego odszkodowania w brzęczącej monecie, postanowił opuścić księżną i przenieść się do Warszawy, gdzie z zemsty za skąpstwo Zubowowej, postanowił ogłosić czułe jej i siostry jej listy, do siebie pisane.

Zubowowa i Nowosilcow dowiedzieli się o tych Sauvana pogrożkach. Że zaś z interesów wypadło, by Zubowowa była wkrótce w Warszawie i stawiła się przed księciem i księżną Łowicką, sama myśl publikacyi owych listów przejmowała ją zgrozą. Nowosilcow, zlitowawszy się nad dolą księżnej, dał jej słowo honoru, że za dni najdalej dwanaście listy swoje odzyska.

Sauvan był już w Warszawie i durzył Mazurów wodą ciepłą, wodą zimną, magnetyzmem, gorczycą. Przyjeżdża Nowosilcow. Nazajutrz rano aresztują Sauvana. Każą mu się ubrać, odprowadzają do więzienia, papiery wszystkie rządową pieczętowaną pieczęcią.

Sauvana przeleknionego wiozą nazajutrz do Nowosilcowa, który go ściska, przeprasza, sam winę uznaje, iż musiał zawierzyć fałszywej delacyi, uwalnia go i pieczęcie zdjąć poleca.

Uszczęśliwiony Sauvan wraca do siebie. Znajduje wszystko, oprócz — listów Zubowowej i pani Pisanko. Tegoż rana wysłany, niby dla ważnych politycznych interesów do Wilna, feldjeger, odwoził już całą tę bazgraninę niecierplivej rezultatu obietnicy senatora księżnej.

Gdy tajemne stowarzyszenia po szkołach zawiązywać się poczęły i rozwinięte śledztwo nieletnich przestępców masami całemi do nor więziennych zapędzało, zrozpaczone matki, jak stada przepiórek zleciały się do Wilna. Wszędzie widziano biedne, zaniedbane, w łachmanach kobiety, a każda miała łzami oczy zalane. Potężny czarnoksiężnik, który jednym słowem swoim, jednym łaski swojej dotknięciem, łączy te okropne w radość, a nawet, do tego już przyszło! we łączy wdzięczności przemienić był w stanie, nazywał się — Nowosilcow. Lecz trudnym był do niego przystęp! Wiadomo tylko było, że siedział od rana do nocy u księżnej Zubow. Pełne nadziei cieszyły się matki, że rodaczka, że biedna także dawniej szlachcianka, że młoda i piękna kobieta, łaską bożą na świeczniku postawiona, nie może nosić w sercu kamienia. Rzucono się do niej, całowano jej ręce i nogi, podlono się przed nią. Ale pierwsze zaraz próby przekonały te nieszczęśliwe matki, że mówią do granitowej skały, że ta, co przed dwoma jeszcze laty nie wstydziłaby się paść sama do nóg faktorowi sowietnika izby cywilnej przy eksmisyi z Plikiszek, obecnie występna i dumna stopą ściera poczciwe łązy, lejące się po jej parkiecie, że brzękiem złota i marnej próżności zagłusza jęk macierzyńskiego serca.

Śród ciągłej, od rana do wieczora, do nocy i w nocy trwającej orgii, rozczzerwieniona szampańskim trunkiem, z rozpuszczonymi od uścisków i od gorąca lokami, wstawiała na chwilę od wiecznie zastawionego stołu i jakby na wzgardę tylko przyjmowała te biedne matki.

Wychodząc do nich z przymrużonemi oczyma, prze-walała się z jednej nogi na drugą, bo któryś z jej wszeteczników zapewnił, że jej — wzrok taki, że jej — chód taki do twarzy. Nie posadziła nawet nigdy żadnej ze swoich czołobitniczek, nie wyrzekła ni jednego słowa pociechy, ale ze wzdardą mierząc od stóp do głów te zdrętwiałe Nioby, odmawiała im wszelkiej pomocy i kiwnięciem głowy żegnała.

Przez ten czas, obok, w drugiej sali, hałas, huk, śpiewy, śmiech, szum biesiadników pokazywały, jak słup wiorstwowy, zarówno cierpiącej, jak i szczęśliwej tutaj kobiecie drogę, kędy się idzie do piekła...

Chociaż kopalnie filaretyzmu wyczerpały się dla Nowosilcowa, szkoły jeszcze dawały korzyści. Jadł, pił, upijał się codzien i mieszkał nawet na cudzym koscie. A tymczasem złoto ojców rynnami lało się za synów do jego nienasyconej cysterny. Kochał się i, jak mnie-mał, był kochanym. Ta ufność jest zawsze starym, starych wszeteczników nałogiem. Im dłużej w Wilnie obok swojej belli siedział, tem więcej spraw i nieszczęść rosło. Jedna go tylko trapiła troska: koszt ogromny utrzymania i sprowadzania napróżno takiego mnóstwa więźniów. Lecz go usłużny, od tej troski uwolnił Baj-kow, wskazując, że niewinnych, bądź co bądź konie-cznie obwinić trzeba i, że w takim razie koszta wszystkie na karb winnych policzone i ściągnięte z nich będą, z niemałą jeszcze dla tych, co tak gorliwie służą, korzyścią.

»Brnęła tymczasem — pisze dalej Morawski —

pani nasza coraz głębiej w rozpustę i bezwstyd. W rok potem do tego już przyszło, żem na własne oczy moje widział, a to i wielu jeszcze oprócz mnie widziało, że kiedy się pani Zubow do domu Müllerów przeniosła, gdzie i ja podówczas naprzeciw jej okien na dole mieszkałem, Nowosilcow i Bajkow, pijani, chcąc ją niby żartem przez okno wyrzucić, wystawiali ją, wzięwszy pod rękę, za okno. Wiatr suknie do góry podnosił. Ona przeraźliwie wrzeszczała, a my z dołu, ze dwudziestu przynajmniej okien, patrzyliśmy na jej odsłonięte dla publiczności wdzięki».

Złość i swawola owych potworów ożywiały wenę skłonnego zawsze do epigramatów Wilna i rodziły mnóstwo ulotnych wierszyków, paszkwilów, ballad, piosenek, dowcipniejszych jedne od drugich. Głośnym stał się początek pewnej popularnej piosenki, bo ją wszędzie śpiewano:

Wiwat Bajkow, Nowosilcow,
Bicze tajnych klubów,
I kochanka tych opilców —
Wiwat księżna Zubow!

Aby już skończyć i zaokrąglić opowieść o losach panny Tekli Walentynowiczówny, wyprzedźmy wypadki i opowiedzmy, co się z nią dalej stało.

Bawiąc się tak ciągle, a raczej hulając, przejechała się księżna do Warszawy, gdzie mało sprawiła efektu. Pojechała następnie za granicę, do wód, gdzie przetarłszy się nieco, ukazała się w stolicy nad Newą.

Była to z miejsca i z urzędów męża swego pierwsza dama dworu. Czy z uprzedzeń przeciw niej, już trochę w Petersburgu głośnych, czy dla osobistej niezgrabności i braku owych odcieni poloru, jakie tylko prawdziwa arystokracja posiadać może, to pewna, że nie nadto miłem widziano ją okiem. Nawinał się jednak młody hrabia Szuwałow, kamerjunker dworski i pani Zubow nie namyślając się długo, dowiódłszy zresztą, że i najgłupsza kobieta więcej zazwyczaj od rozumnego mężczyzny ma chytrności i sprytu, wyszła za tegoż Szuwałowa. Zrazu pokorny i uległy do ręki wzdychacz, zaraz po ślubie, przy pierwszym żony wybryku wziął się do — kija i takim materyalnym środkiem — do posłuszeństwa, uległości, dobroci zapędzać ją zaczął. Systemat ten wydał piękny owoc.

»W kilka lat później — kończy swoją opowieść Morawski — zaeny i poczciwy Arendt, spotkawszy mnie na ulicy w Petersburgu, zatrzymał mnie i z rozczuleniem żalić się zaczął, że ma chorą hrabinę Szuwałow, która bez żadnej pozostaje nadziei, że dostała rzadkiej, ale okropnej choroby — *miserere* i że oprócz śmiertelnych boleści i mąk piekielnych, młoda ta i prześliczna kobieta, różowe, koralowe usta swe własnym oszpeca kałem... Wysłuchawszy tej jeremiady, odpowiedziałem te tylko słowa: Bóg jest sprawiedliwy! Musiałem je widocznie z jakimś osobliwszym wymówić wyrazem, kiedy Arendt, nie wiedzący o niczem, mało zwykle na ludzi zwracający uwagi, pobiegł za mną

aż do mego pojazdu i przytrzymawszy za poję usilnie prosił, abym mu znaczenie tych słów jaśniej wytłómaczył.

Ową hrabiną Szuwałow była — owdowiała księżna Zubow, z domu Walentynowiczówna...»



IV.

Dziennik Bajkowa.

Miesiąc styczeń 1826. — Faktor Pestla. — Debaty. — Uwięzienie i badanie Küchelbeckera. — Nałogi Nowosilcowa. — Pod adresem Kukolnika. — Bajkow w Wilnie. — Jego otoczenie.

15-go stycznia 1826 r. senator zajęty jest odczytywaniem papierów w sprawie litewskich »łotrów« (*brigands*)¹⁾. Odbył się dziś u senatora po raz pierwszy w sali biblioteczej obiad, na którym byli: hr. Bombelles, Lorentz, Szaniawski, Grabowski i Trębicki.

Wręczył senator hr. Bombellesowi listy do ks. Metternicha i do księżnej Zubow.

Wieczorem byłem na kartach u gen. Lewickiego²⁾.

16-go zastałem w biurze senatora przy badaniu pewnego żyda, sprowadzonego z Wołynia. Służył on jako faktor u Pestla³⁾.

¹⁾ W grudniu 1825 wykryto nowy związek świsłockich i białostockich *Z o r j a n ó w* (Barchatcew, loc. cit. str. 1234).

²⁾ Komendant miasta Warszawy.

³⁾ Znany Dekabrysta.

W dziennikach francuskich, zwłaszcza w *Debat*, drukują się gwałtowne artykuły przeciwko Rosyi, abdykacyi W. księcia i nielegalności działań panującego monarchy.

Zdrowie moje podkopane, czuję się bardzo niedobrze.

17-go. Nie zastawszy senatora w biurze, udałem się pieszo, dla wysłuchania mszy śpiewanej u Pijarów, poczem odwiedziłem Polichnowską.

18-go. Przedstawiłem senatorowi konieczność mego wyjazdu, pod pozorem porady lekarskiej u Pelikana. Cieszy mnie, że się na to zgodził.

19-go. Dziś msza żałobna w zamku. Udałem się do Kuruty¹⁾ z zapytaniem, kiedy będę mógł mieć audyencyę pożegnalną u W. Księcia? Przynrzekł mnie zaawiadomić o tem nazajutrz.

20-go. W. ksiązę zwolnił mnie od wizyty pożegnalnej i życzy pomyślnej podróży.

Przyszedłszy do biura, dowiedziałem się, że senator zajęty był wczoraj do 3-ciej w nocy badaniem pewnej osobistości, sprowadzonej tu w kajdanach, na rękach i nogach. Okazało się, że to jest Küchelbecker,

¹⁾ »Generał Kuruta — pisze ks. Wiazemski — był przybocznym na dworze cesarzewicza. Był to chytry Greczyn, lecz attycyzmu było w nim mało. Jakże się po nim spodziewać można było dobroczynnego wpływu moralnego Rosyi na towarzystwo polskie, w którem żyły jeszcze tradycje trianońskie i pokrewnych im Łazienek królewskich, oraz czasów St. Cloud i Fontainebleau? («St. Zapisn. książka» str. 357).

jeden z głównych przywódców wielkiego spisku. W charakterze krewnego gen. Albrechta i barona Mohrenheima mniemał, że się tu w Warszawie ukryje, lecz został poznany według rysopisu, przez podoficera regimentu Wołyńskiego¹⁾ Dziś rano udał się senator do Belwederu, aby prowadzić w dalszym ciągu badanie, w obecności W. księcia, a po powrocie stamtąd, opowiedział mi jego treść. Bardzo jest wzruszony losem tego biedaka. Dowiedziałem się później, że wczoraj senator był kompletnie pijany podczas badania i to nawet w obecności Kriwcowa. (*Le sénateur était complètement pris de vin durant l'interrogatoire, et cela, en présence de Kriwcow*)²⁾. Był dziś na obiedzie u senatora księżę Galicyń i otrzymał do czytania dzienniki zakazane.

Polichnowska zachorowała.

21-go. Czynień przygotowania do wyjazdu. Nic nie wspomniałem Polichnowskiej o tem. Sądzi, że się wybieram na dłuższe polowanie. Wyprzedziłem Maltzahna do Duchnowa. Jazda była istną męczarnią, z powodu

¹⁾ Wilhelm Küchelbecker, oficer marynarki, podczas dni grudniowych w Petersburgu wykonał zamach na życie W. Księcia Michała, lecz marynarze przeszkodzili temu. Po owym więźniu stanu, zesłanym na wygnanie, zostały ciekawe pamiątki. Szczegóły ich mieści »Russ. Starina« z r. 1873, T. III, 466—471.

²⁾ Jest to więc odpowiedź na zaprzeczenie Kukolnika, który w »Russ. Archiwie« z r. 1873 (T. I, 203) szczegóły opilstwa senatora podane przez Ciprinusa (Przeclawskiego) w temże piśmie z r. 1872 nazwał — potwarczemi...

złego podkucia koni. Spostrzegłem, że zostawił w domu kieszę z 300 rublami. Napisałem do Rutkowskiego, by jej pilnował.

22-go. Nad wieczorem przybyłem do Brześcia, gdzie jadłem obiad.

23-go. Przybyłem w południe do Słonima. Nie zastałem Maleczyńskiego. Odwiedził mnie gen. Włodek ¹⁾. Zadowolniłem jego ciekawość opowiadaniem o tem, co słychać w Warszawie. Nad wieczorem ruszyłem w drogę i przebyłem Niemen, po lodzie, pieszo.

24-go. Przyjechałem do Wilna w południe i zatrzymałem się w gościnie u Pelikana, którego nie zastałem. Pomieszczono mnie w pokoju, zajmowanym w roku zeszłym. Jest to obecnie gabinet Pelikana. Ubrałem się, oczekując obiadu. Odwiedził mnie Szłykow. Staram się o sanki do dalszej podróży. Przybył Pelikan. On i żona jego obsypali mnie grzecznościami. Po obiedzie zwiedziłem dom przeznaczony dla senatora, gdzie i ja będę miał mieszkanie. Wieczorem odwiedzili mnie Karp', Listowski i Botwinko.

25-go. Wstaję zajęty myślą podróży do Pskowa. Marszałek Karp' użyczył mi sanek własnych. Rustem, Karp' i Botwinko przyszli do mnie nad ranem, z generałem Rosenem. Doktor Herberski ²⁾, którego Pelikan

¹⁾ Dowódca korpusu litewskiego, Polak, zwolennik Rosyi, sarkał zwykle na swoich rodaków. Vide Ciprinus w »Russ Arch.« z 1872.

²⁾ Głośny chirurg wileński. Szczegóły o nim w Bielińskim »Stan nauk lekarsk.«

zaprosił na konsultacyę, zgodził się na odroczenie kuracyi. Wyszędłem dla oddania kilku wizyt, między innymi Korsakowowi i matce ks. Zubow, co mi zabrało cały ranek. Lekarze na konsultacyi zdecydowali, że leczenie miejscowe byłoby bezskutecznem, że należy wywołać atak podagry. Odwiedziłem starego Bagniewskiego, chorego obłożnie. Oboje Bagniewscy ucieszyli się z mego przyjazdu. Zaszędłem i do Fridebourg. Tylko odemnie zależało odwołać się do nabytych praw... W ciągu dnia odbyto nowe *consilium*, w obecności Mianowskiego, który mi przepisał tymczasowo jakieś proszki. Noc miałem bardzo niespokojną.

26-go. Oddałem nużącą wizytę Kachowskiemu, który mnie prosił, abym syna ich umieścił w armii W. Księcia.

Karp' i Rupejko poszli ze mną do Puzyrewskiego, żonatego z Kukolnikówną.

Nad wieczorem opuściłem Wilno.

Przybywszy do Niemenczyna, zastałem już tam kipiący samowar, zamówiony dla mnie przez Karpia.

29-go. Przybyłem do Ałtun. Lidya bardzo się uradowała. Zastałem tam grono kobiet, a między niemi i Maryę Dmitryewnę. Trochę nam przeszkadza obecność natrętów. Zaledwie mogłem się z nią porozumieć. Widzę z żalem, że trudno będzie urządzić schadzkę...

30-go. Noc miałem bezsenną. Nad ranem rozdałem przywiezione podarki. Maryi oddam prezent z bilecikiem. Udało mi się wcisnąć go jej w rękę.

Po obiedzie otrzymałem od niej odpowiedź. Spełniły się moje życzenia wieczorem... Lidya udaje, że nic nie widzi.

31-go. Wyjechałem w stronę Wielkich Łuk i nad wieczorem stanąłem w Znamenskiem.



V.

Luty. — Wyjazd Bajkowa do Znamenskoje. — Jego rodzeństwo. — Biedna Leda. — Marya Cichaczew. — Intryga miłosna. — Choroba Bajkowa. — Consilium lekarskie. — Pan Walicki.

1-go. Siostra moja była już uprzedzoną o moim przyjeździe. Biedaczka zajęta nieustannie małą Katinką Porochow, która umiera na wycieńczenie. Wieczorem cała rodzina Porochowych tu zjechała i zanudza mnie.

2-go. Noc miałem znowu bardzo niespokojną. Zaczynam brać krople Pelikana.

3-go. Imieniny siostry Anety. Dzień zimowy rozkoszny. Oczekujemy wizyt nieznośnych sąsiadów: Walujewa z synem i Ławrowa z żoną, oraz brata mego Michała. Stary Ratmanow, ojciec tego, który służy w Warszawie, przybył zwiększyć grono nudziarzy.

4-go. Posyłam strzelca do Carewa, dla urzędzenia polowania na niedźwiedzia, u brata Michała. Żona jego, Katarzyna, wyjechała do miasta na odwiedziny Katinki.

6-go. Nad wieczorem przyjechałem z siostrą do Carewa.

7-go. Dom cały na nogach. Przybyło trzydziestu włościan źle uzbrojonych. Zajmują wskazane stanowisko, brnąc po śniegu, w lesie. U boku mam Wróblewskiego i Drozdowicza. Stary Iwan trzyma moją strzelbę. Po puszczeniu psów ze smyczy i zaalarmowaniu chłopów, ukazał się niedźwiedź, idąc wprost ku mnie. Wróblewski celnym strzałem położył go na miejscu, ja zaś, dobiłem go. Uwiązano niedźwiedzia do sanek i — w drogę. Chłopom dano 60 rubli.

Wieczorem w domu herbata. Zgodziłem się, aby umieścić Aleksandra, syna Michała, w uniwersytecie i wileńskim.

8-go. Moja Leda od dni kilku chora. Leczę ją kamforą.

10-go. Nudzę się. Pojechałem na schadzkę do sąsiadki. Po powrocie miałem z siostrą sprzeczkę. Nie dość, że darowałem jej kilkunastu poddanych i czynsze od trzydziestu chłopów, łaski te za nic sobie uważa, choć wszystkie dochody do niej należą. Radbym już być w Wilnie.

16-go. Nareszcie jestem w drodze, z powrotem. Zajechałem do Noworzewa w południe i zdziwiłem się niezmiernie, zastawszy tam Maryę Dmitryewnę, która udawała się do Petersburga, by tam wyswobodzić męża swego z objęć Krużennikowej. Zdumiałem się również, gdy z ust jej usłyszałem opowiadanie o przykrościach, jakich ze strony Lidyi doznawała. Dowiedziawszy się bowiem od służby, że Maryi przywiózł kasetkę z moim portretem, zmusiła ją do wydania tego prezentu, pod

groźbą wydania sekretu przed mężem, o stosunkach ze mną, przyczem znagliła ją do napisania do mnie podyktowanego bileciku. Obecność obcych przeszkodziła dalszej rozmowie. Zaledwie mogłem odkraść kilka całusów Maryi. Byłem oburzony na Lidyę i gdyby tylko można było, nie pojechałbym do Ałtun. Pożegnałem się czule z Maryą i o 2-giej byłem w Ałtunach. Lidya i Aleksiej odpoczywali po obiedzie. Ubrawszy się, zaszedłem do sali na rozmowę z Lidyą, ale niepodobna było zdybać jej sam na sam.

17-go. Byłem w złym humorze, co musiała dostrzedz Lidya, gdyż sama ze łzami w oczach rozpoczęła rozmowę na temat Maryi. Wówczas wypowiedziałem jej w oczy, co myślę o jej postępkach. Na to Lidya zaczęła rozpowiadać o nagannej konduicie Maryi, jak lata po obozach i zdradza męża. Goście dalszą rozmowę naszą przerwali.

18-go. Oddała mi Lidya kasetkę, lecz bez portretu. Zażądałem stanowczo jego zwrotu, co uczyniła, lecz listu przez siebie podyktowanego wydać mi nie chciała. Obiad był wysmienity. Wychyliłem butelkę węgrzyna daną mi przez Kukiewicza. Toastowano na cześć moją. Nocne spotkanie z jakąś domownicą...

20-go. Przybyłem do Wilna bryczką isprawnika. Chciałem wysiąść w mieszkaniu senatora uniwersyteckiem, lecz Pelikan na to nie zezwolił i oddał mi swój gabinet. Miałem wiele nudnych wizyt. Nad ranem odwiedziłem panią Walentynowiczową, która mnie zawiadomiła, iż księżna Zubow wraca do Wilna, co się nie

zgadza z wiadomością, jaką otrzymałem poprzednio. Po południu byłem z Pelikanem u generała Rozena, Walickiego i Horna. Postanowiliśmy wyjechać razem do Warszawy.

22-go. Nad ranem był u mnie Pelikan z Herberskim, i po zrewidowaniu mnie, zdecydowali, iż trzeba mi się zabrać do systematycznej, a energicznej kuracji. Odwiedziłem znowu panią Walentynowiczową i zaszedłem do Fridebourg... Po przechadzce po bulwarach miałem wizytę Szebeki i Uszakowa, którzy przybyli prosić mnie na polowanie na sarny. Byłem z Pelikanem na obiedzie u Walickiego, u którego zastałem patriotę Załuskiego, lubiącego prawić szumne frazesa¹⁾. Po obiedzie graliśmy w wiska.

23-go. Pojechaliśmy na polowanie do Werk, lecz rezultat był nędzny. Wróciwszy do miasta trzymałem do chrztu córeczkę Jukiszewów. Natalcia Bajkow była matką chrzestną. Wieczór spędziłem u Listowskiego.

¹⁾ Michał Walicki, zrazu biedny chłopiec, następnie malkier przy bilardzie, potem faworyt Maryi Antoniny, szczęśliwy gracz. dorobił się fortuny milionowej i stał się jednym z najpierwszych magnatów. W późnej starości osiadł w Wilnie i zmarł w r. 1828 bezżenny. Nosił tytuł Podstolego koronnego. Zostawił piękne zapisy dobroczynne. Był to kosmopolita i zarówno ziomków, jak i nieziomków w karty zgrywał. Partyjkę stałą jego stanowili w Wilnie: Korsakow, Szłykow i Kossakowski. Postać to arcyponętna dla malarza epoki. Miał ją odmalować nieżyjący już krewny Podstolego, Aleksander Walicki, autor »Błędów naszych«.

Mała Marcinkiewiczówna, siostrzenica pani Żabiny, śpiewała rozkosznie.

24-go. Znow pojechałem na polowanie na bekasy. Ledę zostawiłem u strzelców. Wróciłem zmęczony do Uszakowów, gdzie było zebranie kobiet. Zostałem tam panie: Szłyków, Fridebourg, Rogowską, Kolkowską i Latour. Pani Uszakow, z domu Titow, wielce mi przypadła do gustu. Nie zaniedbałem i Fridebourg...

25-go. Zwiedziłem więzienie. Zaszedłem do Skinderskiej i do Fursowowej; ale się nie udało... Wieczorem byłem u Bagniewskich.

26-go. Odwiedziłem Rustema i dostałem od niego kilka sprośnych rysunków. Zaszedłem do de Neve, gdzie zastał syna pani Bobiatyńskiej ¹⁾. Fursow okazuje się już skłonna, ale brak miejsca na schadzkę, tymczasem zadowolilem się Fridebourgową...

27-go. Skinderska sama się zgłosiła. Fursow na jutro wydała mi *rendez vous*. Obiadowałem u Puzyrewskich.

¹⁾ Pani Bobiatyńska, żona vice gubernatora, kobieta znana z ekscentrycznych obyczajów. Nie bardzo piękna, lecz miłej twarzy, Żmudzinka, Montwillówna z domu, sławną była z rozmaitych wyskoków, z chęcią popisywania się dobrym tonem. Miewała zawsze przy sobie śliczne rezydentki, niby przynętę do własnej wędki. Była to kobieta trzpiotowata, dziwacznych kapryśków, lecz nie była kobietą występłą. Do jej wymysłów należała n. p. śmieszność, że jeżdżąc rosyjską uprzężą, kiedy wszyscy angielską, lub krakowską podówczas jeździli, a mając nieodzownego forysia, który, według zwyczaju, winien był ostrzegać przechodniów wołaniem »padi!« co rano uczyła swego forysia przy fortepianie, jak to »paadi!« najpiękniejszym wyśpiewywać tonem. (»Pam. Stan. Morawskiego«).

28-go. Nudny Kachowski przeszkodził schadźce
mojej z Fursowową. Wizyty pożegnalne. Pelikan je-
dzie ze mną. Na stacyi w Jedlinie zastałem stół zasta-
wiony. Byli wszyscy profesorowie uniwersytetu. Uczta
wysmienita. Pito na cześć moją. Jedziemy do Grodna.



VI.

Marzec. — Panna Aniela. — Wojewoda Czarnecki. — Jego aspiracye. — Ks. Lubecki. — Ceremoniał pogrzebowy. — Projekta podróży Bajkowa.

1-go marca. W Grodnie zatrzymaliśmy się u Bobiatyńskich, gdzie nas serdecznie ugoszczono. Tu doszły nas wiadomości o Warszawie i o księżnej Zubow. Spędziliśmy wieczór z Czetwertyńskim, marszałkiem szlachty, przy wisku. Broński grał z prokurorem w faraona. Bawi tu on ze swoim krewniakiem, Ostromęckim, starającym się o rękę panny Antoniny, siostry Bobiatyńskiej.

2-go. O siódmej z rana opuściliśmy Grodno. W Białymstoku oczekiwał nas gubernator z obiadem. Złożyliśmy wizytę żonie prokuratora Gartkiewicza. Spotkałem Daszkiewiczów, a panna Aniela słodkie do mnie robiła oczy.

3-go. Do Brześcia przybyliśmy w południe. Trakt bardzo wygodny przyspieszył naszą podróż.

4-go. Przybywszy do Miłosny, dowiedzieliśmy się, że most na Wiśle zerwany. Zaledwie go naprawiono. Przebywamy go szczęśliwie i o godzinie 8 rano je-

steśmy już w Warszawie. Po użytej kąpieli wybraliśmy się do senatora, który nas przyjął łaskawie. Wynurzenia poufne obustronne, opowiadania o rezultatach śledztwa i o zajęciach dziennych. Dowiadujemy się o dymisji Szłykowa, co zapewne wielkie sprawi w Wilnie wrażenie. Wynagrodziłem sobie trudy podróży — wizytą u Polichnowskiej... Wieczór zeszedł przy kartach u Fanshawe'go.

5-go. Senator zatopiony ciągle w papierach. Do obiadu przybył Okołów ¹⁾, a wieczorem był u mnie na gawędce Żandr.

6-go. Nad ranem miałem wizytę Gartkiewicza, prokuratora z Grodna i Glücksberga ²⁾.

7-go. Przywdziewam mundur paradny, by zejść do senatora i wraz z Pelikanem być na mszy w zamku. Wielki ksiązę przybył bardzo nachmurzony. Dziś Ś-ty Józef, a mimo to mróz nader silny. Obiad z Pelikanem, Gomzinem i Horngładem zjedliśmy w resursie. Polichnowska coś niedomaga.

8-go. Przybył Okołów nudzić nas swą gadaniną, a Zielonka kłamstwami. Senator wybiera się do klasztoru Karmelitów, zamienionego na więzienie dla przestępców politycznych.

9-go. Otrzymałem należną mi część delatorską (*part de captures*). Przybył baron Maltzahn, by razem

¹⁾ Prezes izby obrachunkowej, b. plenipotent Radziwiłłów i dyrektor kom. Skarbu za księstwa warsz.

²⁾ Emanuel Glücksberg, księgarz i typograf uniwersytetu warszawskiego.

wybrać się do konserwatorium, na repetycję *Requiem* Mozarta, które ma być wykonane w dzień ceremoniału pogrzebu cesarza Aleksandra. Senator dziś na radzie.

10-go. Miałem dziś nużącą wizytę wojewody Czarneckiego, który przybył prosić mnie o protekcję u senatora, by został zaliczony do składu komitetu tajnego, tutaj ustanowionego, by tym sposobem mózdz okazać dowód swego poświęcenia dla Rosyi. Jest to dowód stanowczy niegodziwego i podłego charakteru owego pana. Uśmieliśmy się z tego z senatorem ¹⁾.

Udałem się do senatora i zastałem go na ważnej naradzie czterogodzinnej z Lubeckim. Stało się to powodem opóźnienia naszego na *Requiem*. Obiaduję w domu. Czuję się bardzo niedobrze. Miałem wizytę Julii Tumanowicz, która ośmieliła się sama przybyć do mnie, by prosić o protekcję dla ojca swego, u Lubowidzkiego. Szkoda, że do pokoju wszedł Pelikan...

11-go. Lubecki udaje się do Petersburga. Był u niego senator z papierami. Po południu sprowadzono pod strażą z Kijowa b. ucznia wileńskiego — Berenta. Senator zabrał się do badania.

¹⁾ Czarnecki, możny obywatel, dziedzic dóbr strykowskich, wojewoda za Królestwa, b. sędzia apelacyjny, człowiek ograniczony, zawsze trzymał za siłą, był poprzednio Napoleonistą zapalonym, lecz specjalnością jego była gastronomia. W tej sztuce współzawodniczył z Brońcem, marszałkiem zanku i obadwaj sadzili się, kto lepsze wymyśli potrawy i smakowitsze sosy. Był to człowiek mały, pękaty i na tęż formę ulana była jego żona, syn i córka, stąd nazywano ich rodziną kartofli, »une famille de pommes de terre«. Falkowski: »Obrazy«, II, 193.

12-go. Zawiadomił nas senator, że jeden z więźniów karmelickich, Sabiński, powiesił się. W. Ks. jest tem dotknięty. Polecił wezwać do siebie senatora, który wręczył mu raport, dowodzący, że nie może, ani powinien czynić wyjątków dla więźniów, lecz musi się trzymać zasady stałej, by uniknąć wszelkich względów postronnych.

13-go. Dziś wielka msza żałobna, z powodu ceremoniału pogrzebowego. Udałem się z senatorem do zamku, poczem zaszedłem do Luperiniego, po prowiant dla Polichnowskiej. Matka jej była w siódmym niebie, gdym ją uraczył goldwasserem.

14-go. Pelikan radzi mi, bym się poddał operacji w Wilnie.

15-go. Był dziś u senatora Kriwcow. Mowa o wysłaniu mnie do Białegostoku na śledztwo. Świącone spożyłem u Polichnowskiej, poczem spacerowałem po Saskim ogrodzie.

16-go. Byłem z Pelikanem u senatora, a następnie w konserwatoryum, na *Requiem* Mozarta. Sala była zapelniona. Obiad u senatora z Roźnieckim.

17-go. Miałem dziś wizytę profesora Hoffmana, Greubnera i Glücksberga. Mała Tumanowiczówna odwiedziła mnie, ale stroi fochy... Poprzestałem na Polichnowskiej. Po obiedzie wycieczka z Pelikanem na »wiejską kawę«.

18-go. Senator ciągle zatopiony w papierach.

19-go. Zaszedłem na powtórzenie *Requiem* z senatorem, poczem zabawa u Polichnowskiej...

20-go. Pogoda przepyszna. Cały ranek spędziłem w biurze. O 6-tej po południu byłem u Fary. Wykonanie *Requiem* nie było zadawalniającem.

21-go. Przedstawiono nam program ceremoniału pogrzebowego, równie śmieszny, jak ci, co go ułożyli.

Przybył tu profesor MÜNICH, po drodze do Wilna. Otrzymałem z departamentu gratyfikację.

Byłem z MÜNICHEM, PELIKANEM i MALTZAHNEM w kościele luterańskim, dla wysłuchania *corationu*, instrumentu pomysłu HOFFMANNA. MÜNICH zadziwia nas erudycją swoją. Zwiedził dziś bibliotekę publiczną i był nią zachwycony.

22-go. Zajęty jestem ciągle w biurze rozpatrywaniem papierów Starynkiewicza. Ceremoniał pogrzebowy, z powodu niepogody, odłożony do Piątku.

24-go. Nadspodziewanie dowiedziałem się, że W. księżę wysłał mnie do Pińska na śledztwo, wskutek denuncyacji doń przysłanej przez niejaką Nagel. Nie bardzo mi ta misja dogadza, gdyż oprócz trudów, kosztów i kłopotów, nic z tego się dla mnie nie okroi. Zamierzyłem uprosić Hintza ¹⁾ o wdanie się w tę sprawę, lecz nie zastawszy go, zaszedłem do Polichnowskiej i dałem jej 75 rubli na spłatę długów.

24-go. Noc miałem niespokojną. Maltzahn przemówił się z Greubnerem o jakieś plotki.

Bobiatyński ofiarował mi dzieło swoje o polowaniu.

Trzeba myśleć o kolasce podróżnej do Pińska.

¹⁾ Radaea dworu Hintz, zarządzający sprawami Litwy, b. radaea dóbr prywatnych W. księcia.

Prosiłem dziś senatora o zatwierdzenie Pelikana w urzędzie rektora uniwersytetu wileńskiego.

25-go. Przestrasza mnie postęp mojej choroby. Nie wiem, kiedy będę się mógł zabrać do kuracyi prawidłowej. Udałem się z senatorem do zboru luterskiego, dla posłuchania *coralionu*.

26-go. W paradnym mundurze udałem się z senatorem do zamku, gdzie według programu zebrać się nam należało. Tłum ludu i nieporządek wielki, zanim pochód ruszył. Spotkałem się z hr. Langeronem, który z Paryża jechał do Petersburga. Zimno przejmujące. Szliśmy ordynkiem obok trumny blisko trzy godziny, zanim przybyliśmy do Fary. Mowę żalobną miał biskup Woronicz. Bardzo pomęczeni wróciliśmy do domu, gdzie nadspodziewanie zastaliśmy brata senatora, Iwana Mikołajewicza, wracającego z zagranicy. Wesóło spożyliśmy obiad.

Pelikan wraca do Wilna.

Trapi mnie myśl podróży do Pińska. Towarzyszyć mi będzie Gomzin.

27-go. Oddałem dziś senatorowi rejestr papierów aresztowanych u Starynkiewicza. Są tam dokumenta ważne, które, bez wątpienia, wiele osób skompromitują.

Rewizytowałem hr. Langerona.

Otrzymałem od Hintza instrukcye w sprawie Pińskiej.

Na obiedzie u senatora Iwan Mikołajewicz opowiadał zabawne szczegóły podróży swej po Włoszech i Francyi. Był i hr. Langeron.

28-go. Maltzahn cuda opowiada o jakiejś Niemce, Emilii. Wybraliśmy się obaj do niej. Miałem list od Adeli Sipielskiej, obecnie Jezierskiej, z prośbą o protekcję dla męża.

30-go. Zachwycam się romansem, *Le médecin confesseur*, zabranym między papierami więźnia Krzyżanowskiego.

Senator udał się na powitanie księcia Oranii, wracającego z Petersburga.

Wybrałem się ze Schmidtem do Fary, dla przyglądania się tłumom, wychodzącym z *Requiem*.

Spostrzegłem Maltzahna w oknie u jakiejś dziewczyny. Zaszedłem tam. Była to stara jakaś poczwara.

31-go. Znowu byłem z senatorem na *Requiem*, poczem senator zabrał się do pisania listu do ks. Zubow.



VII.

Kwiecień. — Delegacya Bajkowa do Mińska. — Choroba Ledy.
Choroba Bajkowa. — Adela. — Pelikan rektorem.

1-go kwietnia. Uprzedził mnie senator, że wyjazd mój do Mińska i do Pińska nie cierpi dalszej zwłoki, o czem zaraz doniosłem Pelikanowi i Gomzinowi. Wstałem do Polichnowskiej i usłyszałem od niej, że pojutrze dzień jej imienin.

Książę Wellington przybył tu dziś wieczorem.

2-go. Byłem na placu Saskim, gdzie w obecności Wellingtona, odbyła się parada wojskowa. Dałem Polichnowskiej dziesięć dukatów na imieniny. Wieczór zeszedł mi na czytaniu romansu Ducange'a.

3-go. Haimb pisał do mnie z Wiednia.

Przybyła tu z Neapolu panna Chitrowo z matką. Gdym był u nich z wizytą, przybył tam W. Książę.

Wieczór spędziłem u Polichnowskiej. Bardzo się czuję słabym.

4-go. Dowiaduję się, że służący mój, Niewiadomski, rozsiewa o mnie plotki. Trzeba go wypędzić.

Zaszedłem na chwilę do Manasowej¹⁾, która jest bardzo natarczywą. Biedny Iwan Mikołajewicz o mało że nie został dziś zamordowany przez swego poddanego lokajczuka. Aresztowano go i odesłano do komendanta.

Byłem u pań Chitrowo na pogawędce o Wiedniu i o wypadkach dnia. Opowiedziały mi wiele szczegółów o ks. Zubow i o pogardliwym traktowaniu z jej strony biedaka senatora.

5-go. Zabieram w podróż nowego służącego. Moja Leda ciągle niedomaga.

Znowu zaszedłem do Polichnowskiej.

6-go. Ze smutkiem spostrzegam, że stan mojej biednej Ledy coraz się pogarsza.

7-go. Leda bardzo chora. Nie zostawię jej samej, bez pomocy. I Polichnowska chora. Przystawiono jej pijawek.

8-go. Zastałem w biurze instrukcyę W. Księcia co do mojej misyi do Mińska i do Pińska.

Był dziś na obiedzie u senatora, hr. de Moriolles.

9-go. Nadesłano mi z Radziwiłłowa część delatorską, za dawne sprawy.

Miałem dziś miłe spotkanie z jakąś Felcią...

10-go. Wybrałem się przed wyjazdem na polowanie. W karczmie, w Kobyłkach, spotkałem oryginała Godeckiego, rozkoszującego się stanem natury, w jakim żyją jego drodzy rodacy.

¹⁾ Manasowa, głośna nierządnicą, żyła jeszcze za Paszkiewiczą, około 1840 r.

11-go. Biedna Leda oślepla wczoraj.

Senator był dziś na *Requiem*. Wróciwszy stamtąd, okazał mi list ks. Zubow, w którym go zawiadamia, że z uwagi na różnicę wieku nie pójdzie za niego. Długo rozmawialiśmy o tem. Ja zaś winszuję senatorowi, że się z tej afery wykręcił tanim kosztem.

12-go. Znowu zanudzał mnie dziś Czarnecki swemi propozycjami.

13-go. W biurze zastałem już papiery w porządku i pieniądze na podróż.

Słotwiński, profesor astronomii z Wilna, przybył tu po instrumenta. Jest to młody, bardzo interesujący uczony.

Doznałem dziś ataku podagry, co mnie wielce zastraszyło.

14-go. Podagra w lewej nodze bardzo mi dokucza. Wezwałem do porady doktora Bącewicza.

15-go. Niepodobna mi wciągnąć butów na nogi. Hoffman przyniósł mi wykaz łóż litewskich, z listem do niejakiego Moniuszki, który mi dostarczy bliższych informacji.

16-go. Otrzymał senator rozkaz wprowadzenia w wykonanie nowych regulaminów dla uniwersytetu krakowskiego.

17-go. Cierpię niezmiernie, a muszę dziś ruszyć w drogę.

Napisałem do Pelikana, że w tych dniach otrzyma nominację na rektora. Senator przesłał Bobiatyńskiemu list ks. Zubow. Wieczorem opuściłem Warszawę.

18-go. Dowiedziałem się w Brześciu, że ks. Zubow udała się do Grodna.

19-go. W Słonimiu Małczyński uraczył mnie święconem.

20-go. Przybyli do mnie Szalewicz i Hintz. Oddałem wizytę Pęcherzewskiemu. Moja Leda bardzo chora.

21-go. Zwiedziłem z Hintzem fabryki słonimskie. Śniadanie spożyłem z Brońskim, obiad z Włodkiem.

22-go. Przybył z Grodna Gomzin i zdał mi sprawę z przejazdu ks. Zubow, oraz z wrażenia, jakie sprawił list senatora. Pojedziemy razem na dni parę do Wilna.

24-go. Jestem w Wilnie u Pelikana. Otacza mnie tłum natrętów, a między nimi i Szłykow. Bawi tu ks. Zubow i całe miasto spieszy ją oglądać.

25-go. Consilium u Pelikana i Herberskiego. Zwiedziłem więzienia.

Byłem u archimandryty z prośbą, by mi okazał relikwie trzech świętych, znalezione niedawno. Bardzo są dobrze zachowane.

26-go. Odwiedzili mnie Jezierski i de Neve. Podagra strasznie mi dokucza. Nigdy jeszcze tak nie cierpiałem.

28-go. Szłykow utyskuje niezmiernie z powodu swej dymisyi. Musiałem godzinami słuchać litanii jego skarg.

29-go. Karp' i Rustem byli na długiej gawędzie.

30-go. Przesłałem Adeli książki, almanachy, oraz litografię portretu zmarłego cesarza.

Według wiadomości z Petersburga, marszałkowie

gubernialni mają przybyć na koronacyę. Zadyszany Karp' przybył mi to oznajmić.

Hr. Ferdynand Plater przybył w sprawie sprzedaży części dóbr.

Nudny Jezierski trapi mnie swymi interesami.

Pelikan poszedł na pogrzeb Spitznagla, który go mianował egzekutorem swego testamentu.

Wracam do Słonima.



VIII.

Maj. — Śledztwo w Mińsku. — Oberżysta Bajkow. — Wolnomularstwo. — Skarga Naglowej. — Moniuszko. — U Jezierskich. — Olizar. — Śledztwo i badanie oskarżonych. — Figlarny sędzia.

1 maj. Zastaliśmy w Słonimiu brata senatora. Przywiózł nowinki z Warszawy i wiadomości o nominacji nowego policmajstra wileńskiego. Rozmawialiśmy długo o interesach senatora, które są w rozpaczliwym stanie.

2-go. Wybieram się w drogę do Mińska i oddaję Gomzinowi papiery. Deszcz ulewny. Wieczór muzyczny u Pęcherzewskiego. Pani Makowska, rozwódka, pięknie śpiewała.

3-go. Jedziemy z bratem senatora, który się wybiera do Moskwy, Zawiadomiłem Adelę J..., że wstąpię do Słucka. Hr. Ostermann opuszcza Rosyę na zawsze i jedzie do Pizy, gdzie mieszka jego kochanka z dziećmi. Sprzedał dobra swoje za rentę roczną 48 tysięcy rubli. Długo rozmawialiśmy o stolicy, lecz on zajęty tylko sobą, o niczem wiedzieć nie chce.

4-go. Zły jestem, że muszę jechać w drogę, o takiej nie pogodzie.

5-go. W Mińsku przystanęliśmy w oberży niejakiego Bajkowa. Ciekaw byłem pochodzenia tego człowieka. Jest on z Białorusi.

Zaledwie miałem czas wytchnąć, gdy zjawił się policmajster, któremu powierzyłem list Hoffmana do Moniuszki. Po chwili przybył gubernator Gecewicz, zaniepokojony moim przyjazdem. Okazałem mu rozkaz w. księcia, co go jeszcze bardziej przestraszyło. Opowiedział mi pokrótce o co mi chodzi, lecz nie wspomniawszy nic o Nagel, poruszyłem sprawę masonów. Opowiedział wszystko, co o niej wie, i przyrzekł pomoc. Posłałem po prokuratora, by mi złożył raport o więzieniach. Obiaduję z bratem senatora, który z jakimś faktorem udał się na upolowanie dziewczyny. Odwiedziłem gubernatora. Bardzo pięknie urządzone. Radził mi udać się do kościoła, gdzie był tłum ludu z powodu święconego wówczas jubileuszu. Wysłuchałem tam nędnego kazania.

Przybył i marszałek gubernialny, oraz prokurator, z którym poufnie rozmawiałem o masonach i o Nagiel. Przyznaje, że jest ona rzeczywiście tu prześladowaną. Jutro odczytam mu skargę jej do w. księcia. Przyrzekł mi dostarczyć szczegółów o masonach.

6-go. Wizytę ranną złożył mi Moniuszko, lecz okazał się silnie zapiętym (*boutonné*) w sprawie archiwów masońskich. Oświadczył nawet gotowość dania mi wiadomości. Na to zażądałem stanowczo wskazania mi

miejsce, gdzie się kryją archiwa łóż, oraz ich majątek. Zwiedziłem następnie gimnazyum. Gubernator podał mi kompletny wykaz nazwisk tutejszych masonów i sprawę zamknięcia łóż z protokołami, których władza się domaga. Dał mi do odczytania tajny rozkaz, nadesłany przez ministra spraw wewnętrznych, o zrobienie ponownej rewizyi i ściągnięcie przysięg od podejrzanych osób, iż nie należą i należeć nie będą nadal do tajnych stowarzyszeń. Zapomniano wszakże zażądać wydania archiwów i wszystkich ruchomości masońskich. Wróciłem do siebie, by się rozmówić z prokuratorem Iwanowskim i zaproponować mu, by pojechał ze mną do Pińska. Przeglądamy razem listę masonów i wybieramy najgłówniejszych.

Na obiedzie u gubernatora była panna Reytan, ślicznie grająca na fortepianie.

W gabinecie raz jeszcze przejrzeliśmy listę osób podejrzanych, przyczem radził mi gubernator, iżbym, w razie odmowy ze strony Moniuszki, co do wykrycia schroniska archiwum, sam rozpoczął w tym przedmiocie śledztwo. O godz. 5 udałem się z policmajstrem do więzienia. Budynek piękny, dobrze utrzymany. Zwiedziłem go tylko pobieżnie, z powodu, że mi obecność władz przeszkadzała. Byłem i w szpitalu, a gubernator oprowadzając mnie po mieście, wskazywał mi nędzę mieszkańców.

Wróciłem do swego mieszkania, gdzie niebawem przybył prokurator. Dałem mu instrukcyę, jak się ma zachowywać po przyjeździe z Gomzinem do Pińska,

zanim ja za nimi pojedę. Zostałem sam w zimnym pokoju i układam plan, jaką drogą dostać się do archiwów masonskich i zbadać, jakim było postępowanie masonów, od chwili zamknięcia ich łóż.

7-go. Napisałem do Małczyńskiego, aby przysłał 150 butelek piwa gubernatorowi. Gospodarz mój, Bajkow, uszczęśliwionym został, iż go mianowano burmistrzem miasta i że w tym charakterze pojedzie do Moskwy na koronację. Przybył Moniuszko z listem zapieczętowanym do Hoffmana, w którym mu oświadcza, iż będzie oczekiwał rozkazu władz, by wydać archiwa i pieniądze łóż. Zawiadamiam o tem gubernatora, by wspólnie z nim obmyśleć środki działania, gdyż wyrzekłem się już wszelkiego nacisku na Moniuszkę. Tymczasem, za wskazówką faktora, poszedłem na upolowanie jakiejś rozwódki. Kosztowało mnie to 25 rubli... U wicegubernatora obiad. Toastowano na cześć moją. Po obiedzie udałem się do pracowni malarza Daniela, który był zesłany na Syberyę i ułaskawiony. Znowu muzyka panny Reytan. Dano mi znać, że niejaki Kister, obywatel tutejszy, karząc się sam za spełnione grzechy, zrzucił się z trzeciego piętra na bruk. Stało się to po powrocie jego ze spowiedzi.

8-go. Dyrektor gimnazjum i jego koledzy przybyli do mnie w interesach swego urzędu. Radbym już umknąć przed owym nawałem wizyt. Gospodarz mój, Bajkow, to bardzo rozumny człowiek.

Przybył Moniuszko z prośbą, abym w działaniach moich był względny. Przyrzekłem to, tem chętniej,

że tym sposobem zrzucę z siebie odpowiedzialność za to, co przeciw masonom będzie postanowionem. Udałem się do gubernatora, który mi okazał reskrypt cesarski. Zaklął mnie, bym go nie narażał. Przyrzekłem, że tak postąpię. Dał mi dwie butelki starego węgryzyna, w zamian za posłany mu arak.

Opuszczam Mińsk i nad wieczorem staję w Niwini. Spotkanie z Worcelem bardzo serdeczne. Uspokajam go co do losu brata, uwikłanego w sprawę przestępców warszawskich. Nadszedł list od Adeli Jezierskiej z prośbą, bym przybył do Baławiec. Jadę do Słucka. W Ciemkowicach zastaję Ottona J. i z nim jadę dalej.

9-go. Przyjął mnie u wrót domu baron Stael, policmajster słucki. Zawiadamiam go, że jutro zwiedzę szkoły kalwińskie i więzienie. Zmieniłem program i zaraz udałem się do szkoły, której prefektem jest Wanowski. Szkoła ta utrzymuje się kosztem synodu i ks. Radziwiłła. Do Wanowskiego miałem list od Okołowa. Jest to, jak się zdaje, niedźwiedź obłąskawiony. Stamtąd udałem się z wizytą do marszałka Niepokojczyckiego, który się przeląkł na wiadomość, iż przybyłem na śledztwo. Wyruszyłem do Baławiec.

Pani Adela przyjęła mnie radośnie. Po pierwszych powitaniach zaprowadziła mnie do swej teściowej. Tam zastałem pannę Emilię, córkę gospodyni, dosyć przystojną; pannę Pamełę, córkę Stanisława Jezierskiego, Teodozyę, córkę Adeli, piękną jak amerek. Śniadanie zeszło wesoło. Adela nie tai swoich zamiarów, lecz

dzieci są na przeszkodzie... Przypomniała mi czule nasze stosunki i surowość moją, z powodu zazdrości o Maryę Benoe. O 4-tej podano obiad, poczem słodkie *tête à tête* z Adela, w ogrodzie. Schudła znacznie, zmieniła się. Mąż dziwnie obojętny na to, co widzi. Wieczór muzyczny, poczem, wśród deszczu nawalnego, opuściłem Basławce.

10-go. Nad ranem przyniesiono mi listę więźniów. Przyjechał Otton Jezierski. Śniadanie u Staela. Pokazał mi swą bogatą kolekcję numizmatów i metali. Przybył rektor Wanowski z uczniami. Niepokojęcy wiaź w obawie, z powodu mej bytności w Słucku. Powiedziałem mu wszystko, aby jego obawy zwiększyć... Po obiedzie znowu się wybrałem do Basławiec. Adela jest natarcywą, a ja tymczasem kokietuję pannę Emilię, *qui est toute flamme pour moi*. Pamela o to zazdrośna... Emilia pragnie wyrysować moją sylwetkę. Korzystam z tego, by ucałować ją w szyjkę... Ach! gdybym dłużej nieco mógł tu pozostać... Otton dał mi jakąś dekorację wolnomularską i podał nieco szczegółów o łóżach słuckich.

11-go. Deszcz ulewny. U Jezierskich liczne zebranie. Wreszcie wyjazd. Otton towarzyszy mi do Ciemkowie. Droga na Kleck jadę do Pińska.

12-go. Zastałem już Gomzina i Iwanowskiego w skromnym pokoju, czekających mego przybycia. Okazują mi pierwsze zeznania Naglowej. Układamy porządek badań osób, które wskazała. Mieszkanie nasze bardzo niewygodne. Nie chciałem przyjąć ofiarowanego

nam przez policmajstra Dillingshausena, gdyż i on będzie badany. Po obiedzie wezwałem pocztmistrza tutejszego, Klonowskiego, który niby gotów służyć mi wszelkimi informacjami. Doniósł, że słynny Olizar wysłanym już został do Warszawy, wraz z czterema współpracownikami. Zakazałem mu otwierać pocztę jutrzejszą, bez mojej wiedzy. Odkładałem protokółarne badanie tego jegomości do jutra. Poczem stawił się Rymkiewicz, był student wileński, obecnie lekarz tutejszy. Wydawał się zapiętym pod szyję, lecz z tego, co zeznał, okazuje się, że łoża Olizara była czynną, od czasu nakazanego jej zamknięcia. Stary Dillingshausen kilkakrotnie się zgłaszał na zwiady, lecz napróżno. Kazałem mu śpiewać i okazało się, że *factotum* Olizara był niejaki Homiński. Biedzę się nad ułożeniem raportu do senatora. Wieczorem z Iwanowskim oglądałem przystań i statki, holujące sól i zboże z Kremenczuga i Wołynia.

13-go. Wstałem o godz. 7, by naprzód zwiedzić więzienie. Nagel jeszcze spała. Wracam dla zbadania niejakiego Rydzewskiego, powołanego przez nią na świadka. Ten przeczy najgłówniejszym punktom skargi. Przybył następnie Skirmunt. Przyjąłem go oziębło, czem był mocno zdziwiony. Nie należał on do kliki, a jednak musi wiedzieć, o ważnych sprawkach Olizara. Stawił się potem Orda, exmistrz łoży, z Terleckim i Nielubowiczem. Ci dwaj muszą być przyciśnięci do muru. Zrazu mówię im tylko o nieporządkach i nadużyciach sądów tutejszych. O godzinie 1 zaszedłem z Gominem do Nagel. To herod-baba, doskonale mówi po

francusku. Obstaje ona przy tem, że łoża nie przestała istnieć do końca roku zeszłego. Upprzedzam ją, że twierdzenia jej zaprzeczone zostały przez Rydzewskiego, lecz ona gotową jest złożyć dowody przeciwne. Oświadczyłem jej, że sprawy jej osobiste, z rozkazu w. księcia, będą oddane do rozpatrzenia sądu i że będzie miała zadośćuczynienie. Tymczasem Gomzin zajął się rozpatrzeniem listów, nadeszłych pocztą. Znalaziono ich tylko sztuk parę. Jeden, Platera, do ojca, a drugi — teścia Olizara do córki, w którym pisze, że niepokojące pogłoski krążą po Wilnie o jej mężu. Przyniósł mi również Gomzin sekretny list gubernatora do Dillingshausena, który otworzyłem i wyczytałem zeń rozkaz szukania niejakiego Dziekońskiego, towarzysza łoży, i Stachowskiego, mistrza łoży Olizara. Zleciłem Gomzinowi, by tajemnie wysłał zaufanego do Rafałówki i zebrał informacye, dotyczące aresztowania Olizara. Tym posłańcem będzie Kodacki. Daję mu list otwarty do władz powiatowych Łucka, o dodanie mu pomocy.

Przed obiadem spacerujemy po mieście. Słynny żyd, Rabinowicz, właściciel handlu solą i zbożem przybył tu, by mi się przedstawić. Nieżył to ptaszek, a śpiewa wcale dobrze. Po obiedzie stawił się pocztmistrz Klonowski do zeznania protokólnego. Bardzo jestem niekontent z Iwanowskiego. Zero to kompletne. Nie tylko, że nie umie wyciągać zeznań, lecz im przeszkadza. Muszę go usunąć.

14-go. Przybył nad ranem marszałek Skirmunt. Długo z nim rozmawiałem o Nagel. Bardzo na nią

wyrzeka i usprawiedliwia działanie władz przeciw niej. O godz. 9 wzywam Orde i aptekarza Kermessona, którego trzymam w osobnym pokoju. Pierwszy odmówił zeznań. Po czterech godzinach bezowocnego badania, odprawiłem go. Po nim kolej na Kermessona, lecz i ten trzyma się odpornie. Strasznie jesteśmy pomęczeni. W trakcie tego zjawiał się dobrowolnie Rydzewski i do poprzednich zeznań dodał, że ołtarz łoży ukrywa się u Kermessona, że pewnego adwokata przyjęto w roku zeszłym do łoży. Korzystam z badania prowadzonego przez Gomzina i załatwiam się tymczasowo z sąsiadką... Posłaniec ze Słonima przywiózł nam zapasy piwa i wina, oraz pakiet listów z Wilna. Smuci mnie powolny postęp śledztwa. Radbym już je zakończyć. Przybył Kodacki i przywiózł z Rafałówki niespodziewaną wiadomość, że Olizar siedzi spokojnie u siebie, że *factotum* jego Homiński tu przybył za interesami. Wieczorem znowu schadzka z sąsiadką... Gomzin poszedł za moim przykładem...

15-go. Noc miałem bardzo dokuczliwą. Podagra strasznie mię trapi. Nad ranem rozpoczęliśmy badanie księdza Łuniewskiego i Rydzewskiego. Pierwszy przeczy bezczelnie, nawet pod przysięgą. Wezwałem Homińskiego, który jest, jak się okazuje, matadorem wolnomularstwa. Zaprzeczył również, by zebrania masoni-
skie w Pińsku się odbywały. Odprawiłem go i wezwałem Pleskiego, który również przysiągł, że do masonów nie należał. Toż samo i adwokat Statkowski. Pozostają

tylko Bilski i Bilewski, oraz Dillingshausen. Nad wieczorem nowa schadzka z sąsiadką...

16-go. Noc miałem bezsenną. Myślę nad tem, jaki raport złożyć w. księciu. Obiadowałem u Skirmunta. Poznałem się tu z hr. Krasickim, wyrzekającym nieustannie na swoich rodaków. Obejrzelśmy majątek Skirmunta, a następnie piliśmy herbatę w ogrodzie Krezusa tutejszego, Rabinowicza.

17-go. Postanowiłem wysłać do Rafałówki kuryera, z żądaniem udzielenia mi odpowiedzi na trzy pytania główne. Wzywam Nagel i Rydzewskiego. Ten ostatni cofa swoje zeznania. Stawił się Klonowski. Temu trudno będzie się wydostać z matni. Nędzna to figura. Zadałem kilka pytań Dillingshausenowi, który zrzuca z siebie wszelką odpowiedzialność. Już to szósty dzień śledztwa. Iwanowski zgłupiał do reszty. Łamię sobie głowę nad notą w sprawie Naglowej.

18-go. Konfrontacya Chłuskiego z Nagel. Mimo przysięgi, zaprzeczył wszystkiemu. Dam ja mu się we znaki! Pożegnałem Nagel obietnicą, że policya będzie nad nią czuwać. Przybył Skirmunt, z nosem na kwintę spuszczonej. Wypowiedziałem mu słowa prawdy. Wstrzymuję się z raportem, aż do odpowiedzi Olizara. Rabinowicz prosił o obywatelstwo poczesne.

19-go. Zająłem się już pakowaniem rzeczy, gdy nadszedł list z Rafałówki z zawiadomieniem, iż Olizar sam tu przybędzie. Uprzejmość ta wcale mi nie na rękę, gdyż to opóźni powrót mój do Wilna. Dałem tajny rozkaz Dillingshausenowi, by czuwał nad oso-

bami przesłuchanemi w śledztwie. Zebrałem składkę stu rubli, a 50 przesłałem Nagłowej. Przybył Olizar. Grzechności banalne wzajemne. Wyjaśnienie jego było szczere. Dał słowo honoru, że łoża jego nie była czynną od czasu jej zamknięcia. Tylko Worcel mógłby wiedzieć, gdzie jest ołtarz łoży. Podobał mi się wielce ze swego zachowania się. Zaprosiłem go na obiad, poczem nastąpił wyjazd z Pińska.

20-go. W Słonimiu dowiedziałem się o śmierci cesarzowej wdowy, i o odroczeniu koronacyi.

21-go. Na drodze do Wilna widziałem miasto Lidę w gruzach, skutkiem pożaru. Wielu ludzi pozostało bez dachu. Nędza straszliwa. W południe przybyłem do Wilna, gdzie dowiedziałem się o aresztowaniu Römmera, co wywołało popłoch między profesorami. Spędziłem wieczór u Porcianki, który obchodził imieniny.

22-go. Oczekuję wizyty Pelikana i Herberskiego, którzy mnie wysyłają na kurację do Ischl.

23-go. Głowę mam zajętą raportem do senatora. Ostatecznie powierzyłem redakcyę Botwince. Męczą mnie nieustanne wizyty. Uciekam na świeże powietrze, na Antokol.

25-go. Raport nareszcie wykończony i ogłoszony przez Botwinkę. Pelikan otrzymał rozkaz udania się do Białegostoku na śledztwo w komisji wojskowej. Wybrałem się z nim na wycieczkę w okolice, dla obejrzenia letniego mieszkania, wynajętego mu przez Karpia.

26-go. Obiad u Walickiego, poczem wizyta bezskuteczna u Fursowowej..

27-go. Wieczór w gronie kobiet, u pani Szłykow.

28-go. Nowy policmajster obawia się intryg Szłykowa. Ostrzegłem go, by był ostrożnym.

29-go. Kupiec Olivery wręczył mi 309 rubli dla senatora. Przydadzą mi się te pieniądze na podróż. Wizytowali mnie urzędnicy miejscowi.

30-go. Składam wizyty pożegnalne.

31-go. Hintz podał mi szczegóły o fatalnym stanie interesów senatora.



IX.

Czerwiec. — Powrót Bajkowa do Warszawy. — Rozrywki pana senatora. — Lektura Bajkowa. — Śledztwo w pałacu Brühlowskim. — Bajkow wybiera się na kurację za granicę. — Miłostki w Probołowicach. — Marya Benoe.

2-go czerwca. Przybyłem do Warszawy wieczorem wielce uradowany, że się nareszcie dostałem do swego mieszkania. Widziałem się z Horngladem, który mi doniósł, że łotr Siergiej Bajkow podał na mnie skargę do w. księcia, o spadek po bracie. Bardzo mnie ta afera martwi, gdyż będę musiał złożyć wyjaśnienie. Pomówię o tem z Żurkowskim.

3-go. Uporządkowałem papiery, by udać się z raportem do senatora. Przy wejściu do Frascati ujrzałem Czechowiczównę, wracającą od śpiącego jeszcze senatora. *Il y va d'un grand train, à ce que je vois.* Przyjął mnie senator z radością i długo gawędził o swoich zajęciach w komitecie. Przybył Hornglad z aktami. Ucieszyłem się z wiadomości, że Karp' otrzymał surowe napomnienie od w. księcia. Udałem się do Saskiego ogrodu, gdzie wielu spotkałem znajomych: Mau-

rycego Szymanowskiego, Aleksandra Oborskiego, który spacerował swobodnie, jakby nic nie zaszło od chwili, gdy został uwolniony z domu badań. Poczem zaszedłem do Zofii Radziwiłłowej, a od niej do Polichnowskiej, gdzie było arcyweselo...

4-go. Długa przechadzka z senatorem po Frascati. Hornglad przyniósł mi odpowiedź na skargę brata mego Siergieja, lecz prosił o protekcję za sobą do senatora. Zwiedziłem w ogrodzie Krasińskich zakład wód mineralnych sztucznych. Wieczorem partya wiska u Lewickiego.

5-go. Czytam z zajęciem ostatnie zeszyty *Journal des voyages* i *Revue encyclopédique*. Wygrałem na loteryi 2500 złotych. Czynię przygotowania do podróży do Ischl. Majewski obiecał wystarać mi się o karetkę. Dowiaduję się, że Polichnowska spadła z konia i silnie zraniła się w ramię. To mnie zmusza zwrócić się do Sarnackiej...

6-go. Przybył niespodzianie Pelikan z Białegostoku. Odwiedziła mnie rankiem Manasowa... Z Pelikanem zaszedłem do Frascati, poczem na obrzęd poświęcenia nowego kościoła św. Aleksandra. Widziałem się z panią Oestreicher, obecnie zamężną Berthin. Prosiła mnie, bym trzymał dziecko ich do chrztu. Po pomieszaniu, jakie zdradzała, domyśliłem się, że nieszczęśliwa jest w nienormalnym stanie umysłu. Mąż jej powiedział mi, że to są skutki uderzenia krwi. Zostawiłem ją z Pelikanem i wróciłem do siebie.

7-go. Senator nic jakoś o moim wyjeździe nie

wspomina. Przesiedziałem cały ranek we Frascati. Załuski doniósł mi o swej rozmowie z Nesselrodem i o instrukcyach, jakie otrzymał w sprawie uniwersytetu. Na obiedzie u senatora był ksiądz Chiarini, profesor języków wschodnich, i przyniósł nam rozprawę o talmudzie. Wieczorem u Lewickiego był opasły hr. Iliński z żoną, ex-tancerką. Rozmawiał tylko o w. księciu i o papieżu.

8-go. Wielka parada z powodu rocznicy wskrzeszenia Królestwa odłożona. Majewski traktuje w moim interesie z Bereksohnem. Pelikan udał się do Frascati na śledztwo w sprawie Wołoszyńskiego, sekretarza liceum kamienieckiego, którego tu sprowadzono. Badanie przeciągnęło się dosyć długo.

9-go. Pada deszcz ulewny. Radbym już ruszyć w drogę. Byłem w gabinecie senatora dla wyszukania papierów Starynkiewicza i zawiezienia ich do Frascati. Przybył tam i Hintz z papierami od w. księcia. Tymczasem senator był u mnie w mieszkaniu, zajęty ciągle wertowaniem papierów.

10-go. Otrzymałem z Petersburga tysiąc rubli. Z Wilna sprowadzono oskarżonych, a w liczbie ich Chodźkę. Senator zabrał się do ich badania.

11-go. Badanie oskarżonych trwa bez przerwy. O godz. 2 zebrał się we Frascati komitet. Uczestniczyli w nim: biskup krakowski, Sobolewski, Grabowski, Załuski, Zarzecki i Szaniawski. Posiedzenie zeszło na niczem. Resztę czasu wypełnił świetny obiad, przyrządzony przez Boucharda. Senator udał się do komitetu tajnego, ja zaś z Pelikanem wybrałem się na most,

gdzie z powodu willed św. Jana były tłumy. Silny wiatr przeszkodził paniąkom w igrzyskach. Gdyśmy wrócili do domu, Pelikan długo rozmawiał z jednym z byłych uczniów wileńskich, filaretem, obecnie chirurgiem w armii.

12-go. Udałem się z Pelikanem do senatora, gdzieśmy zastali Hoffmana i długo rozmawialiśmy o masonach. Przybył Faleński dla zbadania niejakiego Mieszkowskiego, co trwało do godz. 4 z południa. Dał mi tymczasem senator do odczytania raport komisji śledczej petersburskiej, złożony cesarzowi w sprawie dekabrystów. Pelikan wraca do Białegostoku, a stamtąd do Wilna. Czuję, że mi coraz gorzej... Czas wybrać się na kurację.

13-go. Byłem u bankiera Rosena w interesie zamiany rubli na dukaty. Zaproponował mi trattę na Stametza w Wiedniu. Senator zażądał oryginału karty konstytucyjnej. Wróciłem do siebie dla odczytania zeznań Starynkiewicza i programu przekładu talmudu, przez Chiariniego ułożonego.

15-go. Otrzymałem nareszcie urlop od w. księcia.

16-go. Przybył tu Stourdza z Jass i stara się o audyencyę u w. księcia. Od bankiera Rosena otrzymałem za 1800 rubli asygn. przekaz do Stametza na 2429 florenów. Byłem u Kuruty dla wyjednania sobie audyencyi poźegnalnej u w. księcia. Zastałem tam Stourdżę.

17-go. Napisałem do Pelikana, by wyostał od Oliverego 6000 złotych dla mnie i przysłał mi te pieniądze do Wiednia. Senator przystąpił do zbadania

Worcela. W ogrodzie Saskim spacerowałem z jen. Malletskim, a następnie zjadłszy z senatorem po porcyi lodów, zabrałem go do siebie na ulubiony grog.

18-go. Poleciał mi senator zredagować pytania, jakie mają być zadane Worcelowi, w sprawie łoży w Rafałowce. Wieczorem opuściłem Warszawę, drogą na Tarczyn.

19-go. Podróż odbywa się wolno, z powodu piasków. Piłem herbatę w Starej Wsi. Po drodze spotkałem hr. de Brignoles, jadącego do Moskwy, z licznym poczem koni.

20-go. Przybyłem do Miechowa nad ranem i tam już zastałem listy od Maryi B. i to skłoniło mnie do zwrócenia się w kierunku Skalbmierza. Stamtąd wysłałem umyślnego, a sam rozlokowałem się w nędznej oberży. Przysłano po mnie powóz. Tak dojechałem do Probołowic. Powitanie serdeczne z Maryą. Wybrałem się z nią do Pełczysk, które nabył Dębiński. Po powrocie czuła schadzka z Maryą... Upał nieznośny. Wykapawszy moją Ledę w stawie, udałem się na spacer.

22-go. Rozmowa ożywiona przy obiedzie. *On a dénigré les Russes.*

23-go. Nowa wycieczka do Pełczysk, gdzieem zastał księdza Balickiego. Rozpływał się w uczuciach życzliwości dla mnie. Po obiedzie schadzka w ogrodzie z Maryą... Nad wieczorem opuściłem ów dom gościnny i ruszyłem drogą na Przesławice, do komory celnej Baran.

24-go. Po załatwieniu się z formalnościami paszportowemi przybyłem do Krakowa i stanąłem w gospodzie Lipińskiego, nędznej dziurze, bez wozowni, dla ulokowania karety. Zawiadomiłem Zarzeckiego o moim przyjeździe. Przybył niebawem Załuski, a po nim prezydent Wodzicki, z zaproszeniem na obiad. Złożyłem mu najprzód wizytę ceremonialną i długo rozmawiałem o sprawach uniwersytetu. Zmieniłem 1200 złotych na 272 guldenów. Na obiedzie u Wodzickiego był Bauer, Austryak, i wielu innych. *On est aux petits soins avec moi.* Nad wieczorem opuściłem Kraków i nazajutrz byłem w Wiedniu, gdzie stanąłem w hotelu angielskim.



X.

Sierpień i wrzesień 1826 roku. — Bajkow w Krakowie. — Straszewski. — Zarzecki. — Kuracya ślepej Ledy. — Bajkow na kopcu Kościuszki. — Powrót do Warszawy. — Choroba Bajkowa wzmaga się.

Opuszczamy mniej nas obchodzące notatki Bajkowa o pobycie jego w Ischlu, o kuracyi bezskutecznej, jaką tam odbył i o powrotnej jego podróży do kraju. Okres ten kilkotygodniowy, zapełniony szczegółowym opisem wycieczek Bajkowa w okolice, jego znajomości, jego nieustannych lowelasowskich awantur, kończy się na dacie 31 sierpnia, w którym to dniu Bajkow znowu zawitał do Krakowa.

31-go sierpnia 1826. Zatrzymałem się w gospodzie Knotza. Pełno tam było przyjezdnych, tak, że z trudnością znalazłem mieszkanie. Przybył do mnie Zarzecki z listem od Maryi B., w którym mi donosi, że bawi obecnie w Warszawie z synem Guciem, celem pomieszczenia go w Żoliborzu. Postanowiłem spędzić dzień cały w Krakowie. Rupniewski ofiarował mi powóz podróżny, gdyż mój wymagał reparacyi. Widziałem się

ze starym Grodzickim, który ze mną plantacyami pieszo udał się na obiad do Zarzeckiego. Straszewskiego w domu nie zastałem, poczem udałem się na poradę do starego Markowskiego, który mi wręcz oświadczył, że operacya jest konieczną..

1-go września. Spotkałem się na plantacyach ze Straszewskim. Dowiedziałem się od niego, że senator przygotowuje szubienice dla Polaków. Odwiedziłem następnie księdza Łańcuckiego, poczem z nim i z Rupniewskim byłem na śniadaniu u Markowskiego i zwiedziłem kopiec Kościuszki. Wykąpawszy Ledę w Wiśle, wróciłem do siebie, gdzie zastałem list od Żurkowskiego z wiadomościami o Warszawie i o w. księciu.

U Grodzickiego wysmienity obiad. Nad wieczorem znowu na plantacyach, gdzie grała orkiestra. Wieczorem partya wiska z Łańcuckim, Florentinim, Rupniewskim i Grodzickim.

2-go. Noc miałem bezsenną, z powodu pcheł. Szczęśliwy byłem, wyszedłszy na plantacye. Zakupiłem owoców na rynku, wykapałem Ledę w Wiśle i zaszedłem do Rupniewskiego, gdzie zastał księdza Łańcuckiego, Grodzickiego, Markowskiego i księcia Onufrego Lubckiego, który wracał z podróży. Prosił mnie Zarzecki o protekcyę dla zięcia swego, Fiorentiniego, starającego się o szlachectwo.

3-go. O godz. 4 nad ranem opuściłem Kraków. Na komorze Baran przyjemnie zostałem zdziwiony obecnością Rupniewskiego, który tu przybył, dla pożegnania się ze mną. Naczelnik komory Zingerle, dzielny

człowiek, bardzo był uprzedzającym dla mnie. Żona jego i jej siostra, piękna kobieta, powitały mnie i zaprosiły na herbatę. Uproszono mnie, abym młodego Zingerlego umieścił w regimencie gwardyi.

9-go. Przybyłem do Warszawy o godz. 7 rano. Tu dowiedziałem się, że senator otrzymał wstęgę św. Andrzeja. Pospieszyłem zaraz do Frascati, gdzie mnie serdecznie powitano. Senator nie posiada się z radości, z powodu zaszczytu, jaki go spotkał. Spędziłem kilka godzin na rozmowie o Krakowie, o członkach senatu, o nędzniku (*coquin*) Grodzickim. Spotkałem we Frascati Starynkiewicza, którego senator umieścił u siebie za poręczeniem. Bardzo mu tu dobrze, gdyż je, pije i nic nie robi, Czuję się bardzo osłabionym. Chodzić mi trudno. Wracam do siebie i wzywam Bęcewicza do porady.

10-go. Niepodobna mi ruszyć się z miejsca, tak jestem chory. Dobywam gitary i przygrywam sobie godzinami całemi. Po południu pojechałem do Frascati i zostałem tam do wieczora. Wróciłem z Horn-gladem bardzo cierpiący.

11-go. Przebyłem noc straszliwą. Nad ranem odwiedził mnie Starynkiewicz i znudził nieustanną paplaliną. Przybył również minister Grabowski z doniesieniem, że nowe łaski spłyną niebawem na senatora. Otrzyma trzydzieści tysięcy dukatów i prolongatę dzierżawy Słonima. Udałem się do Frascati, gdzie przybył i Grabowski z powinszowaniem. Stawili się Grajbner i Hoffman z aktami masońskimi. Jutro odbędzie się

badanie Majewskiego i Błażewskiego. Wieczorem wezwiałem Bęcewicza, który mi przepisał na noc okłady.

12-go. Nie wychodzę cały ranek z mieszkania, zajęty gitarą i czytaniem. O godz. 4 pojechałem do Frascati, gdzie przybył Kuruta, z synowcem swoim. Trudno mi było wytrzymać z dokuczliwego bólu. Wróciłem do siebie, by zażyć opium na uśmierzanie cierpień.

13-go. Nie mogę już chodzić bez pomocy kul. Podczas gdy sobie przygrywałem na gitarze, przybył senator, by mi odczytać list Gomzina z Wilna, donoszący o sprzedaży sukna słonimskiego w Petersburgu za 35 tysięcy rubli. Pisał do mnie Pelikan, wzywając do Wilna i doniósł o zatwierdzeniu swego rektoratu. Pozostałem w domu, gdzie mi senator przysłał do odczytania listy miłosne Łubińskiej do nędznika Krzyżanowskiego. Będzie z nich z rozkazu w. księcia zrobiony użytek. Nad wieczorem przybył na herbatę komendant Lewicki.

14-go. Odczytuję z oburzeniem listy Messaliny Łubińskiej.

15-go. Wezwałem Drzewieckiego, kolegę Bęcewicza. Przepisał mi nowy jakiś plaster.

16-go. Przyjechał Maurocordato, dla umieszczenia syna swego w szkole politechnicznej.

17-go. Odwiedził mnie nad ranem senator i okazał dziwaczny list, jaki do niego pisała księżna Kune-gunda Gedroyć, z ofiarowaniem mu części spadku. Okazał mi również przedstawienie, jakie uczynił na korzyść urzędników biura.

18-go. Był u mnie senator na partyi wiska. Przybyli również Szukiewicz i Majewski z doniesieniem o pogłoskach krążących o senatorze.

21-go. Od dni dziesięciu po raz pierwszy odważyłem się wyjechać do Frascati. Myśl o grożącym mi niebezpieczeństwie nie daje mi spokoju. We Frascati zastałem senatora, oczekującego Hintza, by przystąpić do zbadania jakiegoś wędrownego, wielce podejrzanego żyda. Był tam również jakiś urzędnik pruski, Krauze, który towarzyszył generałowi Umińskiemu. Horngląd doniósł mi, że senator kłopotce się o gratyfikacye dla mnie. Należałoby mi również przypilnować, by mi się krzywda nie stała.

22-go. Senator z Hintzem badają żyda. Dziś obiad świetny u Esakowa. Było wielu urzędników z kancelaryi w. księcia. Grano prześlicznie na trąbce. Gendre gadał dużo, a senator spił się należycie.

23-go. Udałem się do senatora z przedstawieniami w sprawie nagród, lecz dowiedziałem się, że Żurkowski protestuje i żąda orderu św. Włodzimierza. Na teraz odłożyłem co do siebie rekryminacye. Senator, Hintz i Faleński ciągle jeszcze badają żyda Jordana.

25-go. Złożyłem wizytę pani Lewińskiej. Zastałem tam panią Brońcowę, rozpowiadającą ploteczki miejskie.

26-go. Odwiedziłem Polichnowską. Żali się, że ją zaniedbuję. Postarałem się o zgodę...

28-go. Ciekawe są bardzo zeznania żyda Jordana.

Czytaliśmy je z senatorem. Na obiedzie, w pałacu namiestnikowskim, u Sobolewskiego, sporo gości. Obiad był wyśmienity, przyrządzony *à la Bouchard*.

Wreszcie, nie mogąc zwlekać dłużej, za przyzwoleniem senatora, wyjechałem z Warszawy do Wilna.



XI.

Październik. — Wyjazd Bajkowa do Wilna. — Consilium lekarskie. — Zrozpaczony Pelikan. — Słynna operacya. — Pierwociny naturalizmu.

2-go. Zatrzymałem się w Wilnie, w nowem, bardzo wygodnem mieszkaniu. Szłykow i Łobojko odwiedzili mnie nad ranem. Pelikan wszelkimi środkami stara się uspokoić moje obawy co do operacyi.

3-go. Przybył Pelikan w towarzystwie Porcianki, Gałęzowskiego i Mianowskiego. Mieli długą między sobą naradę. Chwila stanowcza już blizka.

4-go. Hr. Tyszkiewicz zgłosił się z prośbą o protekcyę u senatora. Przybyli następnie Puzyrewski, Adelson i nieznośny Kachowski. Obiadałem u Pelikana, a nad wieczorem zaszedłem z nim do Herberskiego. Pelikan naradzał się ze Śniadeckim.

5-go. Byłem z Pelikanem w kancelaryi uniwersytetu, następnie wizytowałem panią Ślizień i Jundziłłów. Uczęstawano nas przedniem winem.

6-go. Noc miałem bezsenną. Nad ranem przybył Porcianko i zapewnił, że operacya nie będzie bardzo

bolesną. Znowu nie kończące się wizyty Botwinki, Karpia, Kukiewicza, Rustema. Ten ostatni robi mój portret pastelowy dla rektora.

7-go. Napisałem list sekretny do senatora o tutejszych sprawach. Nie mam już chwili spokoju, tak się dręcę obawą oczekiwanej operacyi.

8-go. Przybył Porcianko z rektorem i Gałęzowskim dla oznaczenia na jutro terminu operacyi. Podaję się z przerażeniem losowi, jaki mnie dotknął. Biedny Pelikan współczuje nad moją dolą i męczeństwem, które mnie czeka.

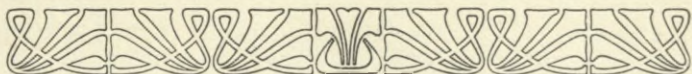
9-go. Opuszczam łóżko z biciem serca, wyczekując przybycia chirurgów. Przybyli o 9-tej. Widziałem trwożę Pelikana, lecz byłem na wszystko zdecydowany. Ustawiano łoże na środku pokoju. Sześciu studentów z kliniki przyniosło jakieś instrumenta. Pelikanowi asystowali: Mianowski, Porcianko, Gałęzowski i Bilkiewicz.

»On m'etendit sur le dos. Le premier coup de scalpel me fit frémir et les douleurs aiguës, que je ressentis, tout le temps, que dura la separation de la partie affectée, étaient indicibles; mais ce qui y mit le comble, c'est, lorsqu'on appliqua la ligature au cordon spermatique... Pelikan tout exploré me coniuirait les larmes aux yeux de ne pas crier... Par malheur, la première ligature, se trouvant inutile, car elle avait été posée sur le cordon déjà embrasé, il a fallu en remettre une seconde, ce qui doubla mon martyr. On me transporta sans connaissance sur un second lit. Quelques moments après, on ob-

serva une forte hémorragie. C'était une veine, qui avait échappé à la grande ligature. Longtemps on me martyrisa, pour ravoir cette veine et la lier. Ici se terminèrent mes tourments. Abbatu et sans force, je fus couché. Après, quand le premier appareil à été posé, on m'administra de l'opium et je m'endormis d'un profond sommeil, qui dura toute la journée. Couché sur le dos et gardé a vue, pour ne pas me mouvoir, c'est ainsi que je passai les deux ou trois premières journées, jusqu'a ce qu'on leva le premier appareil. J'étais trop affaibli, pour déterminer le danger, qui me menaçait. Mon assoupissement continuel effrayait le cher Pelikan, et j'appris depuis, que les premiers six jours il était inabordable... Par malheur, Porcianko les a tous effrayé, en soutenant, que ma playe avait pris une mauvaise tournure, et qu'il craignait, pour une inflammation des veines. Ceci mit le comble au chagrin de mon ami et il se decida d'envoyer, à mon insu, une estafette à mon frère Michel, qui se croisa avec lui... Pendant 18 jours je n'ai pas bougé du lit, ni changé de position. Les tourments, que j'ai souffert, sont indicibles... Pendant tout ce tems une pittance consistant d'une tasse de bouillon très mince... Le bon ami ne me permettait ni lecture, ni la moindre distraction. Enfin, après dix jours de sejour, mon frère est parti. Alexandre Bajkow me restait, et c'était une consolation. Il me faisait la lecture, car je passais les nuits blanches.

A la fin des fins, le 30 jour, la ligature a cédé et depuis, la maladie a pris une tournure toute favorable. La plaie se cicatrisa et le pansements, qui jusqu'à present étaient très compliqués, se bornèrent d'une application de la charpie... Je glisse rapidement sur les details des trente trois jours, echoués depuis l'operation.

Cette lacune dans mon journal est trop profondément imprimée dans ma mémoire, pour qu'à toute époque de ma vie, je m'en rappelle...»



XII.

Luty 1827 r. — Bajkow rekonwalescentem. — Wyjazd do Petersburga. — Posłuchanie u dworu. — Łaskawe słowa Mikołaja. — Żarty W. Księcia. — Żale Bajkowa. — Poemat Staszycyca.

Rekonwalescencya Bajkowa zajęła czas przeszło dwumiesięczny. Zamknięty w mieszkaniu i skazany na bezczynność, zabrał się znowu do notowania wypadków codziennych, po większej części obojętnej treści, o których mu liczni zwolennicy dokładne znosili wiadomości. Z pomiędzy tych notatek podnieść należy wiadomość o dopełnionej w Wilnie, w miesiącu listopadzie, egzekucyi przepędzenia przez różgi jakichś więźniów, których nazwisk Bajkow nie wymienia, o uwolnieniu z pod śledztwa Buczyńskiego i Pocięja, o zamążpójściu księżnej Zubow za Szuwałowa, o śmierci doktora Herberskiego, o zamiarze wyjazdu Bajkowa do Petersburga, o obiedzie pożegnalnym, wydanym na cześć jego przez profesorów wileńskich, i o toastach przez nich wzniesionych za zdrowie »pana generała!«

W miesiącu lutym 1827 roku zastajemy Bajkowa w Petersburgu, zajętego myślą pozyskania audyencyi u dworu.

Otacza go tu nowe koło znajomych. Składa wizytę jakiejś zaufanej damie, Hendrikow, którą zastaje na skandalicznej schadzce z jen. Neithardem. Spotyka się z osławioną Fridebourg i odbywa z nią, jak pisze »debiut«, zadający kłam pogłoskom, jakie o Bajkowie po operacji wileńskiej krążyły...

Hr. Aleksy Strogonow podejmuje się wyjednania przy pomocy Kaisarowa audyencji Bajkowowi u dworu; następują wizyty Bajkova u Łanskoja, Trubeckiego i u Mohrenheima, *qui, en parlant de rebelles, manifeste les idées les plus liberales*, spaceruje po mieście z wstążką orderową i rozjeżdża najętym powozem, pozując na wielkiego dygnitarza.

3-go. Złożyłem wizyty Maryi Czichaczew, ks. Jabłonowskiej i wielu innym. Byłem na obiedzie u hr. Hendrikow. W admiralicyi odwiedziłem Nazimowa i poznałem tam daleką krewną, Anetkę Bajkow, poślubioną Billigshausenowi. Wieczór spędziłem w teatrze, na przedstawieniu *Andromaki*. Oklaskiwano wielce Karadygina i Kolcowowę. Po teatrze byłem znowu na herbacie u hr. Hendrikow, *qui est très tendre pour moi...*

4-go. Zastałem Kaisarowa w domu. Był dla mnie nader uprzejmym i przyrzekł wyjednać mi audyencję. Od Łanskoja dowiedziałem się, że W. Książę przyjechał do stolicy.

5-go. Mróz silny. Pragnąłem mieć audyencję u W. Księcia, lecz właśnie był u niego Cesarz i nikogo nie przyjmowano. Zastałem tam wielu znajomych: ks. Wołkońskiego, Trubeckiego i Czernyszewa, poczem za-

szedłem — *chez une entremetteuse suédoise*... Obiad w klubie angielskim. Wieczór u hr. Nesselrode, poczem na świetnym balu u Komarowskiego. Księżna Kurakin była dla mnie uprzedzającą.

6-go. Nareszcie pozyskałem wezwanie na audyencyę. Przyniesiono mi nowy uniform i o 10 rano udałem się do pałacu. Hr. Litta wprowadził mnie do gabinetu Cesarza. Gdy kolej moja nadeszła, Cesarz mówił ze mną o Wilnie, o uniwersytecie i o zaprowadzonych w nich porządkach »*blagodaria waszim trudam*«. Wychodząc, spotkałem się z W. Księciem, który mnie powitał *à sa manière. Il plaisanta sur mon operation et me dit de prendre une note en voix, et rit beaucoup, de ce que je n'était pas tout a fait chatré!* Przedstawiłem się następnie Cesarzowej, która mi również kilka pytań zadała. Poczem odwiedziłem księcia Gagarina. Wieczorem byłem na spektaklu dworskim. Dawano rodzaj prologu niemieckiego, poczem jakąś farsę francuską: *maison en lotterie*. Po teatrze był bal, u Cesarzowej matki. Wspaniałe apartamenta, kolumny malachitowe i zwierciadła obudziły we mnie podziw.

9-go. Przyniesiono mi nadspodziewanie rozkaz, bym w dniu jutrzejszym pełnił służbę u Cesarzowej matki.

Pobył Bajkowa w Petersburgu wypełniły, oprócz interesów, schadzki miłosne i awanturki z Maryą Czi-chaczew. Notuje je swoim trybem skrupulatnie, nie zaniedbując jednak przy każdej sposobności melancholij-

nej uwagi: *Je suis tres peiné, d'apercevoir, que mes forces faiblissent...*

Opis podróży Bajkowa, do znanych już nam z poprzednich notatek okolic rodzinnych pod Wielkimi Łukami, i powrotu do Wilna, gdzie go podagra przykuła na kilka tygodni do łóża, zajmuje kilkadziesiąt stronnic rękopisu. Następuje wyjazd zagranicę do Cieplic i powrót do Warszawy, we wrześniu, 1827 roku.

13-go. Senator przyjaźnie mnie powitał i opowiedział o wszystkim, co w czasie mej niebytności zaszło. Jest on osiã, około której W. Ksiãżę siã obraca. Zjechali tu senatorowie rosyjscy, kontrolujãcy czynnoœci rządu. Pojechałem do Belwederu, by zapowiedziec urzędowã swã wizytę na jutro. Wstãpiłem do jen. Albrechtów, lecz ich nie zastałem. Byli u Wincentego Krasińskiego na obiedzie.

14-go. W Belwederze zastałem wiele osób. W ksiãżę przyjął mnie doœć łaskawie. Obiadowałem u senatora, a wieczór spędziłem na zebraniu u Albrechtów, gdzie poznałem siã z konsulem austryackim Provot i francuskim Durand.

15-go. Powitanie z Manasowã... Przywiozłem jej broszę z Wiednia. Hintz doniósł mi, że będę wysłanym do Wilna, dla prowadzenia œledztwa przeciw Botwince. Senator upił siã dziœ do niepamiœci na zebraniu u Zassa. Z trudem wyciãgnãłem go stamtãd i z naraœeniem życia zawlokłem do domu. Padał kilka razy do rynsztoków. Zabłoconego i potłuczonego ułożyłem nareszcie do łó¿ka.

16-go. Przez młodego Glücksberga posłałem list Pelikanowi. Od niejakiego czasu doznaję dziwnego bólu gardła, z zupełnym zanikiem głosu... Jestem przerażony.

17-go. Ból gardła wzmaga się i sprawia mi noce bezsenne.

18-go. Byłem w zamku. W. Książę zajęty jest sprawą spisku. Przyjechał Orłow z zawiadomieniem o narodzeniu się W. Księcia Konstantego Mikołajewicza. Syn Pelikana przyjęty do korpusu paziów. Senatorowie rosyjscy tu bawiący nieświetnie się prezentują. *On ne se fait aucune idée des platitudes et de l'indecente ignorance de ces gaillards. Wasilczykow et Stasicki ont fait notre joie, tant ils étaient bêtes. Kaiserow en vrai faux frère relève toute leur baurdise.*

19-go. Był u mnie z wizytą minister Grabowski.

20-go. Dziś oczna konfrontacya między spiskowcami: Krzyżanowskim i Jabłonowskim.

22-go. Przyjechał tu W. Książę Michał. Konfrontacye spiskowców sprawiają wiele kłopotów. W Belwederze żądają, by przy badaniach asystował senator, Polak. Senat się temu sprzeciwia i to wywołuje gmatwaninę bez końca, na którą senator bardzo narzeka.

23-go. Choroba gardła wzmaga się. Utworzył mi się wrzód, przeszkadzający w łykaniu i w mowie. Choć już nie mogę. Zamknąłem się u siebie w mieszkaniu i czytam dzieło Foy'a: *Sur les guerres d'Espagne.*

23-go. W zamku dziś msza. Musiałem się na nią wybrać, gdzie rozmawiałem z Trubeckim o zawikłaniach

tutejszych. Sąd sejmowy i Prezes jego zajmują stanowisko wyzywające i nieprzyjazne. Oczekują decyzji cesarskiej i w tym celu wysłano kuryera do Petersburga. Zmuszony byłem wezwać do porady dr. Drzewieckiego. Zaniepokoił go widok utworzonej w gardle mojem rany i przypisuje ją objawom przebytej choroby... Będąc u Albrechtów, zwierzyłem się ze smutnej doli, jakiej uległem, drowi Sauvan. Trzeba i tego wezwać do porady. Wieczorem byłem na tańcach u Gendr'ów. Skandalizowano się obejściem gospodarza, który, na balu, pogwizdywał jak stangret.

26-go. Drzewiecki skonstatował ostatecznie zakażenie. Kuracya potrwa długo. Bardzo cierpię. Muszę się poradzić Sauvana.

27-go. Noc miałem straszną. Choroba rozwija się zatrważająco. Zaszedłem do żony policyanta Bergmana, z którą się poznałem wczoraj, lecz nie zastałem jej w domu.

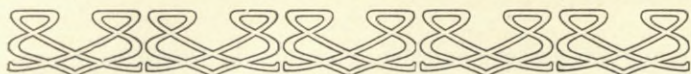
I u Polichnowskiej wizyta była bezowocną... Jestem w rozpacz. Siedzę w domu, zajęty płukaniem gardła i grą na gitarze. Glücksberg przyniósł książki. Wyszedłem wreszcie na obiad do Sobolewskiego, lecz nie mogąc nic przelknąć, wróciłem do domu.

28-go. Z gardłem nie lepiej... Lekarstwa żadnej mi nie sprawiają ulgi. Zaszedłem znowu do Bergmanowej. Przyjęła mnie uprzejmie i prosiła o protekcję dla męża. *Elle me promet, de venir chez moi. Je crois, que ce sera une bonne prise.* Wieczorem odwiedziła mnie Polichnowska, a następnie senator. Zasadziłem go

do butelki grogu i tak przesiedział do późna, gawędząc o kłopotach dnia.

29-go. Ból gardła wciąż jeszcze silny. Wstałem rano do Bergmanowej, lecz skończyło się na obietnicy. Gdy wróciłem do siebie, zastałem ładniutką Kasię Biernecką. Prosiła mnie o protekcję w sprawie rozwodowej z mężem.

30-go. Noc spędziłem bezsenną, w cierpieniach. Na szczęście miałem pod ręką romans *le Barbier de Paris*. Drzewiecki znalazł małe polepszenie. U senatora dał mi Morhenheim odezwę W. Księcia w przedmiocie konfrontacji Rosyan, z Polakami współobwinionymi. W domu czytałem piekielny poemat Staszycy: *Ród ludzki. Jamais Marat, ni Robespierre, n'aurai-ent enfanté des doctrines plus envenimées...* Senator ma zamiar załączyć streszczenie tego poematu do raportu swego do W. Księcia.



XIII.

Marzec. — Doktor Drzewiecki. — Rozpacz Bajkowa. — Prace bezinteresowne Nowosilcowa i Bajkowa nad kwestyą żydowską. — Pauvre Patrie! — Pelikan na tropie nowego spisku.

1-go. Ból gardła zmniejszył się nieco, lecz noce ciągle niespokojne. Drzewiecki pociesza mnie nadzieją polepszenia. Senator udał się do rady, gdzie mu W. Księżę zakomunikował odmowną odpowiedź Bielińskiego. Bergmanowa wymyka mi się, gdyż na schadzke nie przyszła.

2-go. Senator opowiedział mi szczegóły swego widzenia się z W. Księciem, który wyraził zadowolenie, iż rada stanęła po jego stronie. Wybrałem się na miasto, by odszukać schronienie Bergmanowej. Byli u mnie wieczorem Trubecki i Diakow. Uczęstowałem ich szampanem, a po ich odejściu spędziłem noc na czytaniu dzieła Foy'a.

3-go. Spaceruję przed domem Bergmanowej, lecz nie śmiem wejść do mieszkania. Wiatr gwałtowny. Z obawy przeziębienia się wróciłem do siebie. Dr. Drzewiecki zakazał mi opuszczać mieszkanie.

4-go. Ból gardła trwa dalej. Drzewiecki sądzi, że

to potrwa jeszcze miesiąc, co mnie do rozpaczy doprowadza. Senator doniósł mi, że kurier z Petersburga przybył z rozkazem, by Prezes Bieliński stawił się dla wysłuchania »*wygoworu*« cesarskiego. Bergmanowa znowu mi się wymknęła.

5-go. Nad ranem wizyta Manasowej, a po niej przyszła Kasia Biernacka... *Je ne sais, à quoi me mènera cet excès de débauche...* Zaszedłem do senatora, by podpisać raport do W. Księcia o powiększeniu pensyi urzędnikom. Przybyła tam *Philis*¹⁾. Długo rozmawialiśmy o Paryżu i o teatrze. Senator udał się do rady, ja zaś na miasto, do Jaworskiej, która mi przyrzekła wystarać się o nową znajomość. Wieczorem byłem w teatrze. Młoda aktorka Constance byłaby się przydała... Wróciłem do domu, z nieznośnym bolem głowy i gardła.

6-go. Przybył do mnie nad ranem Szmul Berek, z prośbą o wstawienie się za żydami, których powinność wojskowa zastrasza²⁾. Udałem się do senatora,

¹⁾ Aktorka teatru francuskiego, była faworyta W. Księcia.

²⁾ Żydzi w cesarstwie nie pełnili za czasów cesarza Mikołaja służby wojskowej. Mikołaj poddał ich tej powinności. Ponieważ ukaz cesarski dotyczył przeważnie strefy zamieszkiwania żydów, w części Cesarstwa, zostającej pod zarządem W. Księcia, przeto wyższe sfery rządowe uznały na rzecz przyzwoitą, przedstawić ukaz ten pod rozwagę W. Księcia. Ten ostatni porucił tę sprawę Nowosilcowowi. Żydzi litewscy, przez Morducha Lejbowicza, a kongresowi przez Szmula Berka dotarli do kieszeni Nowosilcowa, starając się o zwłokę. Nowosilcow otrzymał dwadzieścia tysięcy dukatów i zaczął dumać nad tą sprawą. Zniecierpliwiony Mikołaj rozkazał ukaz wprowadzić w wykonanie. Pojawił się wreszcie raport W. Księcia z uwagami Nowo-

który właśnie wrócił od W. Księcia. Odbyła się w pałacu Brühlowskim sesja, w przedmiocie listu cesarskiego. Czytaliśmy raporty dzienne, poczem wizyta u Jaworskiej... Bergmannowa znowu mi się wymknęła. Wieczorem był u mnie senator na zwykłej porcyi grogu.

7-go. Wizyta Szwarcowej... Moja *bestialité* wzmaga się. Byłem w teatrze na sztuce: *le mari à bonne fortune*.

8-go. Zdrowie moje podkopane. Pisał mi Pelikan, bym się trzymał Drzewieckiego. Pastel mój skończony. Poślę go Maryi do Petersburga.

9-go. Obiad jadłem w Resursie. Zebranie liczne.

10-go. Dosyć długo siedziałem w biurze. Po wyjściu na ulicę spotkałem Bergmanową. Przyrzekła, że przyjdzie wieczorem. Jakoż przysła, lecz w towarzystwie służącej... Zmuszony byłem *remettre à demain ma conquête*. Wieczorem, w teatrze z senatorem, na debiucie młodego Pothiera.

11-go. Przybył z Mińska żyd Rabinowicz ze skargą na położenie żydów. Pragnie się widzieć koniecznie z senatorem. Z Bergmanową schadzka umówiona. Tym

silcowa, w których, po niezliczonych: zważywszy... jakkolwiek... to przecie... ostateczną konkluzją było, iż należy czasowo jeszcze wstrzymać pobór. Nowosilcow spełnił zatem, co obiecał. Lecz uwagi jego przyszły za późno i żydów zaczęto brać do wojska. Cała ta sprawa, z wieloma charakterystycznymi szczegółami wyjaśnioną jest przez Przeclawskiego (Ciprinusa) »w Ruskim Archiwie« z 1872 r.

razem dotrzymała słowa... Ze strasznym bólem głowy zabrałem się do czytania Foy'a.

12-go. Żyd Rabinowicz wrócił z narady od senatora. Zakomunikowałem Pelikanowi rezultat kuracyi Drzewieckiego. Doskonały obiad i wyborne wina u Schmidta. Wieczór spędziłem w teatrze. Byli i W. Księżtwo.

13-go. Nieznośny ból głowy. Przed śniadaniem wizyta u Bergmannowej, po biurze — u Polichnowskiej... Nudni senatorowie rosyjscy byli na obiedzie u Nowosilcowa.

16-go. Czytał dziś senator Trubeckiemu raport o wypadkach bieżących. *Nous causames longuement des événemens et de la difficulté qu'il y a, de prévenir les dangers, que court notre pauvre patrie...*

17-go. Był u mnie znowu żyd Rabinowicz. Teatr wieczorny znośny. Grano: *les Anglaises pour rire*.

20-go. Przez parę dni ostatnich polowałem w Duchnowie. Dziś wyjeżdża ks. Lubecki do Petersburga. Prosiłem go o pozwolenie polowania w Jagodnej, lecz odesłał mnie do Sobolewskiego. Pelikan nadesłał list sekretny senatorowi.

23-go. U senatora dziś obiad bardzo chudy. Zemścił się Bouchard, iż mu pensyi nie płacą. *Nous causons de tous les embarras, qui nous menacent, dans ce misérable pays.*

24-go. Donosi mi Pelikan, że jest na tropie nowego spisku i wzywa mnie do pomocy. Senator nie posiada się ze złości, że, mimo zaprowadzenia nowych

porządków, umysły ciągle są wzburzone między młodzieżą.

26-go. Bergmanowa znowu mi spletała figła. Nie przyszła na schadzkę. Nudziła dziś długą wizytą senatora Ślizieniowa. Po jej odejściu rozmawialiśmy o domiesieniu Pelikana. Dał mi senator wskazówkę, co mam odpisać.

27-go. Napisałem do Pelikana obszerny list, w przedmiocie wykrytego nowego towarzystwa, pod bombastycznym tytułem — *plemię Sarmatów*. Sobolewski odmówił mi prawa polowania w Jagodnej. Napisałem mu szorstką odpowiedź. Z zalecenia Szwarcowej poznałem dziś pannę Florentini... *mais je sens mes forces de faillir visiblement...*

28-go. Piękna w teatrze sztuka: *Vatel*, poczem bal u Lewickich. Wróciłem z bólem głowy.

29-go. Odwiedził mnie Stoll, gitarzysta z Wiednia. Dziś bal w Resursie.

30-go. Ś. Marcin. Sesja rosyjskich senatorów. *Ils nous ont émerveillé par leur bêtise*. Byłem na gości u Polichnowskiej i zaprosiłem ją na herbatę. Przyszła z matką, która usnęła przy ponczu, *et moi, je reste très passivement auprès de la fille, sans y toucher, ce qui me donne la facheuse conviction, que mes forces ont baisse*. Przed spoczynkiem czytałem romans: *Olesia, ou la Pologne*, w którym Rosya i Rosyanie bardzo źle są traktowani.

31-go. Doniósł mi senator, iż odtąd korpus litewski będzie rekrutowany wyłącznie z Rosyan. *C'est un*

coup de foudre pour le Gr. Duc. Erywan wzięty. Grande Nouvelle! Był u nas Trubecki. Nous causâmes à coeur ouvert de tout ce qui se passe et des embarras, que le caractère et les idées du Gr. Duc ne font que grossir...



XIV.

Listopad i grudzień. — Dziennik Penelope. — Nowinki dworskie. — Włosi w Warszawie. — Listy Boufała.

1-go. Był u mnie z wizytą Stoll, gitarzysta. Dałem mu listy polecające do Elsnera i Kurpińskiego. Opowiadał mi Trubecki u Senatora o szczegółach dziwnego postępowania W. Księcia.

4-go. Minister Grabowski przyniósł Senatorowi wiadomość, o zniszczeniu floty tureckiej pod Nawarynem. Przyniósł nam również dziennik *Penelope*, drukowany w Pradze, w którym wszystkie szczegóły gwałtownej śmierci cesarza Pawła są ujawnione, z opisem ostatniego spisku i horoskopem przyszłości.

5-go. Nowa znajomość w Marywilu. Wieczór zszedł w Resursie, przy szampanie, z Kazimierzem Wolicim, Tymowskim i Leonem Radziwiłłem.

6-go. Wizyta Manasowej... Siły moje doszczętnie zanikają... Zakomunikowałem Grabowskiemu zakaz wpuszczania do kraju *Penelopy*, z powodu nieprzyjaznych dla Rosyi artykułów.

7-go. Wielkie śniadanie w Zamku: Wina były przednie. Okazuje się, że nowa moja znajomość w Marywilu, jest kochanką Stasia Potockiego. Opowiadał mi Senator, o jakichś rozterkach między W. Księciem a cesarzem, z powodu niezgodzenia się pierwszego na wyruszenie armii w pole.

8-go. Nadszedł raport Pelikana o sprawach uniwersyteckich.

13-go. W. Książę jest w rozpacz, z powodu wypadków wojennych.

19-go. Nabożeństwo w Zamku, jako w rocznicę zgonu Cesarza Aleksandra.

21-go. Senator żali się na W. Księcia, iż ma fantazyę, by Włosi udający się do Petersburga dali tu przedstawienie.

22-go. Ks. Galitzin asystował dziś wizycie Dyrektora trupy Carassiego u Senatora. Trupa, jego zostanie tu aż do powrotu Dyrektora z Petersburga. Wieczorem muzyka u Gendr'ów. Śpiewały: Nazolini, Marcolini i Zamboni. Stoll grał na gitarze.

24-go. Senator naradzał się z Dmuszewskim i Krupińskim w sprawie opery włoskiej.

26-go. Dziś śniadanie u W. Księcia. Od niejakiego czasu, nie zwraca się do mnie, choćby ze słówkiem.

27-go. Oglądałem z dr. Wolickim dom pani Zielonka, gdzie Włosi zamieszkać mają.

1-go. Grudnia. Pelikan donosi, że Horn śledzony jest sekretnie, z rozkazu Cesarza. Korsakow odcyfro-

wał listy nędznika Boufała. Senator żąda, by panie Zamowska i Zajączkowa umieściły u siebie Włochów.

2-go. Adelson donosi mi o nadużyciach, jakie się z żydami na Litwie dzieją. — Krąży pogłoska, że Austriacy gotują się do wojny.

Opuszczam kilkanaście bezbarwnych kartek dziennika, poświęconych wyłącznie donżuaneryi pamiętnikarza, hulankom i żalom nad stopniowym upadkiem fizycznego jego zdrowia.

Z powodu wesołego wyglądu stolicy, kończy Bajkow notatki filozoficzną uwagą: *On croirait, a voir les Polonais se perdre en demonstrations d'amitié et de sincerité, qu'ils sont nos meilleurs amis, mais on verra bientôt, a quoi s'en tenir...*



Część druga.

XV.

Plemię Sarmatów. — Nowe śledztwo. — Wyjazd Nowosilcowa do Wilna. — Bajkow w uniwersytecie. — Udrczenia jego.

5-go stycznia 1828 r. Nadszedł od Pelikana list z doniesieniem o śledztwie, które prowadzi w sprawie towarzystwa tajnego: *plemię Sarmatów*.

6-go. Zass wręczył Senatorowi papiery masońskie Aksamitowskiego.

7-go. Byłem u Glücksberga, gdzie zastałem skrzypka Lipińskiego. Córki gospodarza domu uprzyjemniły wieczór zebrany muzyką.

9-go. Mała Panow, która od niejakiego czasu mnie kocietuje, opowiadała mi dziś wiele szczegółów o W. Księciu, o wyrażeniach niepoehlebnych, jakich względem mnie używa, o pijaństwie Senatora etc.

10-go. Dziś koncert Lipińskiego, Zachwycił wszystkich mistrzowską grą.

11-go. Schadzka z dobrym skutkiem w Łazienkach z małą Panow.

12-go. Senator pracuje nad nowym regulaminem

dla uniwersytetu i wybiera się w sprawie śledztwa na Litwę.

13-go. W. Księżę niezadowolony z nowej podróży Senatora.

14-go. Wieczór u Lewickich. Byli Wcy Księżstwo, w złem bardzo usposobieniu.

Widocznie Senator wpadł u W. Księcia w nieła-skę. W. Księżę wyjeżdża do Petersburga.

18-go. Odprowadziłem Senatora do brzegu Wisły. Senator jedzie do Wilna z gen. Albrechtem. Ja podążę za nim pojutrze. Byłem znowu na koncercie Lipińskiego. Sala była pełna.

19-go. Rozmawiałem z gen. Rosenem o skutkach, jakie W. Księżę opinią swoją o opilstwie Senatora w Petersburgu wywołać może.

Wyjechałem dziś rano z Warszawy i promem przepравиłem się przez Wisłę. Nad wieczorem przez Łomżę dotarłem do Tykocina.

22-go. Stanałem w Grodnie u Bobiatyńskiego.

23-go. Wyprzedziwszy Senatora, który zatrzymał się w Słonimie, przybyłem do Wilna wieczorem. Nie wiedząc, że Pelikan wyprowadził się do swego domu, wpadłem do pokoju jego dawnego i zastałem tam Śniadeckiego w łóżku. Pelikan ucieszył się z mego przybycia i polecił pr. Rymkiewiczowi ustąpić mi swego pokoju.

24-go. Rozpoczynają się wizyty. Odniosłem drowi Gałęzowskiemu krzyż św. Włodzimierza. Wieczorem byłem z Kukolnikiem w teatrze. Tam doniesiono mi o przyjeździe Senatora. Wyszędłem na jego spotkanie

a resztę wieczoru spędziłem na zebraniu z Tyszkiewiczem.

25-go. Dokucza mi straszliwy ból głowy. Mimo to, trzeba było wybrać się z Senatorem na wizyty do gubernatora, do pani Sulistrowskiej, do Karpia i do p. Bóbiatyńskiej. Zwiedziliśmy uniwersytet, poczem Senator polecił Hornowi, by wyjechał natychmiast do Świecian, dla przyaresztowania papierów masońskich.

26-go. Zwodziłem z Senatorem aulę, gdzie prof. Poliński wykladał wyższą matematykę, poczem zrewidowaliśmy kasę uniwersytetu i inne wydziały. Wizytowaliśmy panią Walentynowiczową i Bóbiatyńską. Na obiedzie było zebranie profesorów. Wszczęła się żwawa dyskusya. Stary Malewski mówił o zbytku i o użyteczności bogactw. Po obiedzie rektor Pelikan nagle zachorował i położył się do łóżka. Wieczór spędziłem w resursie.

27-go. Anderson otrzymał zlecenie zabrania w Rosieniach papierów masońskich, o których zaszła denuncyacya. Rektor poważnie jest chory. Prof. Brünner oprowadzał Senatora po uniwersytecie, poczem zwiedziwszy klinikę, udaliśmy się do składu sukien słonimskich. Obiad u Horna, gdzie rozmawiałem z hrabiną Plater, siostrą Łopacińskiej. Wieczór u gubernatora. Długo gawędziłem z Savoini i z Aleksandrą de Neve,

28-go. Sławiński prosi, by Senator poparł jego starania o rękę synowicy pani Walentynowiczowej. Wizyta w uniwersytecie, na lekcyi prof. dróg i mostów Gorskiego i na lekcyi sztycharstwa Lehmana, który ma wielu zdolnych uczniów. Do obiadu zasiedli: Horn, Li-

stowski i kilku profesorów, poczem Senator miał dyskusję z prof. Wyrwiczem o fizyce. Wieczór u Bobiatyńskiej. Senator długo rozmawiał z »panią matką« o Sławińskim.

29-go. Trzymaliśmy do chrztu dziecko pani Uszakow. Pelikan bardzo chory. Mam zamiar wyjechać do Petersburga, o ile stan mego zdrowia na to pozwoli. Dręczą mnie ataki podagry. Dziś wielki obiad u Tyzenhausa. Piłem dużo węgryna, co ból w nodze zwiększyło. Wieczorem zebranie u Kolkowskich. Grałem w wiska, cierpiąc ból nie do wytrzymania. Poznałem tam przesliczną pannę, Zofię Chłopicą, siostrzenicę pani Bagniewskiej i długo z nią rozmawiałem. Wróciłem do domu, w strasznych bólach i noc całą spędziłem bezsennie.

30-go. Wezwałem do porady Mianowskiego. Przepisał mi pijawki. Dowlóklęm się na bal, wydany na cześć Senatora u pani Łopacińskiej, ale nie mogąc chodzić, z powodu nóg opuchłych, wróciłem do domu.

31-go. Ból nieco zelżał. Wybrałem się z wizytami. Senator wyjechał do Zameczka.

Busse donosi mi, że we Frascati znaleziono zwłoki martwej kobiety. Ma to być służąca pani Wąsowicz. Stan rektora jest groźny. Wieczór u Tyszkiewicza. Rozmawiałem z Savoini, Pinabel i piękną Zofią Chłopicą.



XVI.

Luty. — Zofia Chłopicka. — Stosunki rodzinne. — Wspomnienia Odyńca. — Armida. — Przestrogi Mickiewicza. — Projekta małżeńskie ciotki Bagniewskiej. — Stosunki Bajkowa z Zofią. — Flirt słowika z niedźwiedziem. — Sprawa O' Nacewicza.

Z obawą i zalem przystępuję do dalszego, na szczęście już bliskiego końca, protokołu zeznań Bajkowa. Wyprowadza on na scenę postać niewieścią, jaśniejącą urokami piękności i wdzięku, która pozostawiwszy w dziejach umysłowości naszej niezatarte ślady wybitnej literackiej twórczości, jak owa świetlana gwiazda, przyćmioną została gęstą chmurą stosunku lekkomyślnego z osławionym Bajkowem. Ciężka pokuta i odrodzenie moralne lat późniejszych zatarły w sumieniu społeczeństwa rodzimego wspomnienie spełnionego grzechu, niemniej jednak, dla przykładu i nauki przyszłych pokoleń, nie wolno zamilczeć o tym epizodzie z życia postaci, o jakiej tu mowa, który najdowodniej wykazuje zarazę moralną, szerzoną przez cynicznego Bajkowa wszędzie, gdzie wpływem swym sięgał, gdzie atmosfera moralna, zakażona miazmatami niewoli, do objawów rozkładu podatną się okazywała.

W epoce rozbudzonego życia umysłowego na Litwie, w pierwszych dziesiątkach bieżącego stulecia, jaśniała urokiem wyjątkowej piękności ciała i talentów — Zofia Chłopicka, córka Franciszka, podkomorzego kowieńskiego i żony jego, Zofii z Milejków. Rodzinnem jej gniazdem była wieś Furmaniska, w powiecie trockim. Następnie, po nabyciu przez rodziców dóbr Wędziągoły, wzrastała przy nich, w powiecie kowieńskim. Po śmierci ojca przebywała Zofia we wsi Romance, lecz najczęściej w Wilnie, u ciotki Bagniewskiej i u siostry swej, zamężnej Prozorowej. Brat jej starszy służył w wojsku, młodszy chował się przy siostrze. Warunki wychowania niewieściego owoczesnego usuwały na plan dalszy kształcenie serca i umysłu w kierunku narodowym, natomiast błyskotliwość powierzchowną manier francuskich, doskonalenie się w talentach salonowych, uważano za nieodzowny warunek powodzenia w świecie i korzystnego zamążpójścia. Nauczycielem muzyki panny Zofii był słynny Renner z Wiednia, popisujący się uczennicami swemi na występach publicznych. Rysunku i malarstwa uczyła się od znakomitego Rustema, ucznia Norblina i Bacciarellego, profesora malarstwa w uniwersytecie wileńskim, później — od Wańkowieza. W obu tych gałęziach sztuki wykazywała Zofia talent niepospolity. Malowała akwarelą obrazki rodzajowe i historyczne, śpiewała i grała przesłicznie. Młodzież uniwersytecka wileńska składała hołdy uroczej panie Zofii, a nie byli obcy hołdom owym i profesorowie.

We *Wspomnieniach z przeszłości* A. E. Odyńca znajdujemy echa uroków, jakie prześliczna Zofia wokół siebie roztaczała, podbijając serca niedoświadczonej młodzieży. Zakochał się w niej na dobre Odyniec, gdy w roku 1824 ujrzał ją w żywych obrazach, przedstawiającą *Armidę* w poemacie Tassa i jedynie dzięki uwagom Mickiewicza, który hołdując wdziękom panny Zofii, niemniej jednak domyślił się pustek jej lekkomyślnej główki, miłość ta nie przeszła poza sferę poetyckich gruchań (str. 238).

Miała Zofia w epoce, kiedy ją po raz pierwszy poznał Bajkow, lat szesnaście, a mimo to uchodziła już za pannę światową, bywającą wszędzie, tańczącą po kasynach i zabawach maskaradowych, flirtującą z młodzieżą uniwersytecką i szukającą bogatej partyi. Przykład ubogiej szlachciancezki Walentynowiczówniej, która mniejszemi nawet urokami twarzyczki i pozbawiona zupełnie talentów, zdołała sobie mimo to ująć serce i kieszeń potentata, księcia Zubowa, zaraźliwie oddziaływał na Zofię, a przede wszystkim na ciotkę jej, Bagniewską. Wydanie Zofii za męża »co najmniej za generała« stało się jedynym celem marzeń ambitnej starszki, a środkiem ku temu wiodącym miała być koieterya *à outrance* z legionem wielbicieli pięknej panny, wśród którego, jak się spodziewano, znaleźć się musi nareszcie ów oczekiwany dygnitarz, choćby nim miał być równie wstrętny, jak stary, lecz na pozór bogaty — Bajkow...

Po takim wyjaśnieniu przejdźmy do dalszych notatek pamiętnikarza:

1-go lutego 1828. Wyjazd senatora z Wilna opóźnionym został z powodu choroby rektora Pelikana i śledztwa rozpoczętego przeciw dwom uczniom, wczoraj aresztowanym. Cały ranek zeszedł na obawach o życie rektora. Pozbywszy się natrętów, którzy ze wszelkich stron nas nachodzą, uradziliśmy z senatorem, co czynić na wypadek śmierci Pelikana. Pozostanę przy nim, nie ruszając się na krok. Wieczorem miałem partyjkę wiska z Listowskim, Karpem, Botwinką i Puzyrewskim.

2-go. Nadeszła sztafeta od W. Księcia z Petersburga do senatora, w sprawie studenta Zachwatowicza, wczoraj aresztowanego. List Zachwatowicza oddał cesarz W. Księciu, dla doręczenia go senatorowi i rozpoczęcia śledztwa. Posłałem po Mianowskiego i Gecolda i wysłałem sztafetę do Słonima, by senator przybył do Wilna. Wizytowałem Savoini, Pinabel i panią Bagniewską. Rektor ma silną febrę. Wieczorem byłem w resursie, *ou je fit une cour assidue à mademoiselle Sophie...* Karp' przysiadł się do panny de Neve. Uraczyliśmy owe damy kolacją,

3-go. Zbudziłem się ze straszliwym bólem głowy, który się następnie nieco uśmierzył. Wyszedłem na miasto, by u żydowskiej *entremetteuse* zamówić sobie schadzkę. Zrobiłem parę zakupów u Florentiniego, a następnie byłem na obiedzie u Norsteina. Była tam pani Bagniewska z panną Zofią. *Je lui fais la cour à outrance et elle se laisse faire...* Pelikan ma się nieco

lepiej. Wieczór spędziłem u Uszakowów, gdzie tańczono. *Mlle Sophie vint aussi. Je ne la quitte pas, et nous en sommes aux tendresses...*

4-go. Oddano mi sztafetę od senatora. Zapowiada swój przyjazd na jutro wieczór. Uprzedziłem Mianowskiego i panią Pelikanową, by przygotowano dla niego gabinet i salon rektora. Powierzył mi senator główne kierownictwo śledztwa w sprawie studenta Zachwatowicza i innych. Wyszedłem na miasto, na schadzkię wczoraj umówioną. Karp' i Pinabel zaprosili mnie na piknik do resursy, dany na cześć Korsakowa. Złożyłem wizytę pani Goreckiej i Pinabel, gdzie zastałem hr. Tyzskiewicza, poczem udałem się do pani Prozorowej, gdzie zastałem Zofię, *qui me jette des oeuvillades très agréables et me fait entendre, qu'elle sera au bal masque*. Wieczorem byłem na reducie, lecz długo na próżno panny Zofii szukałem. Brat jej wskazał mi ją. Była przebrana za chłopca, we fraku brata i płaszczu. *Une fois reunis, je ne la quittai plus, et lui remis le billet, que je tenais prêt pour elle, ce qui fut accepte, sans façons. Elle, sa soeur Prozor et sa cousine, nous restâmes ensemble longtemps.*

5-go. Byłem jeszcze w łóżku, gdy mi doniesiono o przyjeździe senatora. Zerwałem się i pośpieszyłem na jego spotkanie. Posłaliśmy do gubernatora zawiadomienie, iż śledztwo w sprawie Zachwatowicza odbędzie się pod prezydencją senatora. Napisałem do Bussego, że powrót senatora do Warszawy opóźni się. Przybył do mnie Bobiatyński i z nim razem wybrałem się na

nową schadzkę... Rektor ma się lepiej. Wieczorem byłem z senatorem w resursie. *Mademoiselle Sophie était la plus jolie de toutes les dames. Je lui fais une cour des plus assidues et la trouve très disposée à écouter mes fleurettes. Je passe une soirée très agréable.*

6-go. Udałem się do senatora, gdzie czytałem papiery, przejęte u aresztowanych wraz z Zachwatowiczem osobistości. Wezwałem prokuratora, by uczestniczył w śledztwie. Napisałem do pani Prozor zaproszenie, by przybyła do Kajeczan (?) na biesiadę, poczem, wraz z senatorem i Bobiatyńskimi udaliśmy się tam, gdzie już był tłum biesiadników. Bawiono się wybornie i hałaśliwie przez noc całą, gdyż śnieg spadł tak obfity, że niepodobna było wybrać się po ciemku z powrotem.

7-go. Wyprosiłem sobie u Koski klawikord dla panny Zofii. Byli z wizytą profesowie Brunner i Rustem. U senatora odczytałem papiery bieżące i napisałem instrukcję, poczem zaszedłem do Brunnera, obejrzeć instrument symfonion, lepszy od organów. Zastałem tam Bobiatyńskiego i Botwinkę. Wróciłem do siebie, dla napisania bileciku do panny Zofii. Oddam go jej na balu u Tyszkiewicza. Zbudziłem senatora i razem z nim wybrałem się na ów bal. *Sophie est la plus belle, quoique sa toilette fut peu soignée. Je passe le temps collé à ma belle, qui est toute tendre pour moi. Son corsage s'étant defait, je donne mon épingle en diamants pour l'attacher, et la lui abandonne. Ce n'est que vers 4 heures du matin, que nous nous*

separons. On m'a emporte mon chapeau et mes gants...

8-go. Senator postanowił wyjechać przed południem. Porządkuję papiery śledcze i wprowadzam pojedynczo natrętów, cisnących się do senatora. Nareszcie wyjechał. Wieczorem odwiedziłem panią Prozor. *Sophie est toute tendre. Je suscite une petite querelle, pour avoir le plaisir de lui ecrire...*

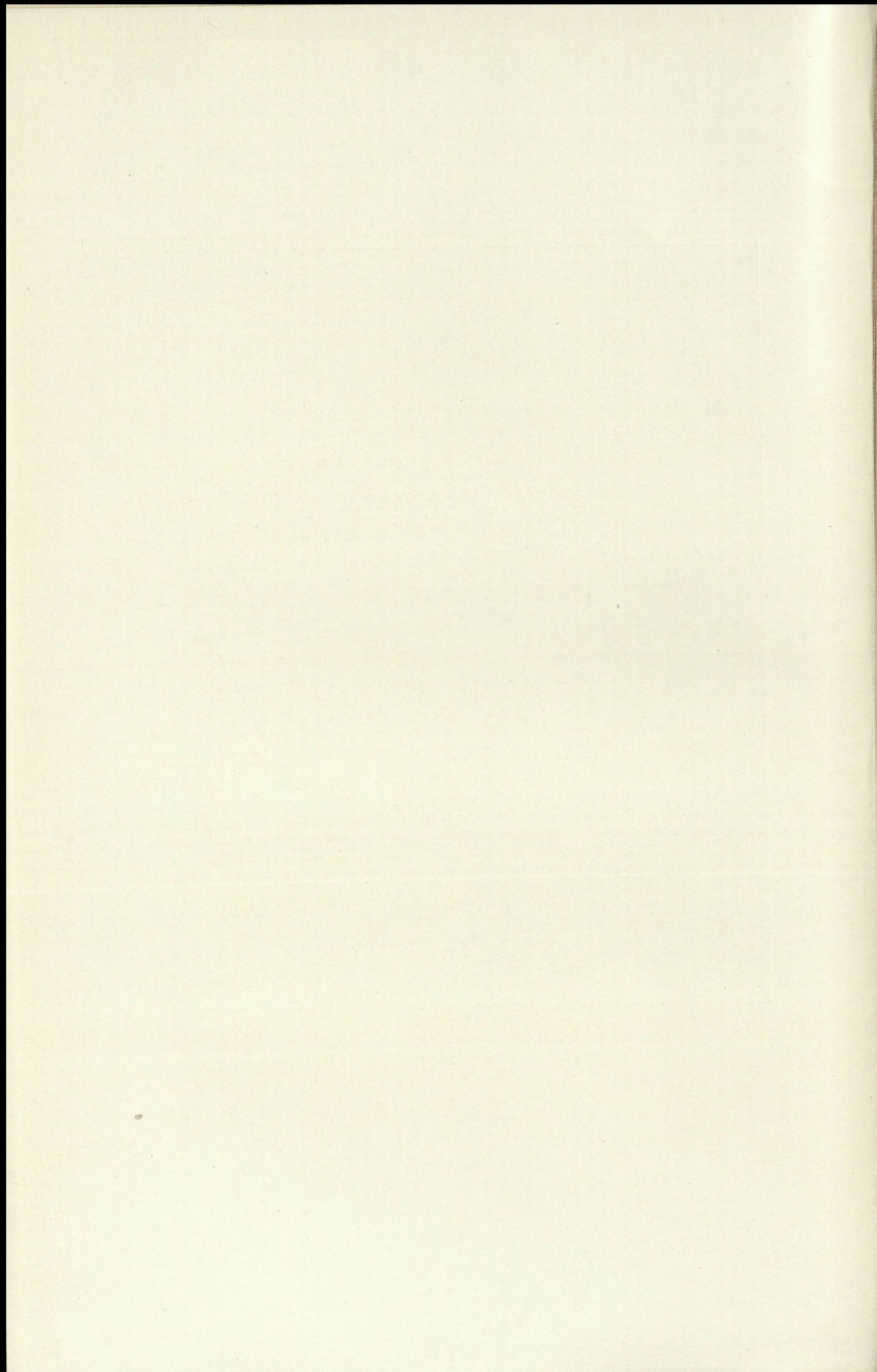
9-go. Odwiedziłem rektora, który ma się lepiej. Otrzymałem list z upominkiem od Adeli Jezierskiej. Udałem się do sali posiedzeń uniwersytetu, by czuwać nad robotą komisji śledczej. Nadeszła w tym przedmiocie sztafeta od Kuruty z Warszawy. Zaszedłem do Zawadzkiego po kompozycyę Hertza dla Zofii i odesłałem jej takowe z bilecikiem.

10-go. Byłem w uniwersytecie, gdzie właśnie Botwinko wyciągał zeznania od Zachwatowicza. Wstąpiłem do pastelisty Gąsowskiego, by wykonał mój portret dla panny Zofii. Brat jej Józef był u mnie z prośbą, bym pomógł matce jego w interesach. Zaszedłem do Zofii, by jej wręczyć czuły bilecik. *Elle était très tendre pour moi et me glisse aussi un billet doux. La soeur nous laisse seuls, tant que nous voulous, et elle me donne des assurances de son amour...*

11-go. Powróciłem z polowania urządzonego przez Szebekę. Ubite sarny posłałem paniom. Odpocząwszy nieco, zaszedłem do pani Prozor, *voir Sophie et lui remettre un billet bien tendre. Elle ne dissimule pas*



ZOFIA CHŁOPICKA.



sa tendresse et me serre de près, pour obtenir la promesse de mariage. J'esquive, comme je puis.

12-go. Botwinko przyniósł mi pierwszy raport komisji. Odwiedzin miałem mnóstwo. Przybyli Gagarin, Plater, Wereszczaka, Kolkowski i Prozor.

Pelikan ma się już ku lepszemu. *Sophie m'envoie un billet plein d'amour, par sa femme de chambre, à qui je donne un ducat. J'écris une réponse toute de flamme à Sophie, que je vais lui porter.* Pojechałem saniami do pani Prozor, lecz Zofii nie zastałem. Wkrótce jednak przybyła, z panią Bagniewską. *Nous allâmes causer avec Sophie, qui met plus de mesure dans ses expressions. Elle me fait part des lettres, que lui écrit sa mère, en l'engageant de revenir à lui; annonce, que Zabięto, celui, que j'ai vu ici tous les jours, l'attendait, pour savoir, à quoi s'en tenir sur son mariage? Elle me declare, que n'étant plus libre et se croyant par devoir engagée à moi, elle n'acceptera plus aucun parti. Je joue le desespoir. Elle me donne son anneau et je suis persuade, que si on nous eut laissé seuls, elle se jetterait dans mes bras.*

13-go. Wyjechałem na polowanie z bratem Zofii i nad wieczorem wróciłem do Wilna.

14-go. Dziś od rana salon mój napelniony gośćmi. Przybył między innymi stary Tyszkiewicz i ofiarował mi kosztowną fajkę. O 11-tej wybrałem się do Zofii i poszedłem z nią do Brunnera, dla wysłuchania jego symfonii. Przybyła po Zofię pani Bagniewska. *J'ai*

glisse à la petite un billet. Nous sommes au mieux. Poczem udałem się do komisji, dla odczytania i podpisania protokółów śledztwa. Obiadowałem w resursie. Wieczór spędziłem u Pinabel, *ou je devais retrouver Sophie et lui remettre un billet. Elle est toute à moi, et ne deguise pas son attachement. Apres le soir elle m'a pris la main et l'a gardée une demie heure. On s'est tres bien amusé.*

15-go. Załatwiłem korespondencyę dzienną i kupiłem dla Polichnowskiej śliczny warkocz (*chignon*). Pojechałem na kilka godzin do Kojczan, a wróciwszy do siebie, napisałem *un billet tendre à Sophie*, poczem zaszedłem do Głębockiego, który przygotowuje szkic do jej portretu. U pani Prozor zastałem Zofię. *Nous entamons une conversation, dans laquelle, elle me dit tout clair, qu'elle ne se mariera, qu'avec moi. Je suis tres faché, d'avoir poussé les choses à ce point..*

16-go. Wezwałem Botwinkę, by zajął się interesami pani Chłopickiej. Zaszedłem do rektora, który mi okazał proklamacyę ognistą, znalezioneą u Zacha, organizatora *Towarzystwa Sarmatów*, poczem udałem się do sali uniwersytetu, dla podpisania dwóch raportów do senatora i załączyłem list sekretny o znalezionych papierach i o adresie do profesora O' Nacewicza, co spowoduje rewizyę jego papierów. Zaszedłem do Zofii, która pozowała do swego portretu. Uradziliśmy z rektorem, aby przystąpić do rewizji papierów O' Nacewicza, nie czekając rozkazu senatora. Znowu zaszedłem

do Zofii i zaniósłem jej zabawkę muzyczną, wygrywającą różne walce. *Les Prozor nous laissent causer librement, et Sophie m'abandonne sa main.*

17-go. Długo dziś rozmawiałem z rektorem o sprawach bieżących. W południe byłem u pani Prozor i towarzyszyłem Zofii do Brunnera. Powróciwszy do siebie, miałem wizytę Mikuckiego, miejscowego księdza administratora. Po odbyciu rewizyi papierów O' Nacewicza, spędziłem wieczór u Kosków, gdzie była Zofia. *Je reste à causer toute la soirée, sans avoir égard au qu'en dira-t-on...*

18-go. Dzień moich Imienin. Zebrali się wszyscy prawie moi tutejsi znajomi i urzędnicy z powinszowaniami. Odwiedziwszy Botwinkę, zaszedłem do Głębockiego po szkic portretu i umieściwszy go w portfelu, danym mi przez panią de Neve, zaniósłem go Zofii. W resursie odbył się bankiet na cześć moja, podczas którego hucznie wznoszono toasty. Wieczór spędziłem u Zofii, *qui est toute tendre. Je me laisse entraîner et lui donne des promesses avanturées...*

19-go. Rustem był u mnie na herbacie, poczem zaszedłem do rektora, który mi dał materyał do listu tajnego do senatora. Wieczór spędziłem u Prozorów, którzy urządzili dla mnie partyjkę wiska z Szebeką, oficerem Piewcowem i Łobanowskim. Gdy odeszli, przysiadłem się do Zofii, *qui me permet tous les baisemains. Je pousse la mienne... mais, pour la première fois, elle est honteuse...*

20-go. Ranek spędziłem u Pelikana, *puis chez Sophie, et passe avec elle deux heures en tendresses...*

Zaszedłem do Zawadzkiego dla zakupu nut za piętnaście rubli. Wieczór u Zofii. Był tam i Stanisław Czapski, lecz nam nie przeszkadzał...

21-go. Spędziłem noc bezsenną, z powodu reumatycznych bólów w lewym ramieniu. Nad ranem nadeszła poczta z Warszawy. Z nowin, najważniejszą jest, udzielona przez cesarza W. Księciu dyktatura w zarządzie Królestwem i aprobata cesarska co do kar, mających się wymierzać uczniom. Będzie odtąd aplikowaną różga. Zaszedłem do rektora, dla segregacyi papierów aresztowanych u O' Nacewicza. U Prozorów dowiedziałem się, że Zofia wyjeżdża za dni parę do matki. *Mon affliction la toucha et la petite ange m'a embrassé.* Byłem u rektora na konfrontacyi Zacha z O' Nacewiczem. *J'ai été indigné de la mine et du ton de ce morveux. Nous n'avons pu tirer de lui aucun aveu et le renvoyons¹⁾.*

¹⁾ O sprawie O' Nacewicza pisze Lelewel w broszurze: »Nowosilcow w Wilnie« (str. 90): »Pamiętną będzie sprawa profesora statystyki Ignacego Onacewicza, na którego zgubę zmówili się: rektor Pelikan, profesor sztuki położniczej Mianowski i sekretarz uniwersytetu Mierzejewski. Skorrumpowali oni studenta, aby oszczerstwem Onacewicza do odpowiedzialności pociągnąć. Własny Onacewicza wywód tej sprawy, w druku już będący, dostatecznie tę plugawą awanturę objaśnia. Albowiem, wyrugowawszy z uniwersytetu Onacewicza, utworzono mu proces, a sąd wyrokować mający dowiedział się od W. Księcia Konstantego, wielkorządcy guberniów polskich, że nie powinien strony obwinionej pytać, ani słuchać, tylko, stosownie do oskar-

Botwinko przybył do odczytania pytań, jakie Gecewicz zadał oskarżonym. Wieczorem byłem u Zofii, *qui est de jour en jour plus tendre avec moi. J'ai déjà donné des sobriquets a son sein gauche... Elle est ravissante de beauté, dans l'état d'agitation...*

22-go. Spędziłem noc okropną, z powodu bólu ramienia. Przyzwany dr. Gałęzowski polecił mi przystawić pijawki. Po operacyi, która trwała dwie godziny, zaszedłem do Zofii, *qui est toute tendre... Elle me donna un doux baiser.* Po obiedzie miałem u rektora partyę wiska. Odczytałem tam ostatnie zeznania Zacha

żenia wyrok ferować. Sąd uwolnił Onacewicza od zarzutu. Wskutek śmiałego i uczciwego kroku sądu grodzieńskiego, otrzymał W. Książę rozkaz, aby się osobiście z Onacewiczem rozmówił. Onacewicz miał przybyć wolny do Warszawy i stanąć przed W. Księciem. Ale przywołany do Białegostoku, stąd pod strażą do brühlowskiego pałacu dostawiony, na dniu 10 stycznia 1830 roku miał osobistą u W. Księcia audyencyę. Nim do niej przyszło, w Białymstoku, d. 3 stycznia, w żywym poruszeniu swoim i słusznem oburzeniu na krzyczącą niesprawiedliwość i gwałt, który doznawał, Onacewicz, w języku francuskim napisał notę, w której skreślił, co to jest kuratorya uniwersytetu wileńskiego, przez Nowosilcowa sprawowana? Był przymuszony Onacewicz po wspomnianej audyencyi na dniu 11 stycznia w Warszawie wyrzec się swej noty, ale ona została w rękę Wgo Księcia, który miał wskazówki do tego, jak Nowosilcow działał i co się w uniwersytecie pod jego pieczę działo«. O Zachu tak się wyraził Onacewicz w swej nocie (str. 104). »Pan rektor namówił ucznia Zachę, żeby mnie denuncyował, jako uczestnika jakiegoś spisku, obiecując mu, że wyzwoli z więzienia ojca jego, który był radcą skarbowym w Grodnie. Młody Zacha zesłanym został w żołdacy, na granicę perską, ojciec zaś jego czeka dla siebie wyroku w więzieniu«.

i kilka podejrzanych listów O' Nacewicza. Wieczorem zaszedłem znowu do Zofii i pozostałem u niej do północy. *J'obtiens un baiser et la permission de toucher...*

23-go. Pijawki przyniosły mi niejaką ulgę. Odczuwam już tylko ból przelotny. Cały ranek straciłem na wertowaniu korespondencji O' Nacewicza. Byłem u Zofii, *qui m'a reçu a bras ouverts, et me comble de baisers et de caresses*. Po południu znowu do niej zaszedłem. *La soeur nous laisse seuls, et nous ne perdons pas notre temps. Elle me ravit, mais en tout cas, malgré mes promesses, j'ai bien peur de l'épouser...* Wieczorem byłem w resursie i rozmawiałem z panią Savoini. Wymknąłem się jednak cichaczem i zaszedłem pod okna Prozorów, gdzie było światło. Właśnie stamtąd powracali: Szebeko i Straszewicz. *J'en suis très fâché, et vais faire une scène à Sophie...*

24-go. Oddałem Kosce list, dla wręczenia Zofii, poczem po odbytej z rektorem konferencji, sam się do niej wybrałem. *Il y eut une scene de tendresse. Nos caresses deviennent de jour au jour plus voluptueuses...* Udałem się do Kosków na obiad, gdzie była i Zofia. Pani Prozor zaprosiła mnie do siebie na wieczór. Zostałem tam do północy z Zofią, sam na sam. *Elle se laisse aller avec volupté à mes caresses. Elle est toute emue de la sensation. Je rentre tout échauffé...*

25-go. *Je me lève plus tard, que d'ordinaire.* *Les emotions de la soirée d'hier m'ont fatigué.* Po wizycie u rektora zaszedłem do Zofii. Okazała mi list od matki, donoszący o nowym konkurencie do małżeń-

stwa. *Grande douleur de ma part, et attendrissement de la sienne. Le tout finit par des caresses outrées.* Siostra Zofii była w drugim pokoju ze Straszewiczem. *Sophie me pria d'aller faire des confidences à sa soeur, pour qu'elle soit de nos interêts. Il a fallu lui obeir, mais garder toujours une issue, et ne pas s'engager plus loin, que j'ai déjà fait. L'idée de nuir à Sophie dans son établissement m' effraye...*

26-go. Odwiedziłem dziś panie Uszakow i Kolkowską, *et pour parer aux propos, qu'on tient sur mon compte, et celui de Sophie, je forge moi même une histoire de mon mariage.* Stamtąd udałem się do Zofii na kwartet. Grała z wielką wprawą waryacye Czernego, z towarzyszeniem dwojga skrzypiec i violi, poczem tańczono. Gdy wszyscy odeszli, *Sophie la première a oté son corset, pour venir me combler de caresses brulantes... Elle est ravissante de beauté, dans cet état. La Prozor restait à causer avec Straszewicz.*

27-go. Po całodziennych wizytach i zajęciach w komisji śledczej, zaszedłem do Zofii. *Je persiste à lui reiterer mes serments de fidelité et de constance. Demain je vais les lui reiterer a l'église cathedrale.*

28-go. Zbudziłem się z myślami dręczącemi o zobowiązaniach zaciągniętych względem Zofii. Radbym znaleźć pretekst, by towarzyszyć jej do pierwszej jedyńie stacyi pocztowej i uniknąć tym sposobem dalszych powikłań. Całą noc deszcz padał, lecz teraz pogoda jest ustalona. Po załatwieniu korespondencyi i kon-

ferencyi z rektorem, udałem się z Zofią do kościoła katedralnego, dla ponowienia przysięg wierności. Dowiedziałem się, że wyjazd jej odłożony do jutra. Wieczór spędziłem *dans les plus voluptueuses caresses avec Sophie. Il n'y a manqué que la consommation...*

29-go. Nareszcie ruszyliśmy w drogę. Ja i Zofia w jednym powozie. Maurycy Prozor i Kosko w drugim. Postanowiłem towarzyszyć Zofii do stacyi Sykomory, gdzie miał się odbyć nocleg. Przybyłem tam o 6-tej wieczorem, cierpiący, z powodu *echauffement*. Pieszczot przez drogę było co nie miara. Noc zesza bezsennie, dopiero nad ranem zasnąłem...



XVII.

Marzec. — Wyjazd Zofii. — Podarki. — Nowe wrażenia. — Bajkowiec w Warszawie. — Rozrywki. — Korespondencya z Zofią. — Podarki. — Bajkowiec mianowany członkiem honorowym uniwersytetu wileńskiego.

1-go. Zbudziłem się bardzo znużony, na niewygodnej sofce oberży. Nastąpiło czułe pożegnanie, wreszcie z Koską powróciłem do Wilna, w południe.

2-go. Przebyłem noc niespokojną, myśląc ciągle o Zofii. Rustem przyszedł na herbatę i na gawędę. Rektor znowu położył się chory do łóżka. Zamianowano mnie członkiem honorowym uniwersytetu wileńskiego. Niewiadomo, jak to Senator przyjmie?

* 4-go. Słyszę, że O' Nacewicz napisał impertynencki list do Pelikana.

5-go. Przyjechał tu nudny Jeziński, z listem od Adeli, przepelnionym gorzkimi wyrzutami.

6-go. Otrzymałem czuły liścik od Zofii, z nowinami o wszystkim, co zaszło po naszym rozstaniu. Udałem się do kancelaryi, dla napisania raportu do rektora o ukończonem śledztwie. Krążą jakieś dziwne pogłoski po mieście o Pelikanie.

7-go. Przesłałem Zofii okrycie z sukna, które jej doręczył Karp', przejeżdżając przez Kowno.

Czuję się bardzo cierpiącym.

11-go. Pelikan przesłał Senatorowi list O' Naciewiczza do Mianowskiego, obejmujący zuchwałe wymysły i żąda zawieszenia śmiałka w obowiązkach. Odwiedziłem konającego Walickiego. Pojechałem do Kojran, gdzie zastałem hr. Plater, siostrę pani Łopacińskiej i radziłem, by odstąpiła od zamiaru pisania prośby do Cesarza.

Pod koniec Marca 1828 wrócił Bajkow do Warszawy i już 6 Kwietnia n. s. notuje z radością, że Senator zatwierdził jego nominację na członka honorowego wszechnicy wileńskiej.

»Zaszedłem do Polichnowskiej i dałem jej sto złotych, oraz kilkanaście butelek wina. *Elle etait heureuse de me revoir.*

25-go. Wielkanoc. Byliśmy na mszy w Zamku, poczem w pałacu Brühlowskim odbyło się posłuchanie u W. Księcia, który się ze wszystkimi całował. W salonach W. Księżnej odbyła się ceremonia całowania ręki. Odwiedziłem znajomych, a w południe marszałka Brońca. Zastałem tam małą Panow, *qui a fait des grimaces, et etait très froide.* Napisałem do Zofii czuły list, poczem zabawiłem się u Polichnowskiej...

26-go. Przyniesiono mi gazety, które odczytałem skwapliwie, następnie byłem w Zamku na Te Deum, z powodu zawartego z Persją pokoju. Odwiedziłem Grabowskiego i Mostowskiego. Ubrawszy się w mun-

dur galowy, zaszedłem na obiad do Sobolewskiego, do pałacu namiestników. Jestem ciągle cierpiący. Humnicki jedzie do Probołowic. Dałem mu list do Maryi Benoe.

27-go. Zaniepokoiły mnie pewne objawy choroby, jakie na sobie zauważyłem... Postanowiłem wezwać chirurga.

28-go. Choroba moja wzmaga się. Jestem w niewysłowionej trwodze. Radbym już widzieć Dra Drzewieckiego. Dziś bal u generała Richtera. Damy polskie nie przybyły, z powodu rozpoczęcia Sądu Sejmowego.

29-go. W trwodze o przyszłość — oka zmrużyć nie byłem w stanie. Udałem się pieszo z Senatorem na plac Krasińskich, gdzie stały tłumy ludu, oczekujące przybycia oskarżonych. Wieczorem w ratuszu był koncert Hummla. U Albrechtów zebranie.

Nowosilcow pijany jak bela, siedział przy butelce grogu i bełkotał niezrozumiałe wyrazy.

Drzewiecki przepisał mi przykrą kurację.

La Polichnowska est toute étonnée de mes négligances. Je lui en dirai les raisons, une fois, que je serai quitte de mon mal...

Byłem w teatrze francuskim, na przedstawieniu *Dyplomaty*.

1-go Kwietnia 1828. Obawy moje o stan zdrowia nie ustają. Odwiedzili mnie: Glücksberg, Humnicki i Hankiewicz. Drzewiecki i Bącewicz uznali za konieczne użycie *lapidis infernalis*. Zaszedłem do Philis, która mnie prosiła o pomoc w sprawie teatru francuskiego. Ponosi on wielkie straty.

Choroba moja, zdaje się, wstąpiła w okres pomysłniejszy. Kupiłem u perukarza Szwejkowskiego pukle włosów dla Zofii.

3-go. Ranek zeszedł na wizytach. Z odwiedzin Borowskiej i Ślizewicz nie mogłem niestety korzystać. Trzeba być jeszcze cierpliwym. Drzewiecki zapisał mi jakieś pigułki.

4-go. Nadeszła poczta z Wilna. Po zajęciach biurowych długo spacerowałem. *J'entre chez la Polichnowska, à qui je ne puis me décider d'annoncer, qu'elle m'a empoisonnée.* Nudny obiad u Senatora, z senatorami rosyjskimi.

5-go. Pelikan donosi o intrygach O' Nacewicza. Senator upoważnił mnie do napisania odezwy, by rozpoczęto energiczne przeciw temu nędznikowi działanie.

6-go. Po doskonałym obiedzie u Senatora, poszedłem na spacer. napisałem list do Zofii i wybrałem się na koncert Hummla.

7-go. Sztafeta z Wilna donosi, że rektor powołany został do Rady w sprawie O' Nacewicza. Senator opowiedział mi o plotkach, jakie o nim rozsiewa Gorecki (Antoni) i polecił mi przygotować o tem raport do W. Księcia. Odesłałem przez feldjegra list do Zofii.

8-go. Polowanie w Duchnowie.

9-go. Był u nas na obiedzie stary żołnierz Wągrowski sankiulota i bawił nas dziwactwami swemi.

10-go. Niemogąc zasnąć, czytałem przez noc całą *Mémoires d'un contemporain.* Wróciwszy do War-

szawy zastałem list od Pelikana, z nowemi skargami na O' Nacewicza.

11-go. Nad ranem przybył Newachowicz, ze skargą na oficera kirassyerów, który bałamuci mu córkę, z wiedzą W. Księcia. Senator przeniósł się do Frascati. Polecił on Bussemu, przesłać Pelikanowi rozkaz wezwania O' Nacewicza, do wytłómaczenia się z denuncyacyi, jaką na Mianowskiego i Mierzejewskiego wygotował, oraz do Gubernatora o rozciągnięcie bacznego nadzoru nad O' Nacewiczem. — Byłem na obiedzie u Fanshawego, gdzie mała Panoff kokietowała Wredego. Zmieszła się mocno na mój widok.

12-go. Choroba moja nie ustępuje: Jestem bardzo przygnębiony. Na domiar, od niejakiego czasu doznaję ataków astmatycznych...

13-go. Prawie że nie sypiam, od czasu pogorszenia się choroby. Od Zofii dawno już nie miałem listu. Wyszedłem na miasto, dla zakupu materyi na suknię dla niej.

14-go. Nachodzą mi mieszkanie, a jestem w rozpaczliwym usposobieniu... Drzewiecki znowu jakąś mistkurę przepisał. Perukarz odesłał mi pukle, a u pani Mollet obstałowałem suknię dla Zofii. Dziś obiad u księżnej Teofili Radziwiłłowej.

15-go. Butelka *Bitterwasser* sprawiła mi ulgę. Lecz źródło choroby nie usunięte, owszem, wzmaga się.

16-go. Jestem w rozpaczcy. Niewiem, co czynić. Zaszedłem do Drzewieckiego, a następnie na obiad do Frascati, gdzie zastałem panią Albrecht, utyskującą

przed Senatorem nad lekkomyślnością męża. Grozi mu utrata regimentu i ruina majątkowa. Wieczór spędziłem na pikniku u Richterów, lecz dosiedzieć nie mogłem do końca. Choroba mnie widocznie zjada...

17-go. Nie spałem noc całą. Zaszedłem do Drzewieckiego, który obawy moje uspakaja. Stamtąd do pani Mollet, dla obejrzenia sukni Zofii. Spacerowałem z panią gener. Albrecht zupełnie poróżnioną z mężem, który biega obecnie za aktorką Constance. Otrzymał już rozkaz zdania regimentu, co stanowi dlań stratę 200 tysięcy złotych.

18-go. Obawy moje nieco się zmniejszyły, pod wpływem upewnień lekarzy, że choroba przejdzie. Znowu obiad z nudnymi senatorami.

19-go. Miałem list od Pelikana i od Zofii. Napisałem do Gomzina, by podniósł od Tyszkiewicza 50 tysięcy rubli, tytułem pożyczki dla Senatorsa. Obiad u Chovot ze Starynkiewiczem i jego znajomymi Danzeville i Meyer.

20-go. Choroba moja przybiera groźny obrót. Sprawa O' Nacewicza wikła się. Napisał list do W. Księcia, który wręczył Senatorowi.

21-go. Imieniny Cesarzowej matki i następcy tronu. Po wizycie w Zamku, udałem się do biura, dla odczytania papierów. O' Nacewicz musi być zmiażdżony. Obiad w pałacu namiestników.

23-go. Nadszedł list od Kukolnika, donoszący o chorobie Pelikana i o bójce między Kosko a bede-

lem uniwersytetu. Byłem u Drzewieckiego, a wieczorem na Wiejskiej kawie.

24-go. Stan mój godnym jest politowania.

Lekarstwa nic nie skutkują. Spacerowałem zrozpaczony po Saskim Ogrodzie.

25-go. Wysłałem pakunek do Zofii. Przybył ks. Woroniecki, z wstawieniem się za O' Nacewiczem. W. Księżna Marya przyjechała tutaj. Był u mnie z wizytą ks. Gorczakow. Zaniósłem pani Albrecht bilety na koncert Hummła.

27-go. Obstałowałem u Chovot kapelusz dla Zofii. Wielki obiad w pałacu namiestników, a wieczorem muzyka kameralna u pani Albrecht.

28-go. Przez Mamonowa posłałem Zofii kapelusz, bajaderę i chustkę kolorową. Wieczorem byłem na nudnej melodramie w teatrze polskim.

29-go. Nie poszedłem dziś na mszę do zamku, pomimo, że tam miała być W. Księżna Marya. Około południa wybrałem się do ogrodu saskiego, gdzie, z powodu Niedzieli, bardzo było ludno.

Drzewiecki zaczyna się sam niepokoić o mnie.



XIX.

Czerwiec. — Bajkow jedzie do Wilna. — Obietnice małżeńskie. — Uroczystość jubileuszowa uniwersytetu. — Mowa polska Nowosilcowa. — Majówka uczniowska. — Wesole zabawy.

1-go czerwca. Przesłałem upoważnienie adwokatowi memu w Petersburgu, Prochurowowi, by wziął dla mnie z lombardu 12 tysięcy na zastaw. Otrzymałem list bezimienny o W. Księciu i oddałem go senatorowi.

4-go. Czekam tylko wyzdrowienia, by wyjechać do Wilna. Podagra dokucza mi straszliwie.

5-go. Załuski wyjeżdżając stąd, wstąpił do mnie na gawędę o Krakowie i o swoich kłopotach¹⁾. Odwiedziła mnie Szwartz i wyłudziła kilka rubli.

¹⁾ Mowa tu o Józefie hr. Załuskim, adjutancie cesarskim, który w r. 1826 został kuratorem Uniwersytetu Jagiellońskiego i podczas wojny tureckiej był w szeregach armii rosyjskiej, pod Warną.

Z powodu owego Załuskiego, nieobojętnem będzie dla historyi ówczesnej epoki przytoczyć tu w przykładzie niedawno z archiwum prywatnego dobytej dokumentu urzędowy, obejmujący raport b. sekretarza Nowosilcowa Alexieja Gomzina, złożony w dniu 22 marca 1832 jakiemuś dostojnikowi rosyjskiemu, o działalności Załuskiego w Krakowie.

7-go. Wysłałem Zofii pakunek ze strojami przez oficera kozackiego Raduchina, jadącego do Wilna.

8-go. Wieczór spędziłem w teatrze, gdzie debiutowała aktorka ze Lwowa. Grano *Jana z Paryża*.

»Z poprzednich doniesień moich — brzmi ów raport — wiadomo JW. Panu, że w klasztorze warszawskim Sakramentek znaleziono trzy skrzynie z papierami, ukrytymi w owym klasztorze w dzień szturm Warszawy i że w owych skrzyniach znajdowały się po większej części papiery należące do kancelaryi JW. Pana, nieco papierów W. księcia Cesarzewicza i protokół komitetu rozpoznawczego ustanowionego w czasie rewolucyi, pod prezydencją Michała Hube, dla rozpatrzenia papierów rozmaitych władz rosyjskich z czasu przedrewolucyjnego. Rozpatrując owe dokumenta wraz z Leonem Iwanowiczem Hintzem, natrafiłem między innymi i na memoriał hr. Załuskiego, podany przezeń rządowi narodowemu. Ciekawość skłoniła mnie do odczytania owego memoriału, a znalazłszy go zasługującym na szczególniejszą uwagę, zaproponowałem Leonowi Iwanowiczowi, aby ów dokument przedstawił naszej komisji, celem zakomunikowania go JW. Feldmarszałkowi, co dopełnionem zostało. Hr. Załuski wzmiankuje częstokroć w memoryale swoim poemat Mickiewicza: *Konrad Wallenrod* i uważa za szczególniejszą swoją zasługę — rozpowszechnienie takowego w Krakowie. Ów polski poeta opisuje i wysławia czyny Litwina, który wstąpił do szeregów dawnych pruskich rycerzy, ciemniejszych jego ojczyzny, w zamiarze, by dostąpiwszy godności dowódcy, wprowadził w zasadzkę wojsko rycerzy. Ten straszliwy zamiar w rzeczy samej urzeczywistnionym został. Poemat *Wallenrod*, tak gorąco przezeń zalecany, nosi naczelne motto: *bisogna essere volpe e leone* i wyszedł w początkach 1828 r. a w miesiącu Wrześniu t. r. znajdował się Załuski pod Warną, prowadząc oddział gwardzystów za Kamczyk, przeciw armii Omer Wrione...

»Wojewoda Czarnecki prosił mnie, abym przedstawił JW. Panu pakiet, który przy niniejszym załączam.

9-go. Wysłałem list do Zofii, pod adresem horodniczego Kowieńskiego, wraz z paczką rękawiczek. Lewiccy święcili dziś imieniny senatora. Wieczorem byłem w teatrze francuskim, na sztuce: *Femmes soldats*.

10-go. Obiad u Albrechtów, na cześć senatora. Śpiewało czterech Tyrolczyków. Wieczór spędziłem w domu na czytaniu *Pamiętników Ogińskiego*.

11-go. Na obiedzie u senatora był nieznośny Wasilczykow. Wieczorem byłem z panią Albrecht w teatrze, na *Sroce złodzieju*.

12-go. Kupiłem u Glücksberga książkę do nabożeństwa dla Zofii. Drzewiecki zapewnia, że wyzdrowienie moje już blizkie.

13-go. Przesłałem dziś przez Turkułła listy do hr. Fryderyka Pahlena, do teścia mego i do Aleksandryny. W. Książę dokucza od niejakiego czasu senatorowi i przy tej sposobności i mnie się dostaje, (*et j'y ai ma part*). Wartoby się usunąć stąd, na czas pewien.

14-go. Senator rozżalony jest na W. Księcia, który widocznie pragnie wplątać go w jakąś matnię. Z powodu Zielonych Świątek wybrałem się z senatorem na Bielany, gdzie Starynkiewicz zamówił dla nas obiad u Antoniego, współnika Conte'go. Kolację spożyliśmy w Marymoncie, u Esakowów. Senator żalił się przedemną na W. Księcia.

15-go. Dzień imienin Zofii. Martwi mnie, że nie miałem od niej listu. Wyjechałem na polowanie, zadowolony z pomyślnego zwrotu w mojej chorobie.

17-go. Napisałem do Zofii list i przesałem jej książkę do nabożeństwa. W. Książę przesał cesarzowi raport o nikczemnem postępowaniu sądu sejmowego, i przesał ów raport do opinii senatorowi. Czuję się uzdrowionym. Wieczorem byłem u Polichnowskiej...

18-go. Dał mi senator do odczytania swój raport do W. Księcia, w którym odpiera zuchwałę zarzuty, czynione mu przez Zamoyskiego. Raport ów dałem do przepisania, poczem zaszedłem do Polichnowskiej... Spożyłem obiad u Newachowicza z senatorami: Sumarokowem, Stawnickim i Awerinem. Obiad był czysto żydowski, jak i gospodyni domu. Widziałem tam ich córkę. Bardzo brzydka. W domu zastałem przesyłkę od horodniczego z Kowna, Magnuszewskiego, z listem Zofii. Odpowiedziałem natychmiast i przesałem jej romans *Edgar*, z paczką papieru listowego. Senator polecił mi zakomunikować Mohrenheimowi swoją rozmowę z W. Księciem i zamiar opuszczenia kraju tutejszego.

20-go. Dowiaduję się, że W. Książę zrobił scenę senatorowi z powodu listu, jaki ten ostatni zamierza napisać do Zamoyskiego. *Cette rixe prend une tournure serieuse et il se pourrait, que nous serons quitte de notre sejour ici.* Kaiserow nędznik był u mnie, widocznie ucieszony, że stąd wyjedziemy.

21-go. Imieniny W. Księcia. Zostałem w domu, poczem wybrałem się na obiad do Sobolewskich.

22-go. Obstałowałem w magazynie mód kapeluszy, dla Maryi Benoe.

23-go. Czytaliśmy z senatorem ognistą obronę adwokatów przed sądem sejmowym.

24-go. Przesłałem Zofii nuty fortepianowe. Złapał mnie dziś u senatora atak podagry i zmusił do powrotu do domu.

25-go. Wezwałem Drzewieckiego i pozostałem w domu dzień cały, cierpiąc dokuczliwe bóle. Odwiedzili mnie: Okołów, St. Grabowski, Hankiewicz i Kukiewicz.

26-go. Cierpię męki piekielne. Donosi mi Hintz, że W. Książę rozkazał rozwinąć śledztwo przeciw Kosce, o czem zaraz uprzedziłem Pelikana.

29-go. Podagra zajęła już i prawą nogę. *J'ai souffert mort et martyre*. Szczęściem, że mam książki i gitarę, co mi czas jako tako wypełnia.

31-go. Przybył do mnie Kaiserow, *pour me tirer les vers du nez* i doniósł o kłótni między W. Księciem a Nowosilcowem. Nie opuszczam pokoju. Cierpienia nie ustają.



XVIII.

Kwiecień. — Zatargi między Belwederem i Frascati. — Bajkow przesłała Zofii książkę do nabożeństwa. — Zakulisowe nowiny o sędzie sejmowym.

1-go. Spędziłem noc bezsenna, trapiiony nieustającą obawą. O 2-giej zaszedłem do biura, gdzie zastałem listy od Zofii i od Adeli. Wieczór spędziłem u Lewickich, gdzie śpiewała artystka Blandow, z Moskwy, dobra moja znajoma.

2-go. Senator zaprosił Plińskich na obiad. Była tam i Panoff, drażniąc mnie swoją obojętnością i wyznaniem, że Wrede jej nadskakuje.

3-go. Miałem dziś płaczliwy list od Zofii.

4-go. Urządza się wielki obiad u senatora. Układamy listę gości.

5-go. W. Książę zgodził się na udzielenie dymisyi O' Nacewiczowi i rozkazał sprowadzić go tutaj.

6-go. Na wielkim obiedzie u senatora było ze czterdzieści osób, ale jedzenie było marne.

Wybrałem się do Esakowów do Marymontu, a wróciwszy odwiedziłem chorego gen. Albrechta.

6-go. Noc zeszła mi znośnie. Przybył Kukiewicz i opowiedział o swoich zajściach w Wilnie. Książę Jabłonowski umknął z Ostroga. Po obiedzie we Frascati przyszła z wizytą pani Albrecht, ze swą przyjaciółką Pamelą Hobrzyńską, która tu zjechała, dla dopilnowania swego procesu.

7-go. Dziś mi lepiej. W biurze zastałem list od Zofii. Starynkiewicz zabrał mnie na wystawy do uniwersytetu i do ratusza. Na pierwszej ładne są tylko kwiaty Stollego, na drugiej są różne obrazy i najładniejszy z nich — Hartmana. Obiad we Frascati. Zaszedłem do Hintza, który mi okazał protokół zeznań Goreckiego. Najgorsza, że go uniewinnili. Może się to bardzo źle odbić na Pelikanie.

8-go. Rocznica wskrzeszenia Królestwa. Nie było żadnego obchodu, wbrew zwyczajowi, co bardzo jątrzy umysły. Guccio Benoe z Żoliborza przybył do mnie z wizytą. Nie jestem zadowolony z narowów tego chłopca. Ciągłe wyłudza odemnie pieniądze. Odwiedziłem znowu znajomą w Marywilu...

9-go. Senator przesłał W. Księżciu raport o zamierzonym wyjeździe do Wilna. Przyjemna wizyta u Polichnowskiej...

10-go. Zaszedłem do ogrodu Krasińskich na dwie szklanki Marienbadu, poczem do Lourse'a na czekoladę. Słyszę, że W. Książę był dziś we wściekłym usposobieniu po wyjściu wojsk do obozu i zakazał tam wpuszczać obcych. Gdy go senator zawiadomił o wyjeździe swym do Wilna, odburknął: *Marche!* Cieszy mnie to

niewymownie. Przy obiedzie była pijatyka z Wasilczykowem. Stoll malarz przyniósł mi swoją tekę ze szkicami. W ogrodzie Saskim tłumy ludu. Pamela Hobrzyńska nudziła mnie swym procesem.

11-go. Dziś w nocy znowu chwycił mnie ból w nogach. Jestem zrozpaczony, gdyż musiałem opuścić wyjazd do Stanisławowa na polowanie. Otrzymałem czuły list od Zofii. Ze Starynkiewiczem zaszedłem do Sumarokowa, który nam odczytał swój memoriał o Warszawie i o Polsce. Jest to raczej pamflet, aniżeli opowiadanie.

12-go. Wstąpiłem do bankiera Rosena, dla zamiany rubli na asygnaty, poczem odszukałem faktora Lejzera, który mi obiecał wystarać się o nową znajomość...

13-go. Zastałem dziś we Frascati generała Kurutę. Przybył on do senatora, by uprosić wypuszczenie z więzienia jakiegoś ucznia, pragnącego pożegnać się z konającym ojcem. Na mieście zrobiłem parę zakupów dla Zofii i wstąpiłem na pożegnanie do Marywilu... Otrzymałem 6 tysięcy rubli asygnacyjnych, za 10 tysięcy złotych polskich. Na obiedzie u księżnej Galitzyn były śpiewaczki: Toussaint i Klara Galli.

14-go. Napisałem do Zofii list, z zapowiedzią przyjazdu do Wilna.

16-go. Zastałem senatora zaczytanego w wyroku sądu sejmowego.

18-go. Przybyłem do Kowna nad ranem i zatrzymałem się u Magnuszewskiego. Oczekiwał mnie już Prozor. Obiadowałem u horodniczego, gdzie zastałem gen. Mayera. Nastąpiło widzenie się z Zofią i jej matką.

On m'accable de politesse. On nous laisse seuls et les caresses les plus outrées vont leurs train. Sophie me pousse de près, pour obtenir une promesse de mariage positive. Je me tire mal d'affaire, pour m'y soustraire.

19-go. Ulokowano mnie na pierwszym piętrze obok Mayerów, którzy tu mieszkają, podczas obozowania huzarów. O 6-tej kąpiel w Niemnie. Czuję się rześwieszszym. Ranek zeszedł mi sam na sam z Zofią. Oddałem jej prezenta, z których była zadowolona. Mayerowie przybyli na obiad i niespodziewanie generał zapytał głośno, czy to prawda, że się żenię z Zofią? Wymijam odpowiedź, ile mogę. Po obiedzie podano herbatę w ogrodzie. *Le soir nous restons seuls avec Sophie, qui de nouveau me force de lui promettre, qu'à mon retour de la campagne je l'épouserai.*

20-go. Zbudziłem się dręczony myślą, że rzeczy tak daleko zaszły. By się uspokoić, poszedłem wykapać się w Niemnie. Czułe spotkanie z Zofią. Był przy tem konkurent Zabiello, lecz trzymał się dyskretnie. Zofia donosi mi o plotkach, jakie Mayerowie o mnie rozgłaszają. *Nous en faisons nos gorges chaudes.* Nad wieczorem wyjazd do Wilna. Panie odprowadziły mnie do stacyi Zyźmory.

21-go. Przybyłem do Wilna. Pelikan nieco jest zmieszany ¹⁾. Rozmawialiśmy o blizkim obchodzie uro-

¹⁾ W tej właśnie epoce pisał Pelikan do Nowosilcowa znamienne słowa: »Nakoniec ciąglem mojem staraniem mogę wyrzec, że doszedłem do zupełnego przekształcenia uczącej się

czystości 25-go czerwca i o potrzebie wysłania sztafety do Słonima. Zaledwie dowiedziano się o mojem przybyciu, zbiegli się zewsząd znajomi: Norstein, Botwinko, Lavoisier, Kolkowski. Udałem się z Pelikanem do Zakretu, przypatrywać się ekskursyi uczniów.

22-go. Na herbacie był jak zwykle Rustem. Odwiedziłem Korsakowa, poczem zaszedłem do Uniwersytetu, dla obejrzenia robót tam podjętych. Senator przyjechał.

23-go. Upał nie do zniesienia. Rano zaszedłem do senatora i zastałem go przy pracy nad mową, jaką ma wypowiedzieć. Stamtąd wybrałem się do kościoła św. Jana, na próbę mszy śpiewanej, która ma być wykonaną w poniedziałek. Oddałem kilka wizyt znajomym, poczem z Pelikanem wybraliśmy się do Zameczka. Przyjechali Gomzin i Busse. Napisałem list do Zofii i przesłałem go horodniczemu do Kowna. Senator ma zamiar udać się do Kowna, na spotkanie W. Księżnej Maryi. Pragnę mu towarzyszyć.

24-go. Przebyłem noc bezsenną, z powodu upału i much. Senator ciągle zajęty przekładem mowy swojej na język polski. Nad wieczorem poszliśmy na przechadzkę do Rosy, obejrzeć katakumby. Sulistrowska, ile słyszę, rozpusza po mieście plotki o mnie i o Zofii. Dam się jej za to we znaki.

młodzieży. Jeżeli który z uczniów okaże się źle myślący, taki natychmiast bywa denuncjowany i przekonany przez własnych kolegów. Ściśle staram się trzymać danych mi w tym względzie przez JW. Pańa zleceń«. Lelewel: »Nowosilcow« str. 102.

25-go. Dzień jubileuszu uniwersytetu i urodzin Najjaśniejszego Pana. Upał nie do zniesienia. Ubrałem się w mundur i o godzinie 2 byłem u senatora, u którego zebrał się cały skład uniwersytetu, poczem zaszliśmy do sali zebrań, gdzie profesorowie ustawili się rzędem i cała ta kawalkata z kuratorem na czele, udała się do kościoła, gdzie były tłumy ludu. Stamtąd wróciliśmy do sali. Wyznaczono mi jedno z pierwszych miejsc. Studenci, przełamawszy kordon, wtargnęli do sali. Posiedzenie rozpoczęło się od mowy senatora w języku polskim, poczem mówił rektor bardzo pięknie, następnie przemawiali: Jaroszewicz, Bobrowski, Capelli, poeta Borowski, Münich i Kukolnik. Ten ostatni również dobrze wypowiedział mowę. Znowu ruszyliśmy do kościoła. Korsakow nie był obecnym. Obiad był wysmienity, wina przewyborne. W bibliotece podano kawę. Znużony, chciałem wrócić do siebie na drzemkę, lecz nudny Lavoisier mi przeszkodził. Wieczorem wielka illuminacya. Spotkałem na bulwarach senatora, z rodziną Walentynowiczów. Radość wielka. Dzień zakończyła herbatka. Strasznie jestem znużony.

26-go. Spałem nieco lepiej, gdyż powietrze ochłodziło się. Na herbacie rannej byli Rustem i Straszewicz. Poczta z Warszawy przynosi wiadomości, które zmuszą nas być może do wyjazdu do Słonima, gdyż W. Książę poruczył senatorowi przeprowadzenie ważnego śledztwa, w sprawie tajnego stowarzyszenia Wilkoszewskiego. O 1-ej wybraliśmy się w towarzystwie licznem do Zameczka, dokąd siedmiuset uczniów wy-

biegło na majówkę. Zastaliśmy ich uszykowanych w szeregach, a grzmiące hurra! powitało senatora. Uraczono ich jadłem i napitkiem, my zaś zasiedliśmy do biesiady w gronie profesorów. Podejmował nas profesor Fryczyński. Obiad był bardzo huczny, wznoszono mowy i toasty, poczem przypatrywaliśmy się zabawom uczniów«.

Do powyższej notatki dodać należy wyjaśnienie według raportu O' Nacewicza przytoczonego w broszurze Lelewela *Nowosilcow w Wilnie* (str. 102). »W roku 1828, czerwca 25 w rocznicę urodzin N. P. rektor i profesorowie dawali wielki obiad dla p. kuratora w Zameczku (7 wiorst od Wilna, w majątku drogo zapłaconym p. Kukiewicza, dla praktyki szkoły agronomii). Fetowano tam uczniów mlekiem. Po dobrym obiedzie, gdzie spijano po angielsku, zabawiono się widokiem niezbyt budującym. P. kurator rozkazał młodzieży zrabować żydów, którzy tam przybyli z ciastkami i piernikami. Mocne hurra, jakby to było przed bramami Szumli, było hasłem do szturmu. Wprawdzie zaspokojono biednych żydów, lecz niegodziło się, jak mi się zdaje, p. kuratorowi, przyuczać młodzież do rabunku, hańbić niegodnie wielką rocznicę (założenia uniwersytetu), którą późna potomność czcić będzie«.

...Okrażyli uczniowie, pisze dalej Bajkow, senatora i chcieli go za nogi podnieść w górę. Wyrodziło to tumult niesłychany. Po herbacie, otoczeni tłumem uczniów, wydających okrzyki i muzyką, wróciliśmy do domu. Dzieci ryczały jak osły!

27-go. Senator był dziś na egzaminie. Wieczór spędziliśmy u Sulistrowskiej. Rozmawiałem z senatorem o sprawie Wilkoszewskiego. Polecił mi napisać do Grajbnera, by przybył do Słonima z papierami.

28-go. Senator był znowu na egzaminach.

29-go. Miałem list od Zofii z doniesieniem, że jest chora. Wybraliśmy się na Antokol, gdzie były tłumy ludu. Straszna burza zmusiła nas do ucieczki do ogrodu Sapieżyńskiego. Wieczorem przyjęcie u Kukulnika.

30-go. Nadeszła od W. Księcia sztafeta, z rozkazem oddania O' Nacewicza pod sąd. Rudkowski, oficer żandarmów, otrzymał dymisyę.



XX.

Lipiec. — Bajkow zakochany. — Nowe tymczasowe rozrywki. —
Wyjazd do Znamenskoje.

1-go. Deszcz ochłodził temperaturę. Senator wysłał list do W. księcia, w sprawie rozpocząć się mającego śledztwa. Zwiedziliśmy gabinety zoologiczny i anatomiczny. Obiad spożyliśmy w ogrodzie botanicznym, gdzie byli biskup i prof. Kłagiewicz, Malewski i Borowski. Wszczęto teologiczną dysputę. Przechadzka na Antokol, poczem herbata u pani Walentynowiczowej. Senator upiwszy się, zaczepiał damy.

2-go. Senator spał dziś długo. Zapowiada się wycieczka do papierni Pusłowskiego, gdzie Mianowski urządza obiad. Nadspodziewanie przybiegł Kosko z wiadomością, że Zofia z matką tu przyjechała. Radość wielka. Zofia jest cierpiąca. *Elle est toute affligée, de mon prompt depart. Je lui dis les raisons, pour lesquelles je ne puis le retarder.* Wyjazd do papierni. Obiad był wysmienity. O 7-ej wieczorem wróciłem do Wilna i zaszedłem zaraz do Zofii. Jest bardzo cierpiąca i smutna.

Je relève les caquets, qu'on fait sur notre compte. Tête à tête, et caresses...

3-go. Okazałem Zofii model bransolety od Fiorentiniego. Robota nie podobała się jej. Zwiedziliśmy z senatorem magazyn Oliverego, poczem wizyta u Kłagiewiczza, gdzie nas podjęto biesiada. Gdym wrócił do Zofii, nie zastałem jej w domu. Nadeszła wkrótce. *Je lui fit une scène, qui finit par un raccomodement.*

4-go. Zbudziłem się cierpiący i zaziębiony, gdyż spałem przy otwartym oknie. Byłem z Zofią na obiedzie, poczem z małym Edwardem Prozorem zaszedłem do sklepu po zabawki i po sukno damskie. Gałęzowski przepisał mi kąpiel do nóg. Jestem bardzo chory. Noc spędziłem bezseną. Senator wyjechał z Gomzinem.

5-go. Zajęty jestem przytowaniami do wyjazdu do Znamenskoje. Wydaję dziś obiad w kółku znajomych na cześć Zofii. Przybył rektor z Gałęzowskim. Zdziwili się, ujrawszy mnie po wczorajszej febrze. Przybyli również Prozorowie i Otton Jeziński. Przysłał mi Prochorow 12 tysięcy rubli. Na obiedzie była pani Bagniewska, Straszewicze i Ignacy Zabiello. Wino miałem od Bideau. Obiad udał się, a panie trochę sobie podpiły. Mama zrobiła scenę Anecie Prozor z powodu żartów, jakie pozwalał z nią sobie głuchy Straszewicz. Wieczór spędziłem u Zofii. *C'était une soirée des delices...*

6-go. Posłałem Karola Chłopickiego do sędziów, by zaopiekowali się sprawą Maurycego Prozora. Zaszedłem do rektora, a następnie do kościoła, gdzie Zofia

była na mszy. Jakiś impertynent poważyl się ją lornetować. Zdybałem go u wyjścia z kościoła i zrobiłem mu awanturę. Wróciwszy do domu, zająłem się tłumokami podróznymi. Kuzyn mój Aleksander oddał mi od Radzewicza 400 rubli. Uszakow dał mi 500 rubli. *J'eus avec Sophie une petite scène, sur sa frivolité et ses coquetteries*. Poczem pożegnałem się z rektorstwem. Maurycy wydał kolacyę pożegnalną. Nakoniec widzenie się z Zofią. *Les caresses á outrance... Sophie y prend gout..*

Maurycy tak się spił na kolacyi, że nie mógł mnie odprowadzić na pocztę.

7-go. Podróż odbywam wygodnie. W Smorgoniach hr. Przeździecki dowiedziawszy się o moim przejeździe przybył na pocztę z zaproszeniem na obiad, lecz odmówiłem. Towarzyszy mi kuzyn Paweł.

10-go. Przybyłem do Znamenskoje. Siostra powitała mnie znaną piosenką: *misère, misère...* Bezzwłocznie doniosłem Maryi Czichaczew o moim przyjeździe. Zaczęli się zjeżdżać krewni, lecz smutno mi, bo przewiduję, jak się tu nudzić będę...

11-go. Kąpiel w stawie. Przyjechała Lubinka, narzeczona Alexandra. Brzydszą jest, niż się spodziewałem. Narzeczeni są ze sobą na zimno. Po obiedzie przypatrywaliśmy się sianożęciu.

12-go. Polowanie niefortunnie zakończone. Strzelec otrzymał nabój w twarz. Wracam w złym humorze. Poszedłem łowić ryby w stawie. Jedzenie nieznośne. Dałem kuzynkowi 75 rubli, by z miasta sprowadził

prowiant. Przypomniałem sobie sąsiadkę Kupiszkę i napisałem do niej, by tu przyjechała... Będzie przynajmniej rozrywka.

13-go. Deszcz ulewny. Niema co robić. Siostra skąpi mi wszystkiego. Pop przyjechał z miasta, lecz listów nie przywiózł. Kuzynek Paweł bawi mnie psiemi figlami.

14-go. Zajechałem do Boru, by zobaczyć starą waryatkę, ślepą i głuchą Porochowę. Przyjechał brat Michał, z córką Duniczką. Deszcz pada, jak z cebra.

15-go. Polowanie w okolicy Juriewa. Wróciłem głodny, w złym humorze. Siostra skąpi mi jadła i napitku. Nadeszły wieczorem listy od Zofii.

16-go. Polowanie w Andrejkówce. Ubilem zaledwie parę sztuk bekasów.

17-go. Napisałem czuły list do Zofii. Dziwi mnie, że Kupiszka nie przyjeżdża. Już miałem ponownie pisać do niej, gdy ujrzałem ją wchodzącą do pokoju. Radość wielka. Naprózno starałem się o sam na sam z nią. Siostra wyznaczyła jej nocleg w swej sypialni. Zrobiłem jej o to scenę, aż się rozplakała. *J'ai mis ádroitement ma soeur dans la confidence. Néanmoins, il á fallu pour aujourd' hui renoncer aux plaisirs de jouir de mes droits... Je rentre tout triste...*

18-go. Spędziłem noc niespokojną, rozżalony na siostrę. Przy śniadaniu zastałem Maryę Kupiszka. *Nous causons et saisissons les moments, qu'on nous accorde, pour jouir des préambules. A onze heures, j'allais avec elle au jardin...* Po obiedzie znowu wy-

jechałem z Maryą na łąki. *Nous convenons, qu'elle coucherait dans la chambre attenante. Apres le souper, nous nous separons, dans l'attente de l'heure du berger.*

19-go. *A trois heures du matin, je reconduis Marie chez elle.* Dzień przeszedł jako tako. Dość wczesnie spać poszedłem *et je vais recommencer l'operation d'hier.*

20-go. *Je sens, plus que jamais, combien mes forces vitales ont baissées.*

21-go. *J'aperçois, que je mange mal et trop, depuis que je suis ici.*

22-go. Czas mi się dłuży. Nieznośna rodzina brata nudzi mnie. Jadę na polowanie.

Ciąg dalszy zwierzeń Bajkowa, trzymany w zwykłym dorywczym stylu, nie przedstawia interesu. Notatki ciągną się do września 1828 r. i obejmują wyłącznie spis próżniaczych zajęć, bezeceństw, bankietów i schadzki z Maryą Kupiszka. Kończą się zaś z chwilą wyjazdu Bajkowa do Wilna, zamiast do Kowna, gdzie, jak wiemy, spełnić się miało dane Zofii przyrzeczenie małżeństwa.



XXI.

Wrzesień. — Bajkow omija Kowno i wraca do Warszawy. —
Czułe listy do Zofii. — Marya. — Żale Tantala.

1-go. Przybyłem do Wilna o północy. Wszyscy już spali, tylko jeden Bobowicz czuwał i wpuścił mnie do pomieszczenia. Dowiedziałem się, ku wielkiemu rozczarowaniu, że senator wyjechał z Bussem do Warszawy. Rozłokowałem się jak mogłem, nie będąc jeszcze pewnym dalszych co do spotkania się z Zofią planów.

2-go. *J'ai eu un sommeil très agité et ne puis pas bannir de ma pensée Sophie, qui m'attend, et compte sur ma promesse...* Zaszedł do mnie rektor i objaśnił, że powodem wyjazdu senatora był dekret confirmowany przez cesarza w sprawie spiskowców polskich. *On m'apporte trois lettres de Sophie, toutes pleines de plaintes, qui me déchirent le coeur et qui me font balancer sur le parti à prendre: de passer par Kowno, oui, ou non?* Mianowski i Gałęzowski przynieśli mi ważne nowiny, pierwszy, o śmierci ks. Dominikowej Radziwiłłowej, drugi, o śmierci gene-

rała Albrechta. Wieczorem partyjka wiska u Horna. Był tam Zabiello i dał mi kilka nowin o Zofii.

3-go. Nie mogę się zdecydować, czy pojechać do Kowna? Posłałem po Rustema, który mi przyniósł miniaturę Zofii, bardzo udatną. Zapłaciłem za nią 15 rubli. Starzy Bagniewscy ucieszyli się z mego powrotu.

4-go. *Je quitte le lit, la tête remplie de la lettre, que je dois adresser à Sophie. Je me mets à l'oeuvre, avant qu'on me vint interrompre, et dresse le No. 44 sur quatre feuilles, remplies de protestations, de larmes et — de mensonges...* Posłałem przy tem kilka prezentów: filiżankę, bransoletę i kilka kajetów papieru listowego, formatu naszych listów. Przemilczałem o otrzymaniu dwóch ostatnich jej listów. Zaledwem skończył, przybyli: Zabiello, Wereszczaka i de Neve. Udaliśmy się do Pelikana, gdzie obchodzono właśnie imieniny pani rektorowej ¹⁾.

¹⁾ O rodzinnych stosunkach Pelikana pisze O' Nacewicz (Lelewel, 105): »Waszkiewicz, który wykładał kurs ekonomii politycznej, żeby uniknąć przenosin do Krzemieńca, chcąc nie chcąc, musiał zaślubić starą, brzydką i bez wychowania siostrę pani Pelikanowej. Za posag dodano mu 200 rs. do pensyi. Platon Kukolnik, przyjaciel domu państwa rektorów, pobierający dwie pensye, nic nie robiąc, uwiódł ją w pierwszych dniach po ślubie. Obrażony Waszkiewicz wypędził z domu żonę, rozgłaszając po całym mieście brudne powieści swego nieszczęścia, lecz dostrzegłszy, że chcą go wypędzić z uniwersytetu, puścił się na wybieg, przyznając zapis tysiąca rs., żeby tylko żona powróciła do niego i kosztem własnego szczęścia i honoru został adjunktem, a podobno, że i profesorem«.

Załatwiwszy się z kilkoma sprawunkami, wyjechałem z Wilna przez Słonim, wprost do Warszawy.

8-go. Po chwilowym odpoczynku wybrałem się do Frascati, gdzie mnie senator poinformował o stanie spraw bieżących. Dowiedziałem się na mieście, że Marya Benoe, z córką Kornelią, (istnym portretem Półtorackiego) przyjechała i mieszka w jakiejś nędznej gospodzie. Zaraz tam się udałem, lecz trudno mi było rozmówić się z Maryą, z powodu obecności córki. Audyencyę u W. Księcia odłożyłem do jutra.

9-go. W. Księżę przyjął mnie oziębłe. *Tout le monde à l'unisson m'adresse des compliments, sur mon mariage avec Sophie. Le bruit en est venu aux oreilles du Gr. Duc. Je fais bonne mine au mauvais jeu, et nie à outrance mes projets.* Poszliśmy na mszę do zamku. *Là, de nouvelles attaques m'ont été faites.* Poszliśmy następnie na ceremonię instalacyi prymasa. Opuściłem senatora i zaszedłem do Lewickich, którzy mnie zaprosili na obiad. Tymczasem Marya już się sprowadziła do nowego mieszkania. Złożyłem wizytę pani Albrecht, wdowie. Wszyscy skandalizują się jej postępkami.

10-go. Pragnąłbym usunąć się z Warszawy na czas jakiś. Nie wiem, jak się zachować względem Maryi, która ma zamiar stale tu zamieszkać. *Ce ne sera pas facile, de reduire à une retractation absolue notre liaison.* Zastałem Maryę, z córką, Guciem i jego guwernerem. *Elle me devore de caresses, toujours interrompues par la presence des enfants.* Obiad

spożyłem we Frascati, poczem znowu zaszedłem do Maryi, *qui est toujours obsédée de ses enfants.*

11-go. Nad ranem otrzymałem bilecik od Maryi, *dans lequel, tout en me faisant des remonstrations, elle manifeste l'amour le plus exalté.* Z biura zaszedłem do Sarnackiej, *qui ne me tente guère. J'allais chez Marie et la vis toute disposée a recommencer notre intimité ...et cette fois, comme avec Kupiszka, j'ai la douloureuse certitude, que me forces vitales sont déchirées à jamais. Cette idée me tourmente toutes les fois, que je pense a mon union projetée avec Sophie..* Wyszedłszy, spotkałem Starynkiewicza, który mi nagadał dużo plotek o W. Księżciu i o stosunkach Pelikana z Senatorem.

12-go. Widziałem się z Albrechtem, bratem nieboszczyka i oddałem mu list wdowy, w którym zrzeka się spadku po mężu. Albrechtowa stała się celem pocisków ze strony Gendrów. *A 2 heures j'allais chez Marie, qui m'accable de caresses outrées, auxquelles je voudrais me soustraire, pour m'epargner les grands chagrins, dont je suis menacé, quand je serai obligé de lui annoncer ma liaison avec Sophie.* Obiadowałem u senatora. Byli tam obaj Grabowscy, którzy jedli, *comme des ogres...*

13-go. Nad ranem odwiedziła mnie Polichnowska... W biurze zastałem list od Zofii i odpisałem nań zaraz. Zaszedłem mimo woli do Maryi... Czas już wyjechać na polowanie do Duchnowa.

18-go. Wróciłem do Warszawy, znużony, z nie-

pokojącym jakimś bólem gardła. Kukiewicz oddał mi list poufny, pisany doń przez Pelikana, w którym donosi o intrygach, jakie przeciw niemu knują w Petersburgu. Pragnie opuścić urząd. Dowodzi to, że Pelikan stracił już do mnie zaufanie. Muszę go o powód zapytać.

19-go. Siły moje zanikają widocznie. Zaszedłem do Glücksberga po książki, by czas jakiś wypocząć u siebie, lecz wezwano mnie do Frascati. Byli tam Grabowscy, Wyczechowski, Malletski i Hintz. Zaszedłem znowu do Maryi, która naznaczyła mi schadzkę na mieście.

20-go. Wiele mi rozkoszy sprawił list Zofii. *Passe chez Marie, qui pleure et me cause du chagrin, en me mettant dans la fausse position, de lui prodiguer des carésses, contre ma conscience.* Na obiedzie we Frascati był Maurycy Szymanowski i Miączyński.

21-go. Był na konferencyi u Senatora Zaleski i długo tam rozmawiano o przywilejach kościoła greckiego, gwałconych przez patryotów tutejszych. Zaszedłem do Maryi... *Mes forces ont visiblement failli et cette conviction établit chez moi une pensée desolante, c'est, qu'en epousant Sophie, je souffrirai les tourments de Tantale...*

Odbył się tu pojedynek, w którym poległ Witensbach. Simonow będzie osądzony w ciągu trzech dni. Grozi mu knut i Sybir.

22-go. Szukałem w Bielanach trufli dla wzmocnienia sił.

23-go. *Mes forces sont anéanties, et cette con-*

viction me rend malheureux. Byłem w teatrze polskim... *Boildieu massacré!*

24-go. Pelikan żali się na prześladowania, których jest ofiarą. Zniosłem list jego senatorowi.

25-go. Wstąpiłem do Lessla na czekoladę. Obecni tam oficerowie głośno utyskiwali, z powodu porażki regimentu gwardyi i huzarów pod Warną.

26-go. Wróciłem z polowania, odbytego w okolicach Miłosny. We Frascati dowiedziałem się o porażkach wojsk naszych. *Les Polonais sont aux anges!*



XXII.

Październik. — Memoryał Kukiewicza. — Nieufność Bajkowa. —
Nowe śledztwo.

3-go października. Kukiewicz odczytał mi memoryał, w przedmiocie niesprawiedliwego wyroku sejmowego.

4-go. Stan zdrowia mego jest rozpaczliwy. Napisałem do Zofii list, *toute baignée de larmes*.

5-go. Kukiewicz doniósł mi, że senator zgańił jego memeryał.

8-go. Nadeszła wielka nowina o wzięciu Warny.

10-go. Po wyjściu z teatru spotkałem Mohrenheima, który mi straszne historye o postępowaniu W. Księcia z senatorem opowiadał.

14-go. Dzień imienin cesarzowej matki. Byliśmy z senatorem w zamku. W. Książę ostentacyjnie okazywał lekceważenie senatorowi. Brat jenerała Hauke, który przybył z obozu, doniósł, że armia wchodzi na zimowe leże do twierdz naddunajskich, że korpus obserwacyjny ustawiono koło Szumli. Gwardye przezimują na Podolu. W. Książę Michał tu przybędzie. *Toute la ville est en*

rumeur et les Polonais le nez bas, car ils croyaient leurs ennemis, les Russes, anéantis. Wstąpiłem do Maryi, która bardzo jest zmartwioną moją oziębłością. *Je ferai tout au monde, pour mettre une barrière entre nous.*

16-go. Czuję się bardzo chorym. Ból głowy nie opuszcza mnie.

17-go. Baron Mohrenheim, imieniem W. Księcia, oświadczył senatorowi, że ks. Teofila Radziwiłłowa przed śmiercią napisała list, oskarżający go o liczne nadużycia.

Poleciłem pani Prévot, aby wymalowała mój portret. Będę tam codziennie chodzić dla pozowania.

19-go. Senator udał się do W. Księcia, ze skargą na intrygi Lubeckiego ¹⁾.

Przyszła nowina o wzięciu Sylistryi. *Cette nouvelle achève de désespérer les Polonais.*

23-go. Wróciłem z Młocin, z polowania.

Senator odczytał mi notę, którą ma przedstawić radzie, w sprawie dekretu sądu sejmowego. Był przytem obecny prokurator jeneralny Wyczechowski.

Jestem tak osłabiony i kaszel tak mnie męczy, że zmuszony byłem udać się wcześniej do domu.

24-go. Dowiaduję się, że na wczorajszej radzie była żwawa sprzeczka między Lubeckim, a członkami rady.

¹⁾ W »Russ. Archiwie« za rok 1872 str. 1755 mieszczą się ciekawe szczegóły o nienawiści Lubeckiego do Nowosilcowa, z powodu kradzieży, jakiej się z wiedzą tego ostatniego dopuszczano w lasach słonimskich. Śledztwo w tej sprawie przeprowadzone i dziwne jego koleje, mogłyby dostarczyć treści do arcywesołej komedyi.

Napisałem do Maryi grzeczny bilecik, usprawiedliwiający moje z nią zerwanie, na co otrzymałem dość obojętną odpowiedź.

U senatora poważna dyskusya z Wyczechowskim, w sprawie dekretu sejmowego.

25-go. Senator zajęty jest wyłącznie memoryałem, w celu zdemaskowania Lubeckiego, który się miota jak szalony.

26-go. Odczytuję *dzienniki z lat dawnych*, i przywołuję na pamięć smutne wspomnienia.

28-go. Nadeszła wiadomość o śmierci cesarzowej matki. W. Księżę jedzie jutro do Petersburga. Ten wypadek spowoduje zmiany w stosunkach rodzinnych cesarskich. Zabawy publiczne na rok zawieszono.

Zaszedłem od senatora do Hintza z papierami, w sprawie śledztwa Wilkoszewskiego.

29-go. W. Księżę tej nocy wyjeżdża do Petersburga. Senator wezwany do Belwederu.

Przybył ze stolicy Stefan Grabowski, lecz nie pokazał się we Frascati. Wiemy, że uczynił wszystko u dworu, by podstawić nogę senatorowi.

30-go. Szukają dla mnie w Bielanach trufli. Zamówiłem ramy do portretu wymalowanego przez panią Prévot.

Nowa znajomość zawiązana na ulicy...



XXIII.

Listopad. — Męczarnie Bajkowa. — Nowy memoriał Nowosilcowa. — Popielka. — Zatarg z Lubeckim.

1-go. Miałem nad ranem wizytę Kukiewicza, który przybył ze skargą na intrygi, jakie się knują w uniwersytecie.

Przybył i Hankiewicz po nowiny.

Otrzymałem list od Zofii, donoszący o śmierci wuja, starego Bagniewskiego. Zofia jedzie z matką do Wilna. Prosi mnie o wyjednanie dla ciotki emerytury.

Pelikan przez Glücksberga przesłał 1500 rubli senatorowi.

Senator wybrał się na posiedzenie rady, ja zaś, wbrew woli, znowu zaszedłem do Maryi...

2-go. Polowałem na kuropatwy w Bielanych.

3-go. *Je suis travaillé d'une agitation continue sur ma liaison avec Sophie, et sur celle, bien pesante, avec Marie, et ne vois guère clair dans mon avenir...*

Wyszedłem na miasto i przechodząc przez ulicę Kozią zabrałem jakąś poczwagę do siebie. *J'apperçois*

plus que jamais, que mes forces vitales sont absolument nulles, et j'avertis Marie, que je ne la verrai pas de la journée...

4-go. *J'ai passé une très mauvaise nuit de rêves, les uns plus mauvais que les autres, et une agitation continuelle...*

Przyjechał Załuski z armii, i opowiadał nam o swoich bohaterskich czynach pod Warną.

Hr. Nesselrode polecił senatorowi udać się do Krakowa. Przeszkodzi temu nieobecność W. Księcia.

Znowu, wbrew postanowieniu, zaszedłem do Maryi, *qui me désespère avec ses prétentions. Je vois avec frayeur le moment de l'éclat...*

5-go. Męczy mnie brak tchu i kaszel. Zawlokłem się z trudnością do senatora, który pracuje obecnie nad memoryałem w sprawie dekretu sejmowego.

6-go. Widzę z rozpaczą, że przypadłości duszenia się i kaszlu wzmagają się stopniowo.

Senator zły jest na Hintza, że ten powierzył papiery w sprawie Wilkoszewskiego gadule i blagierowi, (*bavard et hableur*) Starynkiewiczowi.

Wałęsając się po ulicach zakupiłem aksamitu na kacabajkę dla Zofii.

8-go. Duszność nieustająca.

Na obiedzie u senatora byli Włodek i Nesselrode.

9-go. Przegrał dziś senator do Nesselrodego 3500 rubli. *Le groog le fit causer plus, qu'il ne fallait, d'autant, qu'il n'avait d'interlocuteur que Skibicki.*

10-go. *Le senateur me fait confidence de son ivresse d'hiér.*

Znowu zaszedłem do nieznajomej z ulicy Koziej.

Wieczorem partyjka u Gendrów. *C'est un vrai guêt-à-pens. Il m'a trichè d'un robert.*

11-go. Dziś msza w zamku, z powodu zgonu cesarzowej.

Przyjechała z Krakowa pani Łuniewska, co może nareszcie położyć koniec schadzkom z Maryą Benoe.

Wieczór u Kuruty.

12-go. Sen mnie opuścił zupełnie. Trwoga jakaś i duszność męczą mnie nieustannie.

Czytam dzienniki i listy Zofii.

Przybył tu Henryk Zabiełło, z prośbą, o wstawienie się za Chlewińskim.

Na obiedzie u senatora był wojewoda Czarnecki.

13-go. Msza w zamku. Była na niej księżna Łowicka i damy rosyjskie.

15-go. List od Zofii.

Byłem z senatorem u Fary, na chrzcie dziecka Gajewskich.

Posłałem Zofii przez Pelikana 12 chustek batystowych.

16-go. Odwiedziła mnie pani Łuniewska, z prośbą, abym poparł starania jej zięcia, Umnickiego, który pragnie dostać się do Krakowa, na rektorat uniwersytetu.

Senator pracuje z Wyczechowskim nad redakcją nowego memoriału.

19-go. Odczytał mi senator list W. Księcia z Pe-

tersburga, w którym Lubecki i inni otrzymują monitum, za wyrok w sprawie spiskowców.

20-go. Senator nie chce odczytać swego memoriału osobiście członkom rady, lecz poruczył to Sobolewskiemu.

Przybyli tu Gomzin i Stan. Grabowski.

21-go. Doniósł nam Grabowski, że członkowie rady przejęci są do głębi odczytanym memoriałem senatora.

22-go. Na obiedzie u senatora byli Galitzyn, Nesselrode i Malletski.

23-go. Miałem nad ranem wizytę małej Popiel w towarzystwie siostry. Bardzo to ładne stworzenie. Pragnie umieścić brata w biurze rządowem. Przyrzekłem jej protekcję.

W biurze zastałem listy od Pelikana i od Zofii.

Oddałem wizytę Popielce, *et si je ne me trompe, je pourrai faire payer mes demarches par ses faveurs...*

On debite tout plein des nouvelles. On pretend, que Krasiński sera lieutenant du Roi et que les ministres seront changé, que Lubecki s'en va...

24-go. W. Księżę wezwał senatora na jutro, do zamku.

25-go. Wrócił senator z audyencyi, w dobrym humorze. W. Księżę imieniem cesarza przyjął go łaskawie.

26-go. Senator wystosował protest przeciw Lubeckiemu, i przesyła go cesarzowi.

Sikorska, *l'ancienne connaissance*, przyrzekła mi *une nouvelle donzelle*.

Zamówiłem u Mollet okrycie dla Zofii.

28-go. *Le sénateur me charge de porter à Sobolewski sa déclaration contre les propos indignes, tenus et présentés par écrit, par Lubecki.*

29-go. Dziś zbiera się rada, z powodu protestu senatora.

30-go. Baron Rosen dał mi polecenie śledzenia czynności Bielińskiego...



XXIV.

Grudzień. — Przyjazd Pelikana. — Echa sądu sejmowego. —
Pociecha Bajkowa w chorobie.

1-go. Cały ranek zeszedł mi czytaniu, poczem, ubrawszy się w mundur galowy, poszedłem z senatorem na mszę żałobną, gdzie byli już W. Księstwo i panie rosyjskie.

Wróciwszy stamtąd, zaszedłem do Popielki, która już skłania ucho do moich podszeptów.

Kupiłem trzewiczki dla Zofii.

2-go. Popielka przyszła, *mais je suis hors du combat...*

3-go. Donosi mi Pelikan o blizkim swym przyjeździe tutaj.

Nadeszły listy od Zofii, od Adeli Jezierskiej i od Rustema.

Wstąpiłem znowu do Maryi. *Elle me fait une scène, pour mes relations avec Adèle.*

5-go. Był u mnie Maurocordato.

6-go. Przesłałem Zofii hafty, darowane mi przez Maryę Kupiszko.

7-go. Radził się senator Wyczechowskiego, co do odpowiedzi, jaką ma dać na ostatnią dyatrybę Lubeckiego.

8-go. *J'ai passé une nuit agitée. Des idées tristes et accablantes viennent sans cesse accompagner mes souvenirs de Sophie.*

9-go. W. Książę donosi nam o przyjeździe jakiegoś podróżnego Włocha, Condola, wracającego z Moskwy. Według informacyi Benkendorffa, ma to być członek karbonarów. Zaszedłem do Kuruty po poradę. *Il fut résolu, qu'on enverrait Starynkiewicz, pour lui tirer les vers du nez...*

10-go. Przyjechał Pelikan. Ulokowawszy go u siebie, zaszedłem z nim do senatora, gdzieśmy ranek spędzili. Przywiózł mi list od Zofii.

11-go. Pelikan udał się do Belwederu, przedstawić się W. Księciu. Po powrocie stamtąd, był u senatora, gdzie nam odczytano raport W. Księcia do cesarza, *concernant la haute Cour et Lubecki. Ce dernier est dévoilé en entier, et le sénateur proué.*

12-go. Wilię spędziłem z Pelikanem u Majewskiego.

15-go. Pani Prévot rozpoczęła nowy mój portret, w mniejszym formacie.

21-go. Słyszę, że Morhenheima powołano do rady tajnej. Tłumię w sobie zazdrość z tego powodu.

24-go. Byłem chory przez dni kilka. Duszność i kaszel nie ustępują.

26-go. *Le sénateur m'apprend, que le Gr. Duc vient de recevoir un courrier, sur l'arrivée de Fanshawe, qui lui a apporté les ordres de Son frère,*

d'appeller Lubecki et lui faire une reprimande, pour l'audace, qu'il a eu, de tenir des propos indecens au Conseil et approuva tout ce que Nik. Nikolae-witsch a fait à cette occasion; mais le Gr. Duc, ayant déjà fait rapport à l'empereur sur la dernière absurdité, que Lubecki a commise, en adressant au Gr. Duc une lettre, dans laquelle il lui fait entendre, que c'est aux recriminations de M. de Nowosilzoff qu'il attribue la disgrâce, dans laquelle il se voit, le fait est, qu'à S. Petersbourg ce coquin s'est épaulé de toute la clique polonaise...

27-go. Jestem ciągle chory. Jedyłą moją rozrywką jest gitara. Pelikan wezwał nowych doktorów na *consilium*. Wkrótce stąd wyjedzie.

28-go. Posłałem Zofii przez Pelikana wstążkę, którą zwykle noszę na szyi...



Część trzecia.

XXV.

Styczeń 1829. — Karyera panny Anieli. — Intrygi dworskie. — Zachód słońca Nowosilcowa. — Bajkow pragnie wycofać się z Warszawy.

1 stycznia 1829. Udałem się do zamku na mszę. Natłok wielki. W. Książę wrócił do pałacu Brühlowskiego i przyjmował wojskowych. Urzędników cywilnych nie było.

Odwiedzili mnie znajomi i rodacy.

U Bobryńskiego uraczono mnie ostrygami. Obiad u Lewickich z wesołą panią Timiriazew.

2-go. U Sobolewskich była cała kolonia rosyjska. Wieczorem byłem w teatrze francuskim.

3-go. Kaszel mnie dławi. Napisałem do Zofii list obszerny i przesłałem jej welon. Obiad jadłem w restauracyi Sbarbori.

4-go. Urządza się wielki obiad u senatora. Byłem w teatrze na *Sztuce przypodobania się*.

6-go. *Je redige une note pour Kuruta, relative*

à la suppression du Constitutionnel, que Plater fait venir pour lui. U senatora obiad przewyborny.

10-go. Byliśmy dziś na ślubie Popielki z Piaseckim. Senator bardzo się wdzieczył do panien. Najpiękniejszą była Zboińska. Ofiarował sto rubli pannie młodej.

Długo rozmawiałem z Senatorem.

Il causa de sa position fausse, vis à vis l'Empereur, et sur les procedés ingrats du Gr. Duc, à son égard.

13-go. *Au sortir du lit, j'eus la visite inattendue de la Polichnowska, qui est venue me porter les réponses, que Mr. Durand, Consul de France, lui à remis, concernant sa rente, ou plutôt celle de son père. Il se trouve, que cette pauvre fille en est pour ses espérances, car on ne lui offre en tout, et pour tout, que 450 Frcs. Je lui dresse une note, sur les renseignements, qu'elle doit éxiger de Durand. La voyant pleurer et ne devinant pas la cause de peine, elle decouvre son enveloppe et me montre, qu'elle etait grosse de cinq mois... A mes instances, elle me nomme le séducteur. Il se trouve, que c'est Jabłonowski Max. Ce coquin se conduit en vrai polonais, car il se sauve, et ne lui donne rien. J'étois tenté, de lui conseiller de porter plainte au Gr. Duc, mais ne voulant pas paraitre dans cette affaire, je la renvoyais.*

Le coquins d'ici ont le nez haut, ayant entendu, que l'Empereur ne prend aucune part à la querelle du Gr. Duc avec Lubecki et qu'il envoie la grâce aux conspirateurs. Le Sénateur a été à la messe

du Chateau et ayant fait part de ces bruits au Gr. Duc, il l'a laissé indigné et criant vengeance!

16-go. Członkowie rady: Sobolewski, Mostowski i Lubecki wezwani zostali do W. Księcia.

17-go. Posłałem Zofii walca, śpiewanego przez pannę Jamain.

Hintz donosi, że gniew W. Księcia przeciw Lubeckiemu uśmierzony. *C'est la montagne accouchée d'une souris. Je vois avec plus de regret, que jamais, l'état de nullité, dans lequel le pauvre sénateur est tenu...*

18-go. *Je cause au bureau avec Nik. Nikol. sur les procédés ingrats du Gr. Duc à son égard. Il ne lui fait encore part de rien, et ce n'est, que par Kuruta, qu'il apprend, que Lubecki y a été, et qu'hier soir il a passé deux heures avec lui.*

L'humiliation du sénateur est à son comble, et il a beau se retrancher dans sa philosophie. Son attitude ici est pénible.

20-go. *Je fais des projets vagues sur ma carrière à venir et ferai tout au monde, pour me tirer d'ici, et approcher le moment de mon mariage avec Sophie...*

23-go. Wstąpiła do mnie dziś nadspodziewanie młodsza Popielka, z panną Zboińską. *Je convoite la seconde et si j'avais mes anciennes velléités, elle y passerait de suite...*

Czytałem dziś Gilberta: *Coup d'oeil sur la Russie.*

25-go. Książka Gilberta zajmuje mnie. *C'est un coup d'oeil porté sur notre pays. Libelle violente, mais malheureusement vraie...*

28-go. Miałem z Mohrenheimem długą rozmowę, o sposobie postępowania W. Księcia z senatorem¹⁾.

Senator zamierza w tej kwestyi przesłać memoriał Błudowowi.

30-go. Czytam gwałtowną broszurę Anglika Evansa: *Sur les intentions de la Russie.*

Wezwano senatora do W. Księcia. Powodem ma być list Moszczeńskiego, do żony pisany, obejmujący jakieś sprawki senatora.

W. Książę polecił list ów przetłómaczyć.

¹⁾ Do charakterystyki Nowosilcowa i jego stosunku do Bajkowa dodać należy jeden szczegół, w *Zapiskach N. W. Werygina, w Ruskiej Starinie* (R. 1892, Październik str. 67) ujawniony.

Pod pozorem bliższego studyowania obyczajów narodu, waleśał się P. Senator z Bajkowem po najwstrętniejszych lupanarach warszawskich, gdzie urządzali sobie pikniki. Gdy cesarz Mikołaj dowiedział się o owych studyach, otrzymał Senator rozkaz natychmiastowego zaprzestania dalszych badań, *...tak jak on użę dowolno oznakomiłsia z duchom naroda...*

Franciszka Trębicka w swoim pamiętniku (*Memoires d'une Polonaise* T. I. 297) pisze o Nowosilcowie: *Il avait une de ces physionomies, qui expliquent l'inexplicable de l'antipathie. Les yeux noirs semblaient prêts à sortir de leurs orbites et m'ont toujours fait une peur épouvantable... Son portrait demanderait le pinceau de Juvénal...*



XXVI.

Luty 1829 r. Bajkow zniechęcony do życia. — Przeczucia. — Zagubione papiery śledztwa. — Bajkow jedzie do Wilna. — Zareęczyny z panną Zofią Chłopiczką. — Refleksye Bajkova.

1-go. Kukiewicz opracował uwagi nad memoriałem ministeryum sprawiedliwości, w przedmiocie postępowania w wypadkach zamachów politycznych Polaków w Rosyi i Rosyan w Polsce.

4-go. Otrzymałem listy od Zofii.

Je ne puis me rendre raison des angoisses, qui m'assaillent, surtout la nuit, quand mes idées me reportent à mon avenir...

Senat zażądał papierów w sprawie śledztwa Słomimskiego. Senator posłał w tym celu sztafetę do Gominina, bawiącego w Maryampolu.

5-go. Odczuwam dziwną niechęć do życia... (*dégout de la vie*). *Une crainte d'un avenir malheureux et de la detresse, après mon mariage avec Sophie, voilà des idées, qui ne me quittent pas, une fois que je suis dans mon lit...*

7-go. *J'ai été éveillé à 5 h. par une oppression*

de poitrine, tellement violente, que j'ai du quitter le lit et ai souffert beaucoup pendant trois heures.

W biurze zastałem list od Zofii. Odpowiedziałem bezzwłocznie, że wkrótce będę w Wilnie.

10-go. Gomzin odpisał, że papierów Słonimskich nie posiada. Udałem się do senatora, *pour entendre une recidive d'imprecations, ce qui me met dans le cas, de ne pas lui parler de mon depart...*

11-go. *Le senateur m'accable de reproches.*

Szukam papierów śledczych słonimskich, — bezskutecznie. Ztem wszystkiem, udało mi się w stosownej chwili uprzedzić senatora o moim wyjeździe.

Je commande les anneaux de mariage. Wieczorem byłem w teatrze. *Marie Benoe etait en compagnie de je ne sais qui, et d'un assidu à moustaches. Je lui fais une mine, je ne sais pourquoi, car il faudrait, que je m'en rejouisse, d'avoir un motif, de rompre sans scandale, ni éclat...*

12-go. Wstawszy, zabrałem się do uregulowania moich długów, poczem na mieście załatwiłem sprawunki. Odebrałem od Hildebranda pierścionki ślubne, od Mollet ubranie dla Zofii, od Glücksberga książki, od Loursa cukierki.

Wieczorem zaszedłem do senatora.

Il me fait part des confidences que lui a fait Galitzin, comme quoi l'Empereur lui avait demandé des informations à mon sujet, et à la suite de cela, il me recommande, de ne pas rester longtemps

à Wilna et surtout, de me mettre en garde contre Meszczerski, espion permanent du Gouvernement.

13-go. Opuściłem Warszawę.

15-go. W Słonimie dowiedziałem się z radością, że papiery zatracone odnalazły się i że je wysłano do Wilna.

16-go. Przybyłem do Wilna o 7 rano. Pelikan jeszcze spał. Umywszy się, po herbacie, oddałem kilka wizyt, zaszedłem do Korsakowa, do pani Bagniewskiej, gdzie już zastałem Zofię.

Notre entrevue etait gaie, mais peu à peu les épanchements prirent le dessus... Nous passons ainsi trois heures. La pauvre Madame Bagniewska est toute desolée, de la reduction de sa pension. Je rentre diner à la maison, et à 5 h. allai chez Annette Prozor, rejoindre Sophie et y porte les effets, que je lui ai acheté. Elle est toute joyeuse. La maman et le frère Alexandre, ainsi qu'Annette, nous laissent seuls. Il n'y avait que le petit Edouard, qui reste. Sophie m'attaque à outrance, à ce que je l'épouse. Je m'en defend... Le tout finit par un raccomodement...

17-go. Sors à piéd chez Sophie et lui porte encore quelques objets. Y reste jusqu'à midi, toujours causant sur l'avenir... Elle m'a promis de ne plus me chagriner. Nos caresses sont plus outrées que jamais...

18-go. Mon jour de nom. Je quitte le lit avec un sentiment d'inquiétude, sur la resolution, que j'ai

pris de changer d'anneaux avec Sophie. M'habille, dans l'intention de la rejoindre, à l'église des Carmélites. Après le déjeuner, j'entraîs dans cette église, mais Sophie n'y était pas encore, j'allais chez elle. Trouve la maman seule, Sophie s'habillait encore. Je lui remets les deux anneaux, en la priant, de les échanger, quand nous reviendrons de l'église. Madame Bagniewska nous accompagne. La messe a été dite en plein air. En rentrant, nous attendimes Annette Prozor, qui vint accompagnée de son mari et d'Alexandre, son frère, et nous recevons de la maman les anneaux. Il y eut des larmes. Entre la soeur. J'ai annonce, que nous aurons à attendre jusqu'à la mi May...

Je ne puis définir le sentiment d'agitation, qui ne me quitte pas, à la pensée, que le pas, que je venais de faire, était décisif. On nous laisse seuls. On protège nos caresses et nos entretiens. Je donne à Sophie la montre et ma bague en tourquoise. Nous restons quasi seuls, jusqu'à 8 h. Les caresses sont poussées au dernier degré...

19-go. Je quitte le lit à 7 h. tout occupé de la journée d'hier, et du pas positif, que je viens de faire, en me fiançant à Sophie. Nous passons la soirée chez Mme Abramowicz. Sophie y vint et, sans contredit, elle fut la reine du bal. Tous les yeux étaient tourné sur nous deux.

20-go. La soirée à la Ressource. Je suis accablé

des felicitations, mais j'ai quelque chose à rédire, aux manières de Sophie...

J'eus un desagrément inattendu, en voulant la relever à la tête d'une polonaise, qu'elle dansait avec un Mr. Brunner, car je ne savais pas, que, d'après les reglemens de la Ressource, il n'était pas permis, de relever les Dames.

Nous soupons en compagnie de Straszewicz, Ignaz Zabiello et Maurice. Je depense 50 Roubles.

21-go. J'adresse à Sophie un billet de reproche, pour en recevoir un — de tendresse..

25-go. Grand bal chez les Łopaciński. Sophie arrive avec sa tante. Je fis la partie de whisk, et dois attendre que Sophie eut fini de danser. Elle s'obstine à rester jusqu'à 3 heures. Ce procedé me donne des idées bien allarmantes sur mon avenir...

26-go. J'ai passe une nuit très agitée. Dans la matinée l'assomant Otton Jezierski est venu chercher ma lettre pour sa femme. Il a fallu l'ecrire. J'en-voye à Sophie un billet bleu bien triste et à midi j'allais la rejoindre chez sa tante. L'entrevue com-mença par des reproches et finit pas une reconci-liation. Il s'agissait du costume du bal masqué et Sophie en aura un bien joli. Nous nous rendimes avec Straszewicz à la Ressourse, où on donnait le bal masqué, qui commençait à midi. Il n'y avait pas de masques, mais beaucoup d'hommes. Nous avions arrangé avec Mad. Łopacińska diner. Sophie et Annette vinrent de suite. Sophie etait belle comme

le jour. Elle avait un domino de tulle, sur une robe jaune, un voile sur la tête, ce qui était éclatant de fraîcheur et de beauté. Nous dînâmes en société de 20 personnes et tout ce passa très bien.

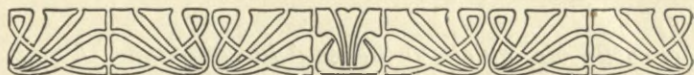
27-go. Je trouve Sophie affligée. Les parens la tourmentent tous, pour me mettre en avant dans toutes leurs affaires. La maman me charge d'obtenir la signature de Listowski à un acte passé entre elle et lui. Je vais chez Listowski, lui demander cet acte de charité. Il me le promet, sous la clause, que je repondrai de la regularite des rentrées.

28-go. J'entre chez Fiorentini et y achète pour Sophie des parfums et des pantoufles, en maroquin brodé. Je rejoins Sophie. Grande conversation sur ses allures et ses habitudes. Petite bouderie et, comme de raison, une reconciliation très tendre...

Nous avons appelé ce matin Alexandre, pour l'engager à retourner au regiment. Il s'est gendarmé, et j'ai vu a cette occasion, combien la pauvre mère a de deboires avec ses fils.

Le second, Joseph, est revenu de Mińsk et se cache. Nous àprenons par un billet d'Annette, qu'il se presenté ivre chez Maurice, et y fait une esclandre avec Straszewicz. Nous annonçons cela à la Maman, et je l'engage beaucoup, a ne pas pardonner cette équipée. Notre tête à tête avec Sophie a fait effet sur elle, et m'a appris, à determiner en partie les habitudes reprehensibles, qu'elle a contractée, par le

genre de vie, qu'elle a menée à la campagne. A present, que mon ascendant sur elle est a son comble, je ne laisserai pas échapper les moyens, que je possède, pour la redresser, vu, que son coeur est excellent et bon...



XXVI.

Marzec. — Kłopoty narzeczonego. — Zamiary na przyszłość. — Rękopis przerwany. — Katastrofa pod Ostrą Bramą. — List pani Becu do Odyńca.

1-go. *Je quitte le lit, quand tout le monde dormait encore. A l'heure du déjeuner, j'apprends, que les Puzyrewski sont arrivés dans la nuit, et augmentent le nombre d'hôtes de la maison.*

La poste de Varsovie ne m'apporte qu'une lettre de Langeron. Lis les gazettes avec intérêt. A 11 heures j'allais rejoindre Sophie, et y reste jusqu'à 2 heures. Les frères sont de gamins. Joseph, après avoir enlevé sa promise, n'a pas encore paru devant sa mère. Je suis tout occupé de faire terminer l'affaire de maman, avec Listowski, pour la ferme de Wędziagoła. A 2 heures j'allais dîner à la Ressource et y fais une partie de whisk, perd 30 florins... Termine la soirée chez Sophie, en caresses outrées...

2-go. *Je me lève avec un malaise, par suite du*

peu de mouvement que je fais, et par suite de la mauvaise digestion...

J'allais rejoindre Sophie à 11 heures et lui porte le Septuor de Hummel. Reviens dîner à la maison. Sophie et sa tante, m'ayant promis de venir, j'allais les chercher. Elles viennent prendre le thé et Sophie fit connaissance avec la famille Pelikan. Elle joua du piano et se fit admirer. A 10 h. elles sortirent. J'allais les rejoindre chez la Bagniewska. Une petite bouderie avec Sophie, qui se termina bien. Il gèle très fort. Je rentre à onze heures...

3-go.

Kuryer Warszawski, z dnia 22 (10) marca 1829 r., w nr. 79 mieści następujący lakoniczny artykuł:

»Doszła tu wiadomość, że JW. Bajkow, rzeczywisty radca stanu, szambelan, kawaler orderów: św. Anny I. klasy, św. Stanisława I. klasy, św. Włodzimierza III. kl. i wielu innych, w zeszlą niedzielę, jadąc w bliskości Wilna, w powozie, tknięty apopleksyą, nagle życie zakończył«.

*
*
*

Do powyższej lakonicznej notatki dodajemy wiadomość, zaczerpniętą z listu pani Hersylii Becu, pisane w dniu 26 marca 1829 r. z Krzemieńca, do A. E. Odyńca.

»Jeżeli pan niemasz wiadomości z Wilna, to z listu Julka (Słowackiego), może się o kilku dowiedzieć, ale bardziej niepospolite muszę sama panu powiedzieć: Oto Bajkowowi, jadącemu do panny Chłopickiej, z którą już był zaręczony, w samej Ostrej Bramie serce pękło i wniesiono go na noszach do pokoju, aby w przytomności kochanki, ostatnie tchnienie wyzionął. Ona dostała spazmów i chora... Zapytywałam się Julka, do jakiego rodzaju taką śmierć policzyć należy, czy do klasycznego, czy do romantycznego? bo ja tylko wiem, że to wcale niepospolita śmierć taka i że mi się podoba...«¹⁾

¹⁾ Odpis ze zbiorów Wł. Korotyńskiego.



XXVII.

Panna Zofia Chłopicka. — Pani Adamowa Desztrungowa. — Napoleon Klimañski. — Scena na balu. — Nowa miłość. — Spowiedź Zofii. — Kapelusz cudowny. — Odrodzenie i zgon.

Przedzierając się z mozołem, a częstokroć i ze wstrętem, przez duszną i cuchnącą atmosferę notatek Bajkowa, aż do chwili, gdy atmosfera ta miazmatami swymi zdławiła ich autora, wstrzymywałem się od wszelkich uwag i podkreśleń, celem uwydatnienia grozy, jaką niektóre szczegóły dziennika, w duszy normalnie i humanitarnie myślącego człowieka, niewątpliwie budzić muszą.

Spotęgowała-by tę grozę całość notatek Bajkowa, jeśliby mniej wybredne pióro znalazło dosyć odwagi, by je skopiować wiernie, bez opuszczeń, według tekstu oryginału...

Dostateczna nadmienić, że w każdej bez wyjątku dziennej notatce rękopisu, oprócz szczegółów, uwydatniających gastronomiczne upodobania pana Bajkowa, mieszczą się i cyniczne wynurzenia, któreby Krafft-Ebing do przykładów swojej *Psychopatji seksualnej*,

jako okaz rozpasania i wynaturzonej zmysłowości, śmiało mógł zaliczyć.

Lecz i to, co powyżej, w możliwie cenzuralnej formie podanem zostało, wystarczy dla scharakteryzowania człowieka i natury jego pamiętnika.

Bajkow nie był gatunkiem, lecz typem, typem owej klasy ludzi, która wśród oddanego na jej pastwę społeczeństwa szukała jedynie żeru podniecającego rozkiełznane zmysły. Ofiarą nienasyconego apetytu owych osobników padały jednostki, moralnie zgangrenowane, bezsilne, szukające opieki, łask i sposobności podźwignienia się z nicości, niepomne, że droga, jaką obrały, do przepaści je prowadzi... A działo się to przecież w epoce konstytucyjnego Królestwa, wobec reprezentacyi narodu, pod osłoną praw i przywilejów wskrzeszonego państewka! Jeśli w takiej epoce, na wyżynach, skąd płynęło źródło oświaty, łask, odznaczeń i kierownictwo losami społeczeństwa, stały osobistości takie jak: Nowosilcow, Bajkow, Hintz, Lubowidzki, Hankiewicz, Kuruta, Pelikan, Botwinko etc., to cóż dopiero sądzić o nizinach, o dygnitarzach miasteczek, osad i owych gromad, gdzie pogrążonym w troskach o byt powszedni jednostkom, obrona czci ludzkiej, wobec nadużyć zwierzchników, nie była tak łatwą!

Wśród galeryi ofiar wyuzdania Bajkowa, jest postać jedna, pociągająca urokiem piękności niewieściej mniej katońskie usposobienie czytelnika...

Niedający się niczem usprawiedliwić, ani też logicznie wytłumaczyć, stosunek prześlicznej, szlachetnego

gniazda, pełnej talentów i zalet umysłu, panny Zofii Chłopickiej, ze wstrętnym, podagrycznym, na wpół zgniłym, podżyłych już lat, cynikiem Bajkowem, niewątpliwie stanowić może dla psychologa zagadkę..

Lecz równocześnie, z pociechą zaznaczyć należy, że w pojęciu lepszej części społeczeństwa, nie zatarła się była granica między złem a dobrem, między dozwołonym, a zakazanem moralnie..

Odwróciła się też owa częśćka lepsza od zakazanej owieczki.

Między nią, a resztą społeczeństwa wyborowego roztoczono kordon sanitarny, którego przekroczenie, pociągało za sobą potępienie ogólne. I ten kordon właśnie, zamiast doszczętnego zdławienia moralnego potępionej jednostki, stał się niebawem dla niej bodźcem do odrodzenia.

Nieszczęśliwa Zofia wyszła z owej próby zwycięsko. Borykając się z losem, znalazła wreszcie, po długich latach pokuty pomocną rękę, która ją dźwignęła z przepaści i podniosła na szczybel szacunku ogólnego.

Odrodzenie to, nie tak łatwo przyszło. Już po zakończonym tak dramatycznie stosunku z Bajkowem, przeszła biedna ofiara przez czyściec niedobranego małżeństwa, z człowiekiem, równie jak i Bajkow podżyłym, radcą stanu Desztrungiem.

Do roku 1845, ciążyła na pani Desztrungowej klątwa oburzonej opinii.

W tym to czasie spotkała się Zofia z człowiekiem, który miał się stać dla niej przewodnikiem na drodze odrodzenia moralnego, — Napoleonem Klimzańskim.

Ukończywszy uniwersytet Dorpacki, długo podróżował Klimański po Europie. Posiadał dwa folwarki w powiecie nowo-aleksandrowskim i stał na czele młodzieży wileńskiej, przodując jej gorącym patryotyzmem, poetyckiem uzdolnieniem, niezwykłą swadą i szczerym zapalem do wszystkiego co piękne, szlachetne i dobre.

Klimański był wrogiem wszelkiego naśladownictwa i skłaniał otaczających go zwolenników do samodzielności myśli. Sam nie tworząc, wywierał na otoczenie wpływ ogromny.

Posiadał nie mały zasób wiedzy, i był przewodnikiem obozu postępowego na Litwie. Mnóstwo ludzi wybitniejszych z jego epoki, tylko wpływowi Klimańskiego zawdzięczało swoje ukształcenie i rozwój. Edward Żeligowski, Władysław Połubiński, Wacław Przybylski, Jerzy Laskarys i mnóstwo innych, przez niego rozbudzeni, kierunek przezeń wskazany przyjęli. Antoni Sowa, tworzył przeważnie pod wpływem Klimańskiego. Gdyby nie on, zapewnia Aleksander Walicki, któremu niniejsze zawdzięczam szczegóły — »*Jordan*« nigdyby się nie narodził. Dowodem owego wpływu Klimańskiego są utwory Sowy, pisane w epoce wspólnego z nim działania. To, co po rozstaniu się z Klimańskim napisał, do celniejszych utworów Sowy zaliczyć się nie daje. Spotkanie się Zofii z Klimańskim na jakimś balu publicznym było dla niej epoką przełomu.

Głosi tradycya, że na widok pięknego młodzieńca, zapalała dlań pani Adamowa Desztrungowa miłością, do jakiej tylko namiętna jej natura była zdolną.

Napróżno jednak zimny i surowy wzrok Klimaińskiego ku sobie zwrócić się starała... Znał Klimaiński smutną przeszłość uroczej kobiety. Okazał też jej więcej niż wzgardę, gdyż dla natur tak płomiennych jak Zofia, obojętność była ciosem śmiertelnym.

Głosi też tradycja, że Zofia sama, ulegając urokowi młodzieńca, przystąpiła doń i ze łzami w oczach jęła pytać o powód obrazy.

Klimaiński był człowiekiem serca i podniosłych uczuć, lecz był i dobrze wychowanym człowiekiem. Nie mogła pozostać bez wpływu na uczucia jego spowiedź dobrowolna opuszczonej i nieszczęśliwej kobiety. Pociągnięty urokiem jej piękności, wdał się z Zofią w długą rozmowę i wskazał błędny kierunek jej postępowania jako Polki, wobec społeczeństwa nieszczęśliwego, zachęcił do rehabilitacyi i działalności patryotycznej.

Posłuchajmy dalszego ciągu spowiedzi Zofii, jaką złożyła w jednej z najlepszych swych powieści: »*Człowiek niewidzialny, czyli kapelusz cudowny*«, po określeniu stosunku swego do »pół — małpy, pół lisa« — Bajkowa.

»Po wielu uciskach i goryczach, wyszłam za męża. Miałam męża niewolnika, czciciela karyery; ludzie otaczający mnie byli jako prochy, którymi według fantazy silniejszy wiatr igrać może.

»Nudna to zabawa przesypywać prochy; sam się człek w nicość obraca. Bawiłam się znowu tytułem szczęśliwej mężatki, mającej niewolnika męża. Wkrótce filary mego świata, moich zabaw pę-

kać zaczęły i smutno mi było. Śnił mi się znowu staruszek z promieniem radości w oku! Chciałam mu upaść do nóg, on mnie nie odepchnął, ale dał mi dziwnie piękne piórko orle, i rzekł: połóż go na serce, a wznieziesz się nad poziom!

»Od chwili snu tego tęsknota mnie ogarnęła; od-tąd codziennie zstępowałam z desek teatralnych modnego świata; czułam, że mi się wykluwają piórka, czułam, że wzlecieć zechcę.

»Wkrótce poznałam... Edwarda (sc. Klimañskiego...) ot tego, którego tak kocham: On mi powiedział proroczym głosem: »Ty siebie nie znasz, kujesz w dyament, a masz serce!« I wydobył z błota serce, ochrzcił miłością; czułam jak mi odpadało co nie moje, jak dusza stawała się zdrowszą. Ale jeszcze wracały dawne defekta. O! ileż on miał trudności wynieść mnie sam jeden z przepaści; bo ja słaba, mało mu pomódz mogłam; do tego dręczył mnie cierń sumienia, że życie moje łączę z jego pięknem życiem...

»Świat mówił: ona go nie kocha, to tylko fantazyza rozbałamuconej kobiety!

Mąż mówił: kochaj go, ale żyj ze mną pod jednym dachem, nie rób mi wstydu, rzucając mię! Księża krzyczeli: zgroza! idzie do rozwodu! rzuca majątnego, pobłażającego męża! zrywa związki małżeńskie!

»I skakali na mnie jako węże w podrzutach.

»Odważny to człowiek, ten Edward, nie zląkł się mojej przeszłości i przyszłości, podobnej do pobiela-

nego grobu; rozkwiecił, rozzielenił, roziskrzył promieniem bożej łaski duszę moją!

»A świat mnie kąsał, napuszczał jadu na me uczucia, dziwił się szaleństwu młodzieńca, co umiał tak pokochać... A ja jeszcze słaba, niedoleżna, oglądałam się, nie pomnąc, że może mnie spotkać los kobiety, która się oglądneła, uciekając z Sodomy. Nieraz mi się wymknęła z ust skarga na niesprawiedliwość ludzi, co to rzucają kamienie na tego, co chce wybrnąć z nędzy moralnej, co bierze w duszę miłość, jako zasilek ducha swojego...

»Nic tak nie wykształca kobiety, nic tak nie podnosi jej godności osobistej, jak miłość — dla cnotliwego człowieka. Słowo jego jest to słowo urzeczywistnione; ani żadne doktryny, ani żadne kazania, ani żadne pisma tego nie dokażą, co jedno słowo kochanka. Miłość taka wysnuwa z siebie nic, którą się serce wiąże z niebem i z całą ludzkością! Nieraz, gdy się oglądnę na moją przeszłość, żałuję gorzko lat moich i nieraz wpadłabym w rozpacz, gdyby nie on, w którego sercu Bóg zamieszkał.

Słowa jego tak płomieniste, tak porywające, że zapalają w słuchaczach ogień; czyni on to z nimi, co słońce z naturą. Widziałam, jak słowem swoim wyciskał łzy egoistom, budził z letargu apatyków, słowa jego — to kąpiele słoneczne, któremi budzi martwą naturę«.

Z owych słów spowiedzi, oprócz szczerości, tryska talent pisarski niepośledni. »Orle piórko« jakim Kli-

mański obdarzył Zofię, poszybowało niebawem w błękity i zaczęło obdarzać, zdziwione pojawieniem się nowego talentu społeczeństwo, cennymi pracami twórczymi. Pierwszem dziełem: Zofii »*Jaskółki*« był głośny swego czasu, przez cenzurę w połowie wstrzymany utwór: *Samojedy salonowe*, wydrukowany w *Pamiętniku naukowo-literackim* Romualda Podbereskiego. (Wilno, 1849).

W owem »spojrzeniu mimo-jazdem« opatrzonem cytacją Sowy:

Słowa francuskie — to tęcze
Gra farb na tłach allegoryi,
A żurnale i obręcze,
To własność polskiej cykoryi,
Piękne kwiaty, lecz, niestety!
Dmuchniesz — zostaną szkielety...

maluje Zofia obraz towarzystwa salonowego, w którym, cywilizowani samojedzi, najczęściej po francusku, »sami siebie jedzą«. Występują tu przysłonięte figury: pana senatora, księżnej, arystokratek, generałów, urzędników i graczy z profesyi, »ów świat modny, egoistyczny, ów trup jeszcze nie pogrzebiony, nie chcący pojąć, że jest jeszcze świat inny, bogaty w serce, idący drogą zbawienia, mający siłę ducha i woli, świat prawdziwy, któremu chwila natchnienia rozdarła wieczności zasłonę, świat z cierniami męczeństwa na czole, składający swe ofiary na ołtarzu ludzkości...«

Nożyce cenzury wykroiły właśnie ową antytezę, szerokimi rysami przez autorkę odmalowaną, tak, że z owego obrazu pozostały jedynie strzępy, dowodzące

przeobrażenia, jakie w duszy autorki pozostawiło zbliżenie się do Klimaińskiego.

Gdy radca stanu Desztrung na rozwód formalny przyzwolić nie chciał, Zofia opuściła dom męża...

Przeniosła się do Dydeliszek, majątku Klimaińskiego i, rzucając rękawicę społeczeństwu całemu, zamieszkała z nim... Zaczęła nazywać się Klimaińską i składać wizyty sąsiadom. Uważano to z początku za straszny skandal, lecz powoli z tem się pogodzono.

Kiedy w roku 1852, za pisma i działania w duchu demokratycznym wywieziono Klimaińskiego i Zofię administracyjnie w głąb Rosyi, wraz z Żeligowskim, Podbereskim i Połubińskim, Klimaińskiego od towarzyski oddzielono. Zofię powieziono szóstką koni w karetce, jako żonę rzeczywistego radcy stanu, i co najzabawniejsza, kazano koszt jej podróży potrącić z pensyi Desztrunga...¹⁾

Wrócili jednak niebawem z wygnania, a gdy już Desztrung nie żył, połączyli się ślubnie.

Przybrała wtedy Zofia pseudonim »z Brzozówki«, pod którym w literaturze jest znana.

Prace jej, po większej części pozostały w rękopiśmie, mała tylko liczba jej utworów wyszła oddzielnie.

¹⁾ Wysłanie Zofii było następstwem intrygi. Hoderius, były dyrektor kancelaryi kuratora okręgu naukowego wileńskiego, podstawił nogę cenzorowi Pawłowskiemu, denuncyjując go przed jenerał gubernatorem, że dozwolił drukować gorszące rzeczy. Istotnie Pawłowski, człek głupi, nie znający się na przenośniach, puszczał takie utwory, jak n. p. Krasieńskiego *Noc letnią* i inne zapalne poematy.

Z rękopiśmiennych wymienić należy: 1) Obrazki społeczne — tomów trzy. 2) Gawędka o szarej godzinie. 3) Resztki znikłych szpargałów. 4) Anna z pod krzyża, tomów dwa. 5) Urywki z dziennika. 6) Elfryda. 7) Dwie siostry. 8) Gawędka parafialna. 9) Wspomnienia z różnych czasów. 10) Brudny dukat i grosz wdowi. 11) Jedynaczka. 12) Chorzy i zdrowi. 13) Urywek z podróżnych notatek. 14) Pamiętniki biuralisty. 15) Kilka słów o kilku dobrych ludziach. 16) Stuletnia historia parafii, tomów dwa. 17) Wojewoda, poemat w 12 pieśniach. 18) Znaczenie emancypacji i jaką u nas być powinna. 20) Sztuka w Polsce, tomów dwa. 21) Żywoty zasłużonych ludzi, tomów trzy. 22) Dzieje ludu naszego, tomów trzy. 23) Mickiewicz i czas jego, tomów dwa. 24) Wiek XIX w Europie i u nas, tomów dwa.

Z rzeczy drukowanych w latach 1849 i 1850 mamy:

1) Listy do Benedykta Dołęgi i Podbereskiego, polemizującego z Kraszewskim i tendencjami *Tygodnika Petersburskiego*. 2) Samojedy salonowe, dwie pierwsze części. 3) Kapelusz cudowny. 4) Obrazki miejskie i parafialne, z których druk drugiego tomu przerwany został.

Ś. p. Wincenty Korotyński, w życiorysie Klimaińskiej, drukowanym w *Tygodniku Ilustrowanym* (nr. 158 z d. 7 stycznia 1871 r.), pominął przeszłość Zofii, scharakteryzowaną powyżej, według notatnika Bajkowa. Pisał ów życiorys pod wpływem uznania, jakie kraj cały, zapomniawszy o grzechach młodości utalentowanej autorki, dla niej, jako dla obywatelki i pisarki nie-

pospolitego umysłu żywić zaczął. Uzupelniamy całość żywota Zofii szczegółami, z owego pięknego zarysu Korotyńskiego zaczerpniętymi.

Po powrocie do zagrody domowej, w nowo-aleksandrowskiem, w gubernii kowieńskiej, pisywała Zofia Klimańska. z Dydeliszek, w roku 1860 i następnych do *Kuryera Wileńskiego*, w sprawie reformy włościańskiej i oświaty ludu. Stale, aż do zgonu, była współpracowniczką *Gazety rolniczej*, do której przesyłała sprawozdania gospodarskie, potrącając o przeróżne zagadnienia ekonomiczne; pisywała nadto do *Tygodnika Illustrowanego*, *Rodziny*, *Opiekuna domowego*. Dzielnie władając językiem francuskim i niemieckim, odzywała się niekiedy w *l'Illustration*, *Siècle* i *Allgemeine Zeitung*. Ostatnią jej pracą, wydaną przed zgonem w osobnej książeczce, w Warszawie, była powiastka ludowa — *Mateuszek Zbiluta*, w której, sposobem obrazowym, przeprowadza myśl społeczną.

»Ten ogrom prac literackich — pisze Korotyński — wielorakich pod względem osnowy, a rozumie się i wartości, ale zawsze szlachetną myślą natchnionych i najzupelniej bezinteresownych — bo mając sobie zabezpieczony sposób do życia, nigdy, od nikogo, zapłaty za rękopisma nie brała — wcale nie zawadzała Klimańskiej w pełnieniu obowiązków społecznych i domowych. Owszem, życiem stwierdzała zasady, które w swych pismach głosiła. W dobrach swoich, pod własnym okiem, przez lat 18 utrzymywała szkołę elementarną dla chłopców i dziewcząt wiejskich. Wstęp do

szkółki był otwarty nietylko dla dzieci włościan, osiadłych na jej gruntach, ale dla wszelkiego stanu biedaków i włościan sąsiednich. Bliżsi przychodzili na naukę i odchodzili do domów, z wyjątkiem dni słotnych, dalsi, otrzymywali na miejscu stół i mieszkanie, a biedniejsi — nawet odzież i obuwie za »Bóg zapłać«. Własnym też kosztem wychowała pięciu młodzieńców, aż do skończenia kursów uniwersyteckich; jedenastu jej staraniem odbyło nauki gimnazyalne, kilka dziewcząt przy jej zasiłku skończyło pensyę, a niejedną na drogę życia wyposażyła nauką i groszem. Bóg wie, ilu uczyło się jej kosztem w różnych szkołkach i rzemiosłach, a każdemu ze swoich wychowañców jedyny stawiała warunek: »Skoro ci Bóg poszczęści, wychowaj choć jednego i włóż nań obowiązek, by ten dług spłacił znowu swojemu wybrañcowi«.

Najbliższy świadek domowego życia, odrodzonej miłością i poświęceniem Zofii, sam Klimañski, w liście prywatnym do jej biografa, Korotyñskiego, tak się wyraża:

»Klimañska w domowym pożyciu, była prawdziwym aniołem: czynna, żywa, uprzejma, gospodarna, łagodna na wsi i w mieście była na swoim miejscu. Z polorem najlepszego towarzystwa łączyła prostotę wiejskiej dziewczyny; przy głębokiej wiedzy, ani cienia pedanteryi, przy wielkim rozumie, skromność, nawet nieśmiałość dziewicza.

»Żyjąc z nią lat 28, nie widziałem nigdy nietylko gniewu, ale nawet niecierpliwego gestu, w czasie dłu-

gich, obłożnych cierpień... Trzeba ją było widzieć na wsi, gdy z grabiami uwijała się przy sianie, gdy robotnikom niosła żywność i przysmaki na pole, gdy z czeladką codziennie odmawiała pacierze, gdy przejeżdżała przez wsie własne lub cudze, jak wszystko wybiegało na jej powitanie... Nie cierpiała świecideł; nigdy żadnego pierścionka, oprócz ślubnego ze stali, ani kolczyków, ani żadnych małości kobiecych nie miała. Była jednak kobieta, w pełnym tego wyrazu znaczeniu, nie cierpiąc choćby najmniejszego przemęczyczenia na *hic mulier*. Dla siebie oszczędna, nawet skąpa, nosiła suknie, aż się dostatecznie podarły, cerując je i strzegąc od plamy. Żyjąc na wielkim i na małym świecie, najmniej wydatkowała na siebie, dla ludzi całą duszą wylana. Ani sztuka, ani nauka, ani autorskie prace nie wadziły jej być żoną i panią, jak była Rzepicha. Nikt mężowi nie uszył bielizny, nikt zepsutego nie naprawił, tylko ręka Zofii. Pomimo najusilniejszego błagania, iżby tę prozę zdała na służących, odpowiadała: To moja poezya!«

* * *

Wpadło mi pod rękę kilka listów pisanych przez Zofię w latach 1858—1860 do księgarza-poety, Henryka Merzbacha, który podówczas będąc w Warszawie, literacką z Klimaińską prowadził korespondencję.

Pierwszy list z 24 grudnia 1858 pisany był pod wpływem udzielonego przez cesarza Aleksandra II zezwolenia, na wydawnictwo dzieł Mickiewicza.

»Proszę o egzemplarz pism Adama. Ktoś się jak żeby ze snu obudził i zapragnął słów wieszcz... Proszę o najrychlejsze przysłanie.

»Zaledwo zima nastęła, czekamy z upragnieniem wiosny, żeby jak ptaki wędrowne polecieć do Warszawy. Może tam cieplej i jaśniej, bo u nas śniegu aż po samo serce... Iskierki gdzieniegdzie skaczą jak błędne ogniki po starych mogiłach — ogół, Boże odpuść, drzemie w bezczynności.

»Czy szumny prospekt *Słowa* nie zatrwożył dziennikarzy warszawskich? Lecz niema o co. *Gazeta Warszawska* bardzo pięknie stoi, *Biblioteka* jak skała niezachwiana, *Kronika* ma wielu zwolenników. *Codzienniej* nie znam wcale, lecz i ta musiała z pieluch się rozpowić, mając redaktora tak pełnego dowcipu i brylantowego pióra.

»Czy niema w zbiorze Pańskim dzieł kompletnych *Edgar'a Quinet'a*. Jaką drogą możnaby je otrzymać?«

W liście z dnia 29 grudnia 1858 r. porusza Klikańska kilka ważnych kwestyj literacko-społecznych.

»Dziękuję — pisze — za ofiarowany egzemplarz *Lutni* (Zbiór poezyj Henryka Merzbacha) i odpowiadając na wezwanie, szczerze zdanie moje wypowiadam, że nie jestem wcale za *wierszowaną poezyą*, nie widząc dzisiaj jej potrzeby dla narodu... Tylu mamy mistrzów i tylu za nimi idących, że uczucie powszechne już się przesyćilo rymowaną formą i rade garnie się do — prozy... Wiadomo, że nawet w naukach ścisłych nic wielkiego nie stworzono, bez poezyi w duszy, lecz

o to chodzi, aby jej natchnienia miały zawsze właściwy swego czasu kierunek.

»Żyjemy na zgliszczach — czas płaczu i bezprzytomnej bieganiny już przeszedł. Wytrzeźwiły nas bole, a wieszczce i proroki natchnęły siłą odnowy. Stąd, kierunek historyczny, praca u rumowiska i nowej węgielnicy szukanie. Jest to praca każdego Obywatela, a gdy wziął na się kapłaństwo pisarskiego urzędu, winien tę lub ową cegiełkę nauki obrabiać wyłącznie, do możliwej dokładności, biorąc ją za *thema* do poezyi życia«.

W liście francuskim z 17 listopada 1859 pisany m. Dydelizek, trafne czyni Zofia Klimańska uwagi nad literaturą francuską, z powodu artykułu Merzbacha, drukowanego podówczas w *Bibliotece Warszawskiej*.

»J'ai lu avec bien de plaisir — pisze — Votre article dans la Bibliothèque. La littérature française est goûtée dans notre pays, mais on lit sans discernement, sans aucune notion du bien et du mal, fermés dans cette cassolette, qui repand de si différentes odeurs. Celles, qui vivifient et celles qui assoupissent, agissent également sur l'odorat des ignorants.

»Nous avons besoin encore d'une nourrice et d'une bonne, qui guideraient nos pas. Les hommes, dont l'intelligence est cultivée, doivent remplir ces deux missions. Grâce donc, à tous ceux, qui aident à elever le flambeau, pour que ses rayons nous éclairent plus largement...«

W liście z d. 16 Marca 1860 znajdujemy echa

walk duchowych, jakie się podówczas w dziennikarstwie warszawskiem, z powodu wystąpienia Kraszewskiego w roli redaktora *Gazety polskiej*, toczyły.

»Cóż to tam za napaści — pisze — na naszego Kraszewskiego, co nas wszystkich nauczył czytać, pracując w imię oświaty!

»Wstyd czernicielom; niech się wybielą, niech hyzopem wymyją i przeproszą naszego patryarchę belletrystyki. Nic mu wprawdzie owo ciskanie błotem nie zaszkodzi. Wyjdzie, jak Salamandra z ognia nietknięty, bo zasługi tyloletnie stają w obronie.

»Niewiarowski g w i a z d k u j e znowu. Talent jego jednak, jak błędny ogień na mogile, zaświeci i — zniknie. Szkoda człowieka, zdala dobrze wygląda... Niechby go i z blizka duch porządku wodą święconą pokropił... Bylibyśmy radzi...

»Proszę mi coś powiedzieć o przebogatej w diamenty Deotymie. Czytam jej *improvizacye*, dziwię się ich świetności i słonecznym blaskom, którym brak ciepła wszyscy zarzucają. Podzielałam to zdanie, lecz kto wie? może to my chłodni jesteśmy. Chciałoby się bez ale uwielbiać tę perłę, na którą kraj się nasz zdobył przy pomocy bożej! Jedną mam do niej urazę za to, że gdzieś w chwili natchnienia, nazwała Stwórcę garniarzem. A więc my — garnki! Smutne to doprawdy, lecz może prawdziwe, zważając na glinę, z którejśmy ulepieni...

»Pomnik Komorowskiego (śpiewaka *Kaliny*) do łez rozrzewnia. Zapatrzona w tę tkliwą i zasłużoną pa-

miatkę, czekałam, czy nie rozzieleni się wianek i nie przemówi pachole. Dzięki dobrym ludziom, co jego pamięć z taką prostotą uczcili.

»Coś i u nas mówią o pomniku dla Adama, na jego dolinie. Podnoże z serc Litwinów usłałoby się dla Niego, a na ramieniu anioła śmierci, słowik-by zaśpiewał, jako wychowaniec doliny i stróż jej pokoleniowy!

»Ot, widzi Pan Dobr., że i my, niedźwiadki naszych sosnowych puszczy, mamy tkliwe serca i poczucie piękna.

»Kiedyś to, w Warszawie, nazywano Litwina niedźwiadkiem i boćwiniakiem, a teraz może będzie łaska uścisnąć naszą łapę ciepłą i hartowną!«

* — * — *

Po r. 1863, gdy Napoleon Klimański aresztowanym został i gdy nastąpiła majątkowa ruina, wyjechała pani Zofia do Królestwa, gdzie, pomimo 70 lat życia, musiała z nędzy przyjąć obowiązki nauczycielki domowej, w okolicach Puław, aby podtrzymać własną egzystencję i mężowi przyjść z pomocą materialną. Gdy mąż powrócił do Warszawy, przyjechała do niego i tu, w dniu 3 czerwca 1870 r. życie zakończyła.

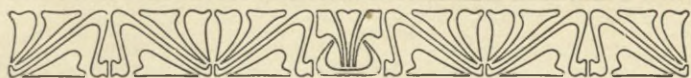
Tablicę poświęconą pamięci Klimańskiej, wmurowano w ścianę arkady kościoła OO. Reformatorów w Warszawie. Jeszcze do niedawnego czasu widniał na cmentarzu Powązkowskim skromny kamień na mogile Zofii. Dziś trudno nawet odszukać miejsce jej wiekuistego spoczynku...

Siostra cioteczna Zofii Klimańskiej, córka wicegubernatorowej Bagniewskiej, wyszła za mąż za Bonoldiego, śpiewaka, później fotografa wileńskiego, ojca dwojga ładnych panien, które czas jakiś nie schodziły z wystaw fotograficznych warszawskich. W czasie powstania 1863 Bonoldi osiadł w Paryżu, gdzie był członkiem rządu narodowego. Miał proces z Mierosławskim o jakieś pieniądze, należące do kasy narodowej...

Zabitym został w czasie komuny paryskiej, przez Wersalczyków...

OBJAŚNIENIA.

OF THE STATE



Unikając przeładowania tekstu odsyłaczami, podajemy tutaj niektóre rzeczowe wyjaśnienia, według informacji ś. p. Aleksandra Walickiego gruntownego ongi znawcy spraw i ludzi z epoki Bajkowa.

1.

Do str. 79. Strofka piosenki: *Wiwat Bajkow!* etc. była naśladowaniem znanej: *Gaudeamus* i na jej nutę ją śpiewano.

2.

Do str. 85. Listowski... Był to w swoim czasie rodzaj Bartelsa. Pisywał wierszyki, komponował mierne walce i kontredanse, niedołąźnie rysował. Był pułkownikiem. Na imię mu było Andrzej.

3.

Do str. 86. Bagniewski... Był starszym sowietnikiem i wicegubernatorem wileńskim. Córka jego, Leokadya, wyszła za mąż za Achillesa Bonoldiego.

4.

Do str. 92. Marcinkiewiczówna... Niejaki Marcinkiewicz, którego ród w linii męskiej już był wygasł, wydał córkę za Żabę, (podobno marszałka) pod tym warunkiem, że nowożeniec do swego nazwiska przyłączy nazwisko swej żony. Odtąd ów Żaba nazywał się Żaba-Marcinkiewicz. Mieszkał w majątku Giełwanach, o 10 mil od Wilna. Miał córkę Alineę, dla której Odyniec napisał legendę »*Jałmużna*«.

5.

Do str. 94. Broński... marszałek słonimski.

Ostromęcki... Konstanty, późniejszy marszałek grodzieński, żonaty z Hartmanówną, mieszkał w majątku Łosośnie.

6.

Ibid. Prokurator Gartkiewicz... podobno ojciec niegdy senatora w Petersburgu, żonatego z Wierzbowską.

Daszkiewiczowie... przypuszczam, że to rodzice Cypryana, filarety.

7.

Do str. 106. Adela J... »Za dzieciństwa mego — objaśnia Walicki — była w Słuczyźnie rodzina hrabiów Jezierskich. Próżniactwo i marnotrawstwo doprowadziły ją do bankructwa i wtedy, kiedym ją poznał, gonili już ostatekami. Ojciec, stary Stanisław, żonaty z Francuzką, panną Virginią de Mori, trzymał

prawem zastawnem od Radziwiłłów folwark Niekrasz. Syn zaś, Otton, papinkowaty chłopiec, mając lat 21 zakochał się w guwernantce siostry swojej, Francuzicy, bardzo podejrzaney reputacy i starszej od niego przynajmniej o lat 12. Rodzice zaślepieni w synku, nie umieli mu odmówić i na małżeństwo zezwolili. Przypominam anegdotę opowiadaną z ich wesela. Pomiędzy mnóstwem gości weselnych był słynny z uszczypliwości i dowcipu, niejaki Telszewski, którego dobrze pamiętam. Był on w blizkiej zażyłości z Jezierskimi. Po odbytych ślubie w kaplicy, całe towarzystwo zgromadziło się w sali, w pośrodku której, otoczona družkami i przyjaciółkami stała panna młoda, tyłem obrócona do drzwi wchodowych. Telszewski wszedłszy do sali, skrada się po cichu do panny młodej, ujmuje ją dłońmi w pasie i woła: Otto nowa! (oto-nowa). Panna młoda zadowolona, że ją po raz pierwszy po mężu wołają, obraca się z wdzięcznym uśmiechem, a wtedy Telszewski, spojrzawszy jej w oczy, tymże samym głosem wykrzykuje: Oto-stara! Na imię Jezierskiej było Adela. Otton trzymał Basławce prawem zastawnem od Radziwiłłów. Następnie starzy Stanisławowstwo poumierali. Otton z Adelą mieli syna Franciszka i córkę Leontynę. Około roku 1845 zbankrutowali zupełnie. Ottonowa umarła, Basławce poszły pod subhastę, a hr. Otton poszedł na rezydencję do dawnych przyjaciół, ostatecznie do Ksawerego Wojniłowicza, kapitana z armii Napoleona, w Ciechanowie zamieszkałego. Był to klient Radziwiłłowski, który wisząc przy nich uciulał niezgorszą for-

tunę. Kpił z tytułów, twierdząc, że pieniądz jest wszystkim. Dla poparcia tej maksymy przyjął na rezydencję hrabiego Ottona i nim się niemiłosiernie, a wzgardliwie wysługiwał. Kiedy miewał gości, to nieustannie do niego się zwracał: »Hrabio! Nałóż mi fajkę...« albo. *Chér comte! un verre d'eau!* I hrabia z wdzięcznym uśmiechem to wszystko spełniał, rad, że ma kąć, pożywienie. Na tem stanowisku życie zakończył. Córka jego, Leontyna, nieszczęśliwie pokierowawszy się w życiu, zaprzepaściła się gdzieś w Petersburgu. Syn, Franciszek, opuścił czwartą klasę gimnazyum i ożenił się z pokojówką marszałka Bułhaka. Dziś już nikt na Litwie nie wie o tem, czy tu byli kiedykolwiek jacyś hrabiowie Jezierscy...«

8.

Do str. 107. Moniuszko... Był to stryj rodzony kompozytora Stanisława. Było dwóch Moniuszków: Kazimierz i Aleksander. Obaj byli masonami. Niewiadomo, o którym z nich wzmiankuje Bajkow.

9.

Do str. 108. Panna Reytan... właściwie Reyten. Była to Helena Rejtenówna, synowica sławnego Tadeusza, a późniejsza Michałowa Borejszyna. Brat owej Heleny Rejtenówny — Dominik Rejten, ożenił się z córką gubernatora Giecewicza, także Heleną.

10.

Do str. 109. Malarz Damel... Jan Damel, rodem zdaje się z Kurlandyi, uczeń Rustema i Smuglewicza,

był w owym czasie bardzo sławnym artystą-malarzem, a następnie został adjunktem przy Rustemie i na tej posadzie przetrwał do r. 1820. Niejaki Cejzik, szlachcic oszmiański, niepospolity rzeźbiarz i rysownik samouk, blizki przyjaciel Damela, rozpoczął w owym czasie na wielką skalę fabrykację asygnat, a Damel miał również w tem udział. Fabrykę wykryto. Cejzika zesłano na całe życie do Tobolska, gdzie po wielu latach w dostatku umarł, zostawiwszy syna aptekarzem w Tobolsku. Rodzina ich dotychczas istnieje w Tobolsku i jednoczy u siebie kolonię polską. Razem z Cejzikiem wysłano i Damela, lecz tylko na dwa lata. Wrócił stamtąd w r. 1822 i osiadł w Mińsku, gdzie też umarł w 1840. Mińsk posiada wiele robót Damela.

11.

Do str. 111. Baron Stael... był horodniczym w Słucku. Żonatym był z Polką i dzieci chował po polsku.

12.

Ibid. Rektor Wanowski... właściwie Wannowski. Ksiądz Leopold Wannowski, prefekt, człowiek wielkiej zacności, był następnie superintendentem prowincyi litewskiej, umarł około r. 1847. Brat jego stryjeczny, dla karyery, przeszedł na prawosławie. Synem jego był ongi minister wojny w Rosyi.

13.

Ibid Niepokojczycki... Adam, szambelan dworu, był marszałkiem słuckim. Żonaty z Rozwadowską,

ską, siostrą jenerała znanego w Warszawie. Syn owego Niepokojczyckiego był naczelnikiem sztabu głównego w ostatniej kampanii turecko-rosyjskiej.

14.

Do str. 127. Księżna Kunegunda Giedrojcziowa... Była matką Białopiotrowiczowej i Rautenstrauchowej.

15.

Do str. 161. Zabięło... Prawdopodobnie — jak przypuszcza Walicki — jestto ten sam, który po grochowym wianku otrzymanym od Zofii Chłopickiej, ożenił się z piękną Łucją Wawrzecką. Wkrótce po ich ślubie poznał ją ówczesny gubernator wileński, księżę Dołgoruki, słynny sybaryta. Olśniony wdziękami pani Zabięłowej, zaproponował Zabielle odstąpienie żony. U Zabięły wszystko było na sprzedaż, więc i tu przyszło do zgody. Otrzymawszy sto tysięcy rubli gotówką i jakiś tam jeszcze order, zrzekł się żony, wziął rozwód, a z nią się Dołgoruki ożenił. Ten ostatni przeniesionym został na gubernatora wojennego do Charkowa, a po śmierci Gołowkina, został kuratorem okręgu naukowego charkowskiego. Umarł w r. 1847, a piękna Łucya wyszła za mąż za jakiegoś młodego kapitana.

16.

Do str. 164. Czapski... Byli dwaj bracia: Stanisław i Karol Czapscy, obaj żonaci z dwiema siostrami Obuchowiczównami, córkami Michała Obuchowicza, osta-

tniego kasztelana nowogrodzkiego. Stanisław, żonaty z Zofią, a Karol z Fabianną. Stanisław był pułkownikiem w armii Napoleona. Miał trzech synów i córkę. Jeden z tych synów — Maryan, był autorem *Historji konia*. Karol miał też trzech synów i córkę. Jeden z synów, Emeryk Czapski, numizmatyk, był towarzyszem ministra. Syn Emeryka, Karol, był ongi prezydentem miasta Mińska.

17.

Do str. 173. Ks. Teofila Radziwiłłowa... Rodzona siostra księcia Karola Radziwiłła, (Panie Kochanku) księżniczka Teofila, wyszła samowolnie za mąż za Ignacego Morawskiego, szlachcica (Vide K. Wł. Wojcicki, *Archiwum domowe* str. 27—30). Z tego małżeństwa urodziła się córka, również Teofila, którą wydano za hr. Starzeńskiego. Brat ks. Karola Radziwiłła, Hieronim, żonaty z księżniczką Thurn et Taxis, zostawił syna jedynaka Dominika, żonatego z Izabelą Mniszchówną, zatem panna Teofila Morawska była siostrą ciotecznią księcia Dominika. Żonaty Dominik zakochał się w zamężnej Teofili. Nim rozwinięte dwa procesy rozwodowe się zakończyły, urodził się syn Aleksander, *de jure*-Starzeński... Po otrzymaniu rozwodów, księżę Dominik ożenił się z hrabiną Starzeńską. Z małżeństwa tego urodziła się księżniczka Stefania Radziwiłłówna, którą wydano następnie za Ludwika Wittgensteina i wreszcie otruto... (Vide: *Noc letnia*, Zygmunta Krasińskiego). Po śmierci ks. Dominika, wdowa po nim, księżna Teo-

fila, rozwinęła proces skandaliczny, dowodząc, że syn jej Aleksander, jakkolwiek przedwcześnie spłodzony, jest dzieckiem księcia Dominika, a więc powinien odziedziczyć olbrzymi po ojcu spadek... Sprawę tę ostatecznie rozstrzygnął cesarz Mikołaj, odrzuciwszy pretensye księżnej Teofili i uznawszy Stefanię Wittgensteinową za prawowitą spadkobierczynię księcia Dominika. Wówczas ów Aleksander, ex-Radziwiłł, nazwawszy się Starzeńskim przesiedlił się do Galicyi, przyjął wyznanie ewangelickie i ożenił się z panną Rozyną Hiltl. Nie zaniedbał jednak starań matczynych i po długich zabiegach wyrobił w Wiedniu, że go za Radziwiłła uznano i przyznano tytuł książeocy. Uznanie to wszelako tylko w Austryi ma swe znaczenie i prawdziwi Radziwiłłowie owego Starzeńskiego za Radziwiłła nie uznają. Szczegóły o ks. Dominikowej mieszczą się i w »Pamiętnikach Leona Dembowskiego«. (*Ateneum*, Rok 1882, T. VI., str. 561 i nast.).



TREŚĆ.

	Str.
Przedmowa	1
Wstęp	11
I.	14
II.	17
III.	20
IV.	23
V.	27
VI.	30
VII.	35
VIII.	38
IX.	41
X.	46

Część pierwsza.

Rozdział I. Po sprawie Filaretów. — Nowa komisya śledcza. — Nowosilcow. — Bajkow. — Pelikan. — Ławrynowicz. — Botwinko. — Pamiętnik Stanisława Morawskiego. — Eustachy Karp'. — Horn. — Malarz Rustem	50
Rozdział II. Komisya warszawska. — Życie towarzyskie Rosyan w stolicy Kongresówki. — Zabawy. — Katechizm Dekabrystów	62
Rozdział III. Romans księżnej Zubow	66
Rozdział IV. Dziennik Bajkowa. — Miesiąc Styczeń	

	Str.
1826 r. Faktor Pestla. — Debaty. — Uwięzienie i badanie Küchelbeckera. — Nałogi Nowosilcowa. — Pod adresem Kukolnika. — Bajkow w Wilnie. — Jego otoczenie	82
Rozdział V. Luty. Wyjazd Bajkowa do Znamenskoje. — Jego rodzeństwo. — Biedna Leda. — Marya Cichaczew. — Intryga miłosna. — Choroba Bajkowa. — Consilium lekarskie. — Pan Walicki	88
Rozdział VI. Marzec. — Panna Aniela. — Wojewoda Czarnecki. — Jego aspiracye. — Ks. Lubecki. — Ceremoniał pogrzebowy. — Projekta podróży Bajkowa	94
Rozdział VII. Kwiecień. — Delegacya Bajkowa do Mińska. — Choroba Ledy. — Choroba Bajkowa. — Adela. — Pelikan rektorem	101
Rozdział VIII. Maj. — Śledztwo w Mińsku. — Oberżysta Bajkow. — Wolnomularstwo. — Skarga Nagłowej. — Moniuszko. — U Jezierskich. — Olizar. — Śledztwo i badanie oskarżonych. — Figlarny sędzia	106
Rozdział IX. Czerwiec. — Powrót Bajkowa do Warszawy. — Rozrywki pana senatora. — Lektura Bajkowa. — Śledztwo w pałacu Brühlowskim. — Bajkow wybiera się na kuracyę za granicę. — Miłostki w Probołowicach. — Marya Benoe	118
Rozdział X. Sierpień i Wrzesień 1826 r. — Bajkow w Krakowie. — Straszewski. — Zarzecki. — Kuracya ślepej Ledy. — Bajkow na kopcu Kościuszki. — Powrót do Warszawy. — Choroba Bajkowa wzmagą się	124
Rozdział XI. Październik. — Wyjazd Bajkowa do Wilna. — Consilium lekarskie. — Zrozpaczony Pelikan. — Słynna operacya. — Pierwociny naturalizmu	131
Rozdział XII. Luty 1827 r. — Bajkow rekonwalescentem. — Wyjazd do Petersburga. — Posłuchanie u dworu. — Łaskawe słowa Mikołaja. — Żarty W. księcia. — Żale Bajkowa. — Poemat Staszycy	134

	Str.
Rozdział XIII. Marzec. — Doktor Drzewiecki. — Rozpacz Bajkowa. — Prace bezinteresowne Nowosilcowa i Bajkowa nad kwestyą żydowską. — Pauvre patrie! — Pelikan na tropie nowego spisku . . .	141
Rozdział XIV. Listopad i Grudzień. — Dziennik Penelope. — Nowinki dworskie. — Włosi w Warszawie. — Listy Boufała	147

Część druga.

Rozdział XV. Plemię Sarmatów. — Nowe śledztwo. — Wyjazd Nowosilcowa do Wilna. — Bajkow w uniwersytecie. — Udręczenia jego	150
Rozdział XVI. Luty. Zofia Chłopicka. — Stosunki rodzinne. Wspomnienia Odyńca. — Armida. — Prestrogi Mickiewicza. — Projekta małżeńskie cioci Bagniewskiej. — Poznanie się Bajkowa z Zofią. — Flirt słowika z niedźwiedziem. — Sprawa O'Nacwicza	154
Rozdział XVII. Marzec. Wyjazd Zofii. — Podarki. — Nowe wrażenia. — Bajkow w Warszawie. — Rozrywki. — Korespondencya z Zofią. — Bajkow mianowany członkiem honorowym uniwersytetu wileńskiego	169
Rozdział XVIII. Kwiecień. Zatargi między Belwederem i Frascati. — Bajkow przesyła Zofii książkę do nabożeństwa. — Zakulisowe nowiny o sądzie sejmowym	176
Rozdział XIX. Czerwiec. Bajkow jedzie do Wilna. — Obietnice małżeńskie. — Uroczystość jubileuszowa uniwersytetu. — Mowa polska Nowosilcowa. — Majówka uczniowska. — Wesołe zabawy	181
Rozdział XX. Lipiec. Bajkow rozkochany. — Nowe tymczasowe rozrywki. — Wyjazd do Znamenskoje .	189
Rozdział XXI. Wrzesień. Bajkow omija Kowno i wraca do Warszawy. — Czułe listy do Zofii. — Marya. — Żale Tantala	194

	Str.
Rozdział XXII. Październik. Memoryał Kukiewicza. — Nieufność Bajkowa. — Nowe śledztwo	200
Rozdział XXIII. Listopad. Męczarnie Bajkowa. — Nowy memoryał Nowosilcowa. — Popielka. — Za- targ z Lubeckim	203
Rozdział XXIV. Grudzień. Przyjazd Pelikana. — Echa sądu sejmowego. — Pocięcha Bajkowa w chorobie .	208

Część trzecia.

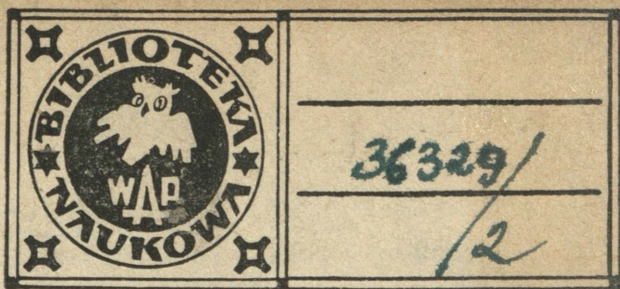
Rozdział XXV. Styczeń 1829. Karyera panny Anieli. — Intrygi dworskie. — Zachód słońca Nowosilcowa. — Bajkow pragnie wycofać się z Warszawy	211
Rozdział XXVI. Luty 1829. Bajkow zniechęcony do ży- cia. — Przeczucia. — Zagubione papiery śledztwa. — Bajkow jedzie do Wilna. — Zaręczyny z panną Zofią Chłopicą. — Refleksye Bajkowa	215
Rozdział XXVII. Marzec. Kłopoty narzeczonego. — Zamiary na przyszłość. — Rękopis przerwany. — Katastrofa pod Ostrą Bramą. — List pani Becu do Odyńca	224
Rozdział XXVIII. Panna Zofia Chłopicza. — Pani Ada- mowa Desztrungowa. — Napoleon Klimaiński. — Scena na balu. — Nowa miłość. — Spowiedź Zo- fii. — Kapelusz cudowny. — Listy Klimaińskiej do Henryka Merzbacha. — Odrodzenie i zgon	225
Objaśnienia	243

SPROSTOWANIA.

- Str. 39. po wyrazach: literaci i duchowni ma być: między nimi i nasz uczony — Jan Potocki.
- Str. 109. zamiast: Daniela ma być: Damela.
- Str. 110. zamiast: Niwinie ma być: Nieświeżu.
- » Ciemkowicach ma być: Cimkowiczach.
- » Basławiec » Basławców.
- Str. 135. » Karadygina » Karatygina.
- Str. 159. » Kajezan » Kojran.
-



- Lament Hrehorego Ościka. Kraków.
Listki, zbiorek poczty 1863 r. (wyczerpane).
Listy Karola Brzozowskiego do Alkara.
Lojalna historia Rzymu prof. Zinserlinga (1819—1824).
Losy Miączyńskiego, marszałka konfeder. barskiej, z ilustr. Petersburg, 1902.
Mickiewiczana.
Magier Antoni i jego Estetyka Warszawy. (1762—1837). 1903.
Memoryał więzienny Mochnackiego z r. 1824 (wyczerpane).
Miscellanea archiwalne I. (Notatki hist. dypl. obyczajów z ksiąg metrycznych). 1910.
Miscellanea archiwalne II. Sprawy krzyżackie w Polsce według dyplomatów archiwalnych 1910.
Miscellanea archiwalne III. Memorabilia z r. 1831.
Nieznane listy Kościuszki. Lwów.
Nowe epizody z życia Paska. Petersburg, 1893.
Nowe przyczynki do dziejów żywota i spraw Olbrachta Łaskiego (1533—1605). Kraków, 1906.
Nowosilcowa uwagi nad konstytucją Królestwa 1815 r.
Obrazy i wizerunki historyczne. Albert Sarmata. Niedoszły pojedynek ks. Józefa. Pierwsze odgłosy Konrada Wallenroda. Katastrofa Kargowska. Nowe źródła do sprawy ks. Lubomirskiego. Zamach Ankarströma. Fedor Łysienko. Opowiadanie Zbyszewskiego o kapitulacji Warszawy w 1794 r. O kaplicy Szujskich w Warszawie. Napoleon po Berezynie. Helena ks. de Ligne. Trzy żony Szczęsnego Potockiego. Ks. Łowicka. O Frankistach w Ofenbachu. Mikołaj Giż. Stryj Paska. Poglądy polit. Mochnackiego. Rylejew i Niemcewicz. O śmierci Zygmunta Augusta. List Samozwańca do Wolskiego. Klaudyna Potocka. Wywiady pruskie w 1834 r. Julian Bartosiewicz. Doktor Antoni J. Edward Siwiński. Henryk Merzbach. Życie warszawskie w ogłoszeniach XVIII w.
Odgłosy powstania listopad. w dziennikarstwie europejskiem w r. 1830.
Odwieczny spór o granice między Bolesławem a Olkuszem. 1880.
Ofiary terroryzmu. Legenda i prawda o tragicznym zgonie Rozalii ks. Lubomirskiej 1794 r. Kraków, 1897.
Okrucy przeszłości r. 1912.
Olbracht Łaski, wojewoda sieradzki. Dwa tomy. Kraków, 1882.
O palestrze staropolskiej. 1882.
O paru ciekawych rękopisach Bibl. Ces. publ. w Petersburgu.
Ostatni czyn ostatniego naczelnego wodza. Epilog wojny 1831 r.
Pamiętnik Andrzeja hr. Zamoyskiego o czasach listopadowych. Dwa tomy. Kraków, 1905.
Pamiętnik Jul. Ursyna Niemcewicza z czasów Księstwa warszawskiego. Warszawa, 1900.
Pamiętniki kawalera de Baujeu. Kraków.
Pani Walewska i jej syn.
Panta koina. Związek tajny młodzieży (1817—1822).
Pamiętka po konstytucji 3 maja 1791 w ogr. Botanicznym w Warszawie.
Pierwsza książka prawnicza polska z XVI w. 1905.
Po czterdziestu pięciu latach. 1906.
Podróże królewicza polskiego. Cz. I.
Podróże królewicza polskiego Augusta (II). Cz. II.
Pomnik ks. Józefa.
Poselstwo Dickensa do Zygmn. III. w r. 1615.
Próba ankiety z r. 1813 w sprawie badań nad hist. krajową etc. Lwów, 1904.
Projekt utworzenia za czasów pruskich w Warszawie Towarzystwa i czasopisma historycznego. Lwów, 1903.



- Projekt pol
wag
Raporty mi
1831.
Relacya rezy
Reszty rękoj
Samozwaniec Jan Faustyn Luba. Kartka z dziejów Wład. IV. (1643—1646). 1892.
Sejmiki polskie w kazaniu 1656 r. Kraków.
Senator Nowosilcow i Cenzura za Król. Kongr.
Siedmioletcie Szkoły Głównej Warszawskiej. 1862—1869. Kraków, 1883.
Sokolnicki i Krukowiecki. Epizod z lat 1813—1816.
Spisek koronacyjny z r. 1829.
Sprawa studenta Bened. Kalinowskiego. (1823—1826).
Sprawa Zygmunta Unruga. Epizod z czasów saskich. Dwa tomy. Kraków, 1890.
Sprawa generała Żałuskiego.
Sprzysiężenia studenckie. (1820—1827). Lwów, 1905.
Stan konieczności w prawie karnem. Kraków, 1886.
Stefan Batory w sprawie wyzwolenia Niderlandów. Poznań.
Strofy. Wyd. nowe. Kraków.
Strofy jesienne. Kraków, 1903.
Syn pułkownika Berka. Kraków, 1889 (wyczerpane).
Tajemnica Łuby. Kartka z r. 1831.
Towarzystwo warszawskie przyjaciół nauk. (1800—1832). Tomów ośm.
Tragikomedyja kurlandzka 1726. Lwów.
Trzy epizody z działalności margr. Wielopolskiego w r. 1831.
Trzy sceny sejmowe w Zamku warszawskim: 1611—1791—1818.
Tytan. Arian z Koryntu. Dwa poematy. Kraków, 1889.
Typy i oryginały warszawskie (z ilustracyami).
Uwagi nad historią prawa. (Rozprawa konkursowa). 1865.
Varia I: Działy Baryczków. Archiwum dypl. polskie 1795. z archiwum Nowosilcowa. Związki tajne na Litwie, w Krożach. (1824—1827). Warszawa na schyłku w. XVIII. 1904.
Wędrowki Tomasza Wólskiego, kawalera maltańskiego. (1742—1756). Kraków, 1889.
Widoki Warszawy z XVIII. w. Albertiego.
Widzenia Bojanowskiego. Lwów.
Wielki książę Konstanty i Obywatele lubelscy. Epizod z r. 1830.
Wierszyk karlsbadzki Kółtąja.
Wolność druku i dziennikarstwo warszawskie w r. 1831.
Wspomnienia ulana pułku I. legii nadwiśl. o kamp. 1807—1814.
Zabytki warszawskie (z ilustracyami). W rocznikach Tygod. Illustr. od 1900 r.
Zarysy literacko-historyczne. Kraków, 1910.
Ze wspomnień o Pawińskim. Lwów.
Zagadkowy korespondent. Z dziejów emigracji 1831 r.
Zamach na dyktaturę Chłopickiego. Kartka z r. 1831.
Zatarg Konopki z miastem Toruniem. (1742—1756). 1895.
Z dni niedoli Karola Szajnochy.
Z dziejów Warszawy. Kraków, 1889.
Z dziejów mieszczaństwa polskiego na schyłku XVIII w.
Znachor Antosiek. Kartka obyczajowa. (1816—1821). 1903.
Z pamiętnika Romana. Zaczątki powstania 1863 r. na Podlasiu i Litwie.
Szkoła wojskowa polska w Genui i Cuneo. Kraków, 1897.
Życie potoczne Warszawy w czasach listopadowych. (1830—1831).